Nr 2. ROCZNIK III. LUTY 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dziecią̨tko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Marzec.

8. Św. Jana Bożego.
9. Św. Franciszki Rzymianki, wdowy.
11. Św. Katarzyny bonońskiej.
20. Św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.
25. Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.
Wszystkie dni Wielkiego Tygodnia.

MODLITWA

NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

OD WYDAWNICTWA.

Pisze nam jeden z gorliwych naszych **Pomocników** z **Prus Zachodnich:**

„W nr. 4ym (kwietniowym), 7ym (lipcowym) i 12ym (grudniowym) „**Wiadomości salezyańskich**“ roczniku I (1897) czytaliśmy, **Pomocnicy,** z wielkiem zajęciem krótkie, lecz treściwe wywody o rozwoju trzech **Związków salezyańskich** (Zw. *Pomocników,* Zw. mszalnego *Najsłodszego Serca Jezusowego* i Zw. *Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*) na naszej ziemi polskiej.

Natomiast w przeciągu całego roku 1898 nie zdarzyło mi się czytać w piśmie naszem ani razu podobnego, choćby tylko króciutkiego, sprawozdania czy notatki, a szkoda, bo o ile wiem, czyto po sobie samym, czy też po innych **Pomocnikach salezyańskich** mojej okolicy, wiadomości takie bardzoby nas interesowały.

Czy nie mogłaby Szanowna Redakcya życzeniu naszemu w jednym z najbliższych numerów „**Wiadomości**“ uczynić zadość?“

Odpowiadamy: Z największą chęcią postaramy się choćby tylko kilku słowami przezacnych naszych **Pomocników** w tym względzie zadowolnić. Jeżeli tego od grudnia r. 1897 aż dotąd nie uczyniliśmy, pochodzi to stąd, iż tu i ówdzie wzięto nam owe sprawozdania ze stanu **Związków salezyańskich** w ziemiach polskich, za samochwalstwo. Pisząc bowiem ścisłą prawdę, stwierdziliśmy szybki, nadzwyczajny, uderzający rozkwit **dwóch** zwłaszcza **Związków** we wszystkich częściach dawnej Polski, mianowicie pod zaborem pruskim.

Tosamo zniewoleni jesteśmy stwierdzić obecnie.

W przeciągu roku ubiegłego (1898) liczba członków, czyto **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego,** czy też **Związku Pomocników salezyańskich,** w **Polsce** się podwoiła.

Wykaże to następujące zestawienie.

Aż do grudnia r. 1897 zapisało się (lub zostało zapisanych) do naszego **Związku mszalnego** przeszło 120,000 członków ze wszystkich ziem i zakątków **Polski.** — Obecnie liczba ich wynosi okrągło **300,000.**

Podobnież **Związek Pomocników salezyańskich** w grudniu 1897 liczył przeszło 25,000 członków narodowości polskiej. Liczbie tej odpowiadał także nakład „**Wiadomości.**“

Obecnie Pomocników salezyańskich **Polaków** jest **55,000.**

Jak żywe obudził zajęcie w kraju naszym i jak szybko (zwłaszcza w porównaniu z innymi krajami i narodami katolickimi) rozszerzył się tamże **Związek Pomocników**

salezyańskich, przekona najlepiej następujący przegląd różnojęzycznych buletynów salezyańskich co do roku, w którym po raz pierwszy się ukazały, i co do wysokości dzisiejszego swego nakładu:

Włoskie *Bollettino Salesiano* (założone w r. 1877)	odbija	się	w	66,000	egzempl.
Francuski *Bulletin salésien* (zał. r. 1879)	,,	,,	,,	38,000	,,
Hiszpański *Boletín salesiano* (zał. r. 1886)	,,	,,	,,	26,500	,,
Angielski *Salesian Bulletin* (zał. r. 1892)	,,	,,	,,	9,000	,,
Niemieckie *Salesianische Nachrichten* (zał. r. 1895)	,,	,,	,,	30,000	,,
Polskie *Wiadomości Salezyańskie* (zał. r. 1897)	,,	,,	,,	55,000	,,

W szeregu zatem buletynów salezyańskich, najmłodszy z nich, **polski**, już **w** ***drugim*** roku swego istnienia przewyższył czterech swoich poprzedników i stanął **na drugiem** miejscu.

Dowodzi to trafności naszych słów, powiedzianych rok temu, że „*ziemia polska więcej, niż wszystkie inne, okazuje się żyzną i nadaje pod uprawę dzieł salezyańskich,*“ a każe żywić nadzieję, że na niej **najpierw** spełnią się prorocze słowa Ojca naszego, X. Bosko: **przyjdzie czas, kiedy być dobrym katolikiem a Pomocnikiem salezyańskim będzie znaczyło jedno i tosamo.**

Wierząc w to niezachwianie, zwracamy się (podobnie jak pod koniec r. 1897) do przezacnych naszych **Pomocników** z serdeczną prośbą, by taksamo, jak roku zeszłego, raczyli się postarać, ażeby ich grono w roku *bieżącym* się podwoiło, tak iżbyśmy w nowy wiek XX mogli wkroczyć z armią 100,000 **Pomocników** polskich.

Przy dobrej woli nie jest to wcale trudnem, boć przecież każdy **Pomocnik** wśród krewnych, znajomych i sąsiadów swoich znajdzie co najmniej kilku *dobrych katolików*, to znaczy ludzi, co żyją według przepisów Wiary św. i pragną szczerze zbawienia własnego i swoich bliźnich; tacy z największą pewnością zastęp ich by powiększyli. Nie chodzi tu bynajmniej o to, czy katolicy (o których mowa) są mniej lub więcej zamożni, czy zechcą lub *nie* wspierać misye, zakłady i wszelkie przedsięwzięcia salezyańskie (serca ludzkie są w ręku Boga), lecz o to, czy pragną, aby *przyszło królestwo Boże* na ziemię, a Pan nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, żeby królował nad światem.

Otoż prosimy **Pomocników** naszych, by, znając lub znalazłszy kilka takich osób, zechcieli je na załączonym do niniejszego zeszytu naszego pisma **spisie** zanotować i takowy nam nadesłać.

Otrzymawszy **spis**, pozwolimy sobie osobistościom tym przesłać dyplom na naszych **Pomocników**, zapraszając je do wstąpienia do naszych **Związków.** Resztę sprawi łaska Boża i dobra ich wola.

* * *

Inny znowu **Pomocnik** z **Prus Zachodnich** pisze nam, co następ.

„W miejscowości, w której obecnie przebywam, zapewne już tylko niedługo zabawię. Przeniosą mnie stąd gdzieindziej. Dotychczas udawano się zwykle do mnie, ile razy chodziło o napisanie adresu na listach, lub *przekazach pocztowych* i t. p. wysyłkach do **OO. Salezyanów.**

Co będzie po moim wyjeździe, nietrudnem doprawdy przewidzieć. Faktem bowiem jest, że osób, cieszących się powszechnem zaufaniem, jest tu w całej okolicy bardzo mało, a ludziska adresów, czy to na *kopertach*, czy też na *przekazach pocztowych*, sami sobie napisać nie umieją. Nie śmią się też zwracać z prośbą o napisanie adresu do pierwszego lepszego „*piśmiennego*,“ a już co najmniej do jakiego urzędnika, bo w takich razach spotyka ich zwykle gniewliwa odmowa, ofuknięcie, a nieraz wyzwiska od „*Rotzlöffel*,“ „*Schaafskopf*,“ „*polnisches Rindvieh*“ i t. p. *echt deutsche Kosenamen*.

Licząc się z tym faktem, — czyby Wiel. X. Redaktor nie zechciał się podjąć tego trudu i każdemu **Pomocnikowi, w Prusach** zamieszkałemu, nadesłać *kopertę* i *przekaz pocztowy* (po niemiecku *Postanweisung*) już z wydrukowanym adresem?

Możnaby lud pouczyć o tyle, że mając ową *kopertę*, wystarczy wsunąć do niej *list*, albo *spis* do którego ze **Związków salezyańskich** l. t. p., następnie kopertę zalepić i przykleiwszy *znaczek pocztowy* (po niemiecku *Briefmarke*) — 10-fenygowy, jeśli go się wysyła do **Oświęcimia**, a 20-fenygowy, jeśli do **Turynu** — wrzucić list do skrzynki, lub oddać na pocztę.

Mając zaś ów *przekaz* (po niem. *Internationale Postanweisung*) z wydrukowanym adresem, wystarczy napisać swoje imię i nazwisko (słowem, podać dokładny swój *adres*) na odcinku (po niem. *Abschnitt*), znajdującym się po lewej stronie przekazu; ilość zaś *marek* i *fenygów*, jakie się wysyła,

należy wypisać **cyframi w owych dwóch kwadratach, znajdujących się na spodzie** (pod najgrubszą kreską), **tam, gdzie stoi wydrukowane:**

gleich soit ══════ M. ═══ Pf.

albo też wreszcie na *Abschnitt* (coupon).

U góry nic nie potrzeba wypisywać; tam wypisze urzędnik pocztowy, przerachowawszy marki niemieckie na *korony* austryackie, lub na *franki* (czyli *liry*).

Sądzę, że takie (jak powyższe) wyjaśnienie byłoby dla naszego ludu wystarczające, dostarczenie zaś *koperty* i *przekazu pocztowego* już z gotowym adresem, zachęciłoby niejednego **Pomocnika** do nadesłania (bez oglądania się na drugich) nawet najskromniejszego datku.“

Tyle nasz zacny **Pomocnik.**

Do jego wywodów nie mamy ze swej strony nic do nadmienienia, jak tylko to, że stosując się do jego życzeń, wysłaliśmy razem z niniejszym zeszytem „**Wiadomości**“ każdemu z naszych **Pomocników** pod zaborem pruskim, po jednej takiej *kopercie* i po jednym *przekazie.*

Ktoby ich zaś sobie życzył mieć więcej, niech się zgłosi do **X. Franciszka Trawińskiego w Oświęcimiu** (Galicya), który ich z największą chęcią dostarczy.

***

Wspominając o **Oświęcimiu,** — donosimy **Pomocnikom** naszym, że w świeżo wydanym *katalogu Zgromadzenia salezyańskiego* na rok bieżący, figuruje już pierwszy dom salezyański na ziemi polskiej. Wymieniony jest tam również personal, jaki go chwilowo składa:

X. Franciszek Trawiński, Przełożony.
X. Józef Kopczyński, jego zastępca.
Kl. Stanisław Zdebel.
Kl. Marcin Dolata.

Osiedlenie się Salezyanów w **Oświęcimiu** powitane było w całym kraju zgodnym chórem życzliwości. Oby się, i to co rychlej, spełniły nadzieje, jakie Ojczyzna w Salezyanach polskich pokłada!

Wyrazem opinii stały się zwłaszcza poważne pisma publiczne. W nr. 9ym (wrześniowym) z. r. „**Wiadomości**“ przytoczyliśmy ustęp z „**Gazety kościelnej,**“ omawiający założenie pierwszego domu salezyańskiego w Polsce; tutaj podajemy odezwę, jaką umieścił „**Czas**“ krakowski w n. 288 z. r.:

„Praca zakonna, która była we wszystkich wiekach źródłem łask i dźwignią duchową społeczeństw chrześcijańskich — w naszych czasach trwa dalej — uszlachetnia serca, ociera łzy, zapisując się złotemi literami na karcie dziejowej.

Do społecznego dorobku, jaki zawdzięczamy wytrwałej wiekowej pracy klasztorów, przyczynił się dzielnie zakon **OO. Salezyanów**, którego mistrz, X. Bosko, **posiada dla nas jakąś niewysłowioną moc czarującą, każącą nawet niedowiarkowi zgiąć kolana.** — Wielki ten Apostoł ideałów Chrystusowych za godło swojego życia przyjął słowa: *„dopuśćcie dziatkom iść do mnie“* (Marek x, 14) i stał się opiekunem, wychowawcą i największym dobroczyńcą ubogiej dziatwy. Za jego to inicyatywą powstawały zakłady, w których opuszczone dzieci kształcili **Salezyanie** w bogobojności i pracy na uczciwy kawałek chleba.

Do dobroczynnych zakładów **OO. Salezyanów** wchodziła dziatwa biedna i opuszczona — wychodzili zaś z zakładów tych rzemieślnicy, wykształceni w warsztatach, znajdujących się tamże pod kierunkiem dzielnych zakonników, zamiłowani w wierze i cnotach.

Dziś idea wielkiego X. Bosko na naszej ziemi bujny plon ma wydać — w **Oświęcimiu** ma stanąć zakład **OO. Salezyanów**, by być przytuliskiem dla polskiej dziatwy, by ją kształcić na wiernych wyznawców wiary Chrystusowej, dzielnych obywateli kraju i biegłych rzemieślników.

Zapowiedź tego zakładu każdy tylko wdzięcznem powitać może sercem. Jak ważnym momentem, jak dodatnim czynnikiem w rozwoju kraju naszego stać się może ta myśl szlachetna, w czyn zamieniona, — dowodzić nie potrzeba. Ona przysporzy krajowi liczne szeregi obywateli, świadomych obowiązków swych wobec Kościoła i narodu, — podniesie rzemiosło, u nas zaniedbane, stanie się tarczą

ochronną przeciw prądom *socyalizmu*, nurtującym w masach robotniczych, uczyni zbędnym niejeden może zakład więzienny, przepełniony ofiarami zbrodni i występku nie dlatego, by jego skazańcy z gruntu byli źli i przewrotni, lecz dlatego, że w dzieciństwie nie znalazł się nikt, któryby zaszczepił w ich sercach kardynalne zasady *bogobojności* i *uczciwości życiowej*.

Pamiętajmy jednak, że jeżeli zakon **OO. Salezyanów** wnosi do nas swą gorliwą, doświadczoną, a pełną największych poświęceń pracę — i my obojętnymi pozostać nie możemy. Każdego świętą jest powinnością, w miarę możności datkami się przyczyniać, by **zakład Oświęcimski** stanął jak najrychlej i był zapowiedzią odrodzenia naszej młodzieży rzemieślniczej. Niech gmach ten stanie wielki i wspaniały — a bądźmy pewni, że wychowańcy **oświęcimscy** wniosą w warsztaty polskie, polskie przywiązanie do Kościoła, Ojczyzny i uczciwej pracy.

Ofiary przyjmuje X. delegat Franciszek Trawiński w **Oświęcimiu**."

* * *

Na ostatku słowo prośby do wszystkich naszych **Pomocników**.

Jak już się wyżej było powiedziało, wzrosło grono **Pomocników** salezyańskich-Polaków w przeciągu dwóch lat do poważnej cyfry 55,000. — Taki jest również nakład „**Wiadomości**."

Mając to na uwadze, łatwo przyjdzie pojąć, że czyto przy wysyłaniu pojedynczych numerów czasopisma, lub obrazków pamiątkowych którego z naszych **Związków**, czy w pisaniu nazwisk osób i miejscowości (nie wszystkie zdążyliśmy wydrukować), czy wreszcie w wygotowaniu i wysyłaniu dyplomów i t. p. — zachodzą usterki i pomyłki wszelkiego rodzaju, a nawet że wysyłki nasze gdzieś giną i wcale rąk adresatów nie dochodzą.

Za wszystkie te braki i uchybienia — o ile z naszej wynikły winy — najmocniej przepraszamy przezacnych **Pomocników**, oświadczając, że każdej chwili gotowi jesteśmy (o ile to w naszej leży mocy) wszelkie owe pomyłki naprawić, braki i niedostatki usunąć, a odpowiedzi na listy i przesyłki pieniężne, jak również numera „**Wiadomości**," lub obrazki pamiątkowe, które rąk **Pomocników** nie doszły, — wysłać powtórnie.

Potrzeba nas tylko o zaszłej pomyłce, lub zgubie, uwiadomić.

Niech nie sądzą przezacni nasi **Pomocnicy**, że przedkładając nam swoje życzenia, a nawet wytykając nam jakieś braki, niedostatki, lub błędy, żądając powtórnej odpowiedzi na list, lub przekaz pocztowy, albo jakiego zaległego numeru „**Wiadomości**," — że nas tem zniechęcą, lub obrażą. Udowodni to następujący przykład.

„*Co to tam za porządek jest w Waszej ekspedycyi?*" pisał nam niedawno pewien **Pomocnik** z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, człek rezolutny, jak każdy **Kujawiak**. „*Mamy już styczeń, a ja jeszcze nie dostałem numeru za grudzień. To czysto popie gospodarstwo!*" i t. d. z tejsamej beczki.

Otoż żaden jeszcze list nam się tyle nie podobał, co tego **Pomocnika**. Kujawiak ten, to **prawdziwy Pomocnik** salezyański, i życzymy sobie, żeby znalazł jak najwięcej podobnych sobie rezolutów, coby tak otwarte i śmiałe listy nam pisywali.

A więc jeszcze raz: **upraszamy najmocniej, donosić nam jak najrychlej o każdej zaszłej pomyłce, zwłaszcza zaś o nieotrzymaniu od nas odpowiedzi, lub podziękowania na list, nadesłaną składkę, lub ofiarę**; dalej: **o nieotrzymaniu dyplomu, numeru „Wiadomości," obrazów, medalików, nowenn i t. p., gdyż z największą chęcią postaramy się błędy i pomyłki naprawić, a nieotrzymane przedmioty wysłać powtórnie.**





Aniołowie, niosący narzędzia i relikwie Męki Pańskiej.

X. Biskupa
Jakóba COSTAMAGNA
wycieczki misyjne
w Rzpltej Boliwii.

(*Ciąg dalszy*).

O 8ej wieczorem przybyliśmy do Caracollo (= *oskubany*, albo *goły pagórek*), lecz brat Nicola, który został w tyle z naszemi rzeczami, przybył na miejsce dopiero około 10ej, ledwie trzymając się na nogach, musiał bowiem pozostawić wóz w błocie, odprządz muła i całą drogę odbyć na oklep, na twardym jego grzbiecie.

X. proboszcz i władze cywilne tej osady, pomimo że noc zapadła, raczyli wyjechać konno jakie trzy mile na nasze spotkanie, a następnie podejmowali nas bardzo serdecznie.

Nazajutrz, odprawiwszy Mszę św. raniutko jeden po drugim (widocznie chuda fara to Caracollo, X. proboszcz bowiem nie posiadał więcej nad jedną albę), wróciliśmy do *omnibusu*. Tym razem zaprzężono muły młode, silne, żwawe, to też pędziły z *dyliżansem*, jak na skrzydłach. O 1ej popołudniu dostaliśmy się do Sica-Sica (= *obfitość trawy*), wcale znacznej osady, zamieszkanej przez Indyan, a rządzonej przez *prefekta*.

Na obszernym placu zastaliśmy niezliczony tłum ludzi, oddających się szalenie zabawom zapustnym (a raczej *rozpustnym*), jedząc, pijąc, tańcząc i krzycząc zapamiętale. Napatrzeć się tam było można najrozmaitszych strojów ludowych, a zawsze w krzyczących kolorach; przeważały barwy: *zielona*, *szkarłatna*, *różowa*, *biała*, *żółta* i *ognista*. Zaraz po naszem przybyciu przedstawił się nam prefekt prowincyi, a doradziwszy, by rzeczy zostawić w *omnibusie* na środku rynku, z zapewnieniem, że nikt ich się nie tknie (jak też istotnie się stało), zaprowadził nas do wyznaczonej gospody i tam uraczył wyśmienicie.

Podczas gdyśmy się jeszcze pokrzepiali, nadciągła i wyładowała się nad Sica-Sica straszna nawałnica (która aż do tej chwili przez cały dzień już gnała za nami, nie zdoławszy na szczęście w ciągu drogi dopaść) i w ten sposób odświeżyła nam powietrze na dalszy ciąg podróży. Zionęła z czarnych chmur na ziemię potężne strumienie deszczu i całe zaspy gradu; ale też dzięki temu upustowi wyjrzało znowu, gdyśmy w pół godziny potem wyruszali, na naszą pociechę z poza obłoków słońce. I tak ani jedna kropla nie spadła nam na głowę w ciągu całej podróży; a przecież jest to właśnie pora ustawicznych deszczów, w czasie której i z powodu której zazwyczaj w tych stronach ustaje wszelka komunikacya. Wszyscy jednogłośnie uznaliśmy w tem skutek modlitw, zasyłanych za nami przed tron Najwyższego przez drogich naszych współbraci, przyjaciół i *Pomocników*.

Między 5tą a 6tą po południu przejeżdżaliśmy mimo sznurem ciągnącej się indyjskiej osady, zwanej Pataca Amaya (= *sto zmarłych*), pogrążonej, taksamo jak poprzednia, we wstrętnych *orgiach* zapustnych. Doszukaliśmy się z trudem kościołka, lecz niestety znaleźliśmy go zamkniętym. Gdzie okiem rzucić, na każdym kroku napotykamy gromady Indyan, którzy przy dźwiękach rodzimego *charango*, *bębna*, *fletu* i jakiegoś instrumentu w rodzaju *dud*, tańczą, piją, wyskakują i krzyczą jak opętani; a to już od samego rana trwa ta hulatyka i ma się ciągnąć trzy dni, a nawet więcej. Niebożęta, jak pożałowania godny przedstawiają widok! W naszych oczach jeden wali się z nóg tutaj, drugi pada tam, inny niedaleko rzuca się w strasznych *konwulsyach* i może już kona w takim stanie opłakanym! Napróżno głos sumienia wyrzuca nieszczęśliwym, że to *dzień Pański*; próżno sto odwiecznych mogił praojców, usypanych w długim rzędzie, jedna niedaleko od drugiej, na pobliskim pagórku, panującym nad całą osadą, powtarza im bezustannie, że wszystko, co ziemskie, jest znikome i że Pan Bóg ich wszystkich pozwie niezadługo na sąd!... Oni na to głusi. Teraz są *zapusty* i na tem koniec. W *zapusty* nie pytaj u nich o duszę, ani o Pana Boga: wtenczas panuje zmysłowość, wyuzdana na wszelkie bezeceństwa! Wtedy króluje szatan! Wówczas nadeszła godzina mocy piekielnych!

5. Spotkanie z przedstawicielami Rządu *Rzpltej Boliwii*. — „Uroczysty“ wjazd do *La Paz*. — W kościele i klasztorze OO. Reformatów. — U Braci Mniejszych.

Prawie z przestrachem wynieśliśmy się co prędzej ze „*wsi* 100 *umarłych*“ i już w ciemną noc przybyliśmy do Azo-Azo (= *obfitość soli*), małej wioski indyjskiej, należącej do pokolenia *Aimará*. Również tutaj, wszystko



Wzór *finałów* **większych.**

to żyło, hulało na zabój. Chcąc nie chcąc musieliśmy tam przenocować i dopiero nazajutrz rano, po Mszy św., puściliśmy się w dalszą drogę do La Paz. Zostawiwszy na prawo Calamarca (= *wieś kamienistą*) i ciągle jadąc truchtem, przybyliśmy około 4ej po południu do miejscowości, zwanej Kenco, odległej już tylko pięć mil od stolicy. Tu naraz oznajmiono nam, że mamy się zatrzymać i wysiąść z *omnibusu*. Czyniąc zadość wezwaniu, lubo mocno zdziwieni, wysiadamy z wehikułu, gdy oto przedstawiają się nam czterej senatorowie Rzeczypospolitej Boliwii: pp. MACHICADO, SALLES, COETO i ITURRALDE, wraz z profesorem REYES, rektorem uniwersytetu, którzy jako przedstawiciele *del Supremo Gobierno* (= *wysokiego Rządu Rzpltej*) wysłani byli z La Paz, żeby nas powitać i ofiarować swe usługi, zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu w jej murach i przy doprowadzeniu do skutku otwarcia w stołecznem mieście Boliwii pierwszego naszego domu.

Tymczasem podano *sorbety* na orzeźwienie, poczem, obsypani od publiczności kwiatami, ogłuszeni *wiwatami* bez końca, wsiadamy w towarzystwie tych panów do powozu, do którego założono cztery dziarskie bieguny, i ruszamy dalej w kierunku ostatecznego celu naszej podróży. W ciągu reszty drogi p. rektor co chwila zwracał naszą uwagę na wspaniałość przyrody, krasnym wiankiem opasującej stolicę Boliwii, na tle niebotycznych olbrzymów: *Illimano* (6,410 m.), *Huaita-Potosi*, *Descabezado* (= *bez głowy*), zwłaszcza zaś najwyższego z nich *Llampo*, albo *Sorata* (6,550 m.), króla *Kordylierów*, a wogóle wszystkich gór amerykańskich, o lśniących wiecznymi śniegami szczytach. Opowiadał nam między innemi podanie, czy bajkę (którą zwłaszcza Indyanie *Aimará* powtarzają często i wierzą w nią święcie), że pewnego razu obaj olbrzymi, *Illimano* i *Llampo*, zawiszcząc stojącemu w środku między nimi teraźniejszemu *Descabezado* wysokości, spiknęli się na jego zgubę i za jednym zamachem ucięli mu głowę, wołając: „*Sajáma!*“ (= *idź precz!*), poczem odrzucili ją daleko od siebie na rozległą płaszczyznę *Tacua* i *Oruro*, gdzie ta głowa, wśród nieskończonej ilości innych gór, sama jedna leży pokryta śniegiem i dotąd nosi nazwę *Sajáma*.

Lecz oto wyżyna, po której pędzimy wyciągniętym kłusem, a która wynosi blisko 4,000 *metrów*, naraz się urywa, zagłębia i w dole na rozkosznej dolinie odkrywa przed naszemi oczami miasto, liczące około 50,000 ludności, pełne życia i — nadziei. Jest to La Paz (= *pokój*), nasze La Paz, do któregośmy tak długo wzdychali a które nawzajem od jakich sześciu lat nie przestaje przyzywać do siebie synów X. BOSKO. Tymczasem jednak musimy wcale nie na żarty hamować rozpęd naszych wiatronogów, które chcą z nami rzucić się w dół po skłonie, wynoszącym co najmniej 400 *metrów*. W połowie zjazdu pojawiają się naraz dwaj jeźdźcy, wyglądający z waszecia, na ognistych rumakach: jeden z nich, to p. *Intendent bezpieczeństwa publicznego* (= dyrektor policyi), a drugi, to konsul włoski, p. DE TOMMASI: nie znalazłszy na tyle cierpliwości, by na nas zaczekać w mieście, wyjechali oto na nasze spotkanie. W ich towarzystwie stanęliśmy wreszcie, po półgodzinnem spuszczaniu się w dół, a zawsze wężykowatą drogą, u bram miasta „*pokoju*,“ jak opiewa jego miano (La Paz), przetłómaczone na nasz język.

Ale jak tu wjechać w ulice i dostać się do środka, kiedy w owej właśnie chwili miasto całe przedstawiało widok wielkiego domu waryatów, gdzie każdy szaleniec wygląda na młynarza, cały bowiem posypany jest od stóp do głów mąką?! Położenie nasze było wcale nie do pozazdroszczenia: co więcej, konie zaczęły się niepokoić, wspinać i na żaden sposób nie dały się poruszyć z miejsca. Pchać się naprzód było zresztą zgoła niepodobnem, ponieważ ulica, jak długa i szeroka, była cała zamączona i jakby tumanem przyćmiona, a tłum rozszalały *maniaków* karnawałowych nie przestawał rzucać na wszystkie strony tutek z papieru, napełnionych mąką, nie dając nikomu przejść spokojnie. Co tu więc było w takim razie począć? Lecz znalazła się rada. Wszystko już było przewidziane i odpowiednie środki bezpieczeństwa zostały zarządzone przez *komitet przygotowujący* i naszych przyjaciół. Przedstawiciele duchowieństwa, wspólnie z władzami świeckiemi, prosili mnie byli, bym z przyjazdem do La Paz wstrzymał się jeszcze kilka dni aż do końca karnawału, chciano bowiem urządzić nam solenne i świetne przyjęcie; ponieważ jednak na ich nalegania przystać nie mogłem, a oni z drugiej strony, choćby nawet chcieli, wybrykom i szaleństwom karnawałowym przeszkodzićby nie zdołali, — postanowiono więc przyjąć nas mniej uroczyście, a zato tem serdeczniej: *quod erat in votis* (= *co było także naszem życzeniem*). A stało się to w następujący sposób.

Zaledwie wjechaliśmy do miasta, wyszli z pobliskiego *konwentu* na nasze spotkanie OO. Reformaci bosi, otoczyli karetę, zasłonili nas i obronili przed pociskami *masek* i *pajaców* i zaprowadzili prosto do swego

kościoła. Tam znaleźliśmy, otoczonego morzem światła, PANA JEZUSA, wystawionego w Przenajświętszym Sakramencie. Skoro weszliśmy do *presbyteryum*, spadł na nas istny deszcz kwiatów, obsypując nas całych i nieomal oddech tamując. Po chwili zaintonowano uroczyste *Te Deum*, po którem nastąpiło błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, udzielone nam przez wielebnego O. Gwardyana SANS, czcigodnego 84-letniego starca, który po skończonem nabożeństwie, zeszedłszy ze stopni ołtarza, zbliżył się ku mnie, ujął w drżące dłonie obie moje ręce i wypowiedział tak rzewne, tak wzruszające słowa powitania, że wszystkim nam łzy stanęły w oczach. Odpowiedziałem na przemowę, o ile to pod wrażeniem chwili zdołałem, zwróciłem się również z niewielu słowy do ludu wiernego, wypełniającego szczelnie świątynię, a wreszcie udzieliłem obecnym błogosławieństwa, poczem przeszliśmy do przyległej obszernej zakrystyi, gdzie senator Santos MACHICADO, prezes *komitetu przygotowującego*, wygłosił w imieniu rządu Rzeczypospolitej mowę powitalną tak jędrną, a zarazem owianą duchem ściśle religijnym, że zasługuje ze wszech miar na to, by ją podano do publicznej wiadomości. Jemu również odpowiedziałem, a w jego osobie wysokiemu Rządowi Rzpltej. Po tem przywitaniu zeszliśmy wspólnie do refektarza czcigodnych Ojców, gdzie nas podejmowano bardzo gościnnie.





Magdalena u stóp Zbawiciela.

Z nastaniem ciemnej nocy ustał na chwilę szał karnawałowy, mogliśmy więc po cichutku wysunąć się z klasztoru i w towarzystwie OO. Reformatów, pp. *komitetowych* i gromadki wiernych przejść do *konwentu* Braci Mniejszych, który przez więcej, niż tydzień, miał nam udzielić gościnę w ciągu naszego pobytu w La Paz. Nie mam słów do wypowiedzenia, ile dowodów obowiązującej uprzejmości doznaliśmy od tych przezacnych zakonników. Pan Bóg i Matka nasza, Najświętsza Marya Panna Wspomożycielka, niech zapłacą wielki dług wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy wobec czcigodnych synów św. Franciszka z Asyżu!

6. U X. *Biskupa*. — Założenie *kaplicy* świątecznej. — Zakład *X. Bosko*. — Nabożeństwo dziękczynne.

Nazajutrz, chociaż to był *tłusty wtorek*,

składano nam przez cały dzień nieprzerwanie wizyty. Jedni z pierwszych przybyli pp. prefekt SALLES i burmistrz CISNERO; za nimi tłoczyła się ciżba wielbicieli księdza BOSKO. Zamieszkali tutaj Włosi nieledwie wszyscy pospieszyli powitać serdecznie przybyłych ziomków.

Co do nas, uważaliśmy to sobie za powinność, zaraz po przyjeździe do La Paz złożyć przedewszystkiem uszanowanie miejscowemu X. Biskupowi, nie mogliśmy jednakże życzenia naszego spełnić, ponieważ miewał często ataki sercowe i leżał już od kilku dni chory w łóżku, zaczem dopiero w *Środę popielcową* mogliśmy pójść na jego pokoje. O jakże miłym jest X. Biskup Jan Józef VALDIRIA! Jest to uosobiona dobroć. Ujrzawszy nas, zapłakał z radości. Zapewniał, że gorąco pragnął powitać przybywających misyonarzy nietylko u bram miasta, ale zrobić nam niespodziankę i wyjść nam naprzeciw, o trzy dni od La Paz, do samego Oruro. Pokazywał nam *okólnik* (*kurendę*), jaki przygotował był, a w którym wzywał całe duchowieństwo, tak świeckie, jak zakonne, swojej dyecezyi, by wzięło osobiście udział w uroczystem przyjęciu, jakie nam zamierzano zgotować, dodając, że teraz gotów chętnie zawołać z Symeonem: *nunc dimittis* (= *Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju*. LUC. II, 29). Na moją prośbę dał nam wszystkim pasterskie swoje błogosławieństwo, poczem kazał wezwać do pałacu kapłanów (świeckich) z La Paz i najbliższej okolicy, odprawiających właśnie *ćwiczenia duchowne*, przedstawił mnie im i zapowiedział, że odtąd ja jestem Biskupem w La Paz. Na jego życzenie wystosowałem do obecnych krótką przemowę, zachęcając ich do gorliwego spełniania obowiązków kapłańskich i prowadzenia przykładnego, świątobliwego życia; następnie X. Biskup kazał im uklęknąć, sam również ukląkł i zażądał tak dla siebie, jak dla całego kleru swojej dyecezyi, błogosławieństwa Biskupa księdza BOSKO. Nie dość na tem. Zwróciwszy się ponownie do XX. kanoników i duchowieństwa, polecił im:

—„A teraz odprowadźcie do domu tych błogosławionych synów X. BOSKO, których odtąd uważać będę za synów moich najukochańszych, zesłanych mi przez łaskawe Nieba po to, by na dobrą drogę naprowadzać i przekształcać naszą, niestety, tak wielce zaniedbaną młodzież.“

Wezwaniu jego w jednej chwili uczyniono zadość. Wszystko duchowieństwo ustawiło się w długi rząd, a zaopatrzywszy się (wedle tutejszego zwyczaju) w bukiety świeżych kwiatów, i rozebrawszy nas po jednemu między siebie, ci otaczając i prowadząc Biskupa, tamci znowu księdza, inni kleryka, a reszta *koadjutora* (= braciszka salezyańskiego), przeprowadzili nas, jakby w pochodzie tryumfalnym, przez środek miasta do klasztoru OO. Franciszkanów.

Tegosamego dnia (w *Środę popielcową*) prefekt, p. SALLES, towarzyszył mi przy zwiedzaniu domu i przyległej łąki, które Rząd Rzpltej ofiarował Salezyanom. Leży nieco poza miastem, na samym brzegu (powiedzieć można) rozległej doliny; obszar łąki wynosi około 20,000 *metrów kwadratowych*, a stroi ją mnóstwo *eukaliptów*. Budynek jest nowy, mocny, mogący już teraz pomieścić co najmniej 60 wychowanków *internistów*. Bardzo mi się to wszystko podobało, to też w pierwszą niedzielę *Wielkiego postu* pospieszyłem tam powtórnie, by zakład poświęcić wraz z wszystkiemi jego zabudowaniami. Następnie, w obecności jakiej setki chłopców, odprawiłem Mszę św. i tak od razu daliśmy początek pierwszej naszej *kaplicy świątecznej* w La Paz. Brat NICOLA oczywiście nie mógł przy tej sposobności przenieść po sobie, by się przed zebraną publiką nie popisać swemi *maryonetkami* (= lalkami, albo osóbkami z drzewa, lub tektury, skaczącemi pociesznie na sprężynach), czem niesłychanie zabawił, a nawet wprawił w zdumienie Indyan i nie-Indyan. Po południu powtórzono przedstawienie *maryonetek* i tak *kaplica świąteczna* zyskała od razu u starych i młodych wziętość i była od pierwszego dnia w pełnym ruchu, a nowomianowany dyrektor zakładu, X. Alojzy COSTAMAGNA, mógł wspólnie ze swymi współbraćmi rozpocząć siejbę słowa Bożego na niwie, tak bardzo go potrzebującej.

Powiedziałem: „*tak bardzo go potrzebującej*.“ W samej rzeczy, gdyby Przew. Ojciec mógł sobie wyobrazić, co za ohydne widowiska działy się w mieście i okolicy w tych dniach, w których wedle starego zwyczaju, a raczej dyabelskiego nadużycia, szalone zabawy i rozpustę karnawałową przeciągano niemal do połowy Wielkiego Postu, i gdyby na własne oczy widział, jak to niejednokrotnie moje zmuszone były widzieć, nietylko mężczyzn, ale nawet kobiety spite, taczające się i walące z dzikim wrzaskiem jak kłody na ziemię, by następnie po długich wysiłkach dźwignąć się na nogi, ale po to jedynie, ażeby rozpocząć kłótnie i bijatyki z równie pijanymi mężczyznami ...., koło nich zaś gromadę chłopców i dziewcząt, podrzeźniających ich, wyśmiewających i raz po raz popychających pijaków i nieposiadających się z radości, ile razy na nieczyste usta tych istot upadłych udało im się wywołać plugawe łajania i wyzwiska ...., gdyby (mówię) najdroższy Ojciec

wszystko to widział, z pewnością zawołałby: Zakładajcie, otwierajcie co prędzej *kaplicę świąteczną* w La Paz! Odciągajcie, oddalajcie dziatwę i młodzież od tych gorszących scen i wstrętnych widowisk! Niech odtąd X. BOSKO będzie jej ojcem, a synowie jego sprawcami jej zbawienia!

Artes y Oficios (= *zakład* X. BOSKO *dla sztuk i rzemiosł*).

Lecz poczciwi *Pazeños* (obywatele miasta La Paz), przekonani, iż zaciągnęli względem Pana Boga dług wzamian za dobrodziejstwo, jakie im okazał, przysyłając synów X. BOSKO, i pragnąc choć w części za nie podziękować,



Pan Jezus wjeżdża do Jerozolimy.

Otóż pociesz się, najdroższy Ojcze! *Kaplica świąteczna* jest już faktem dokonanym i liczy więcej, niż 400 młodzieży; właściwy zaś zakład, z którym połączona jest szkoła elementarna, również zaraz otwarto; mieści już teraz 200 wychowanków, a niebawem mają się założyć cztery warsztaty. Zdaniem wszystkich, X. BOSKO potężnie przyczynił się za nimi i poparł ich sprawę w Niebie, to też ogólny poklask wywołała nazwa, jaką otrzymał nowopowstały zakład: *Colegio Don Bosco de*

za wspólną naradą wybrali dzień 24^{go} lutego (w którym tutaj obchodzą *Objawienie Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej*) i w obszernym kościele czcigodnych OO. Franciszkanów (właściwych twórców i kierowników tego wszystkiego, o czem tutaj piszę), urządzili uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w czasie którego X. Dr. MONJÉ wygłosił odpowiednio do okoliczności piękny panegiryk o dziełach salezyańskich. Nabożeństwo zakończył śpiew *Te Deum*, w czem wzięły

udział władze, tak duchowne, jak świeckie, dalej OO. Jezuici, OO. Trynitarze, OO. Reformaci, Siostry św. Anny, *seminaryum dyecezalne chłopców*, codopiero otwarty *zakład X. Bosko* i tyle wiernych, ile ich wielki kościół o trzech nawach zdołał pomieścić.

Po Mszy św. zaproszono duchowieństwo i dostojników świeckich do refektarza, gdzie poczciwi OO. Franciszkanie, zapominając na chwilę, iż są synami *Ubogiego z Asyżu*, i jedynie mając na myśli, że pierwsze Oratoryum księdza Bosko w Turynie poczęło się właśnie w kościele św. Franciszka z Asyżu, — podejmowali biesiadników wcale wystawnie. Winienem tu dodać, że w owym refektarzu zgromadziła się śmietanka towarzystwa; że mianowicie słyszeliśmy tam przemawiających pierwszych mówców, tak duchownych, jak świeckich, z La Paz; to też pod koniec obiadu znaleźli pole do rozwinięcia swego talentu krasomówczego na cześć synów księdza Bosko Wiel. OO.: najprzód Gwardyan, O. Alojzy, po nim O. Anziano, dalej, wyżej już wspomniany O. Sans, następnie pp. Machicado, Chaves i Zalles. Szereg toastów zakończył wiceprezydent Rzpltej Boliwii, adwokat Severo Fernandez Alonzo, kandydat na prezydenta Rzpltej po skończeniu urzędowania p. Baptisty. Pełne zapału jego słowa napełniły nas otuchą na przyszłość. Na zakończenie zabrałem głos w imieniu współbraci, aby podziękować za okazaną życzliwość i słowa zachęty wszystkim razem i każdemu z osobna, a lubo czułem się tem wszystkiem mocno wzruszonym, to jednak usiłowałem nad sobą zapanować; nieomieszkałem również przestrzedz publicznie obecnego na uczcie nowego dyrektora domu naszego w La Paz, by opierając się na tem wszystkiem, co tu słyszał, a zwłaszcza obietnicach, jakiemi go darzono, tuszył dobrze o najbliższej przyszłości powierzonego sobie zakładu, ale przedewszystkiem, żeby liczył na Pana Boga i na Nim oparł swoje nadzieje. Bez przeciwieństw bowiem z pewnością się nie obejdzie, a może nawet już niezadługo, i to stamtąd, skądby ich się najmniej należało spodziewać.

7. Zwiedzanie miasta. — Dwaj *Pomocnicy*. — Zbliża się dzień odjazdu do *Sucre*.

Na razie wszelkie trudności, nieodstępne przy każdorazowem zakładaniu domu, są dzięki Najwyższemu pokonane, a podczas gdy siedmiu naszych Salezyanów pracuje ze wszystkich sił, by wszystko w zakładzie szło jak najlepiej, ja wyczekuję 5^go^ marca, by puścić się do Sucre. Tymczasem zaś, mając kilka dni swobodnych, krążę cały czas piechotą po mieście, po jego nierównych ulicach, raz z góry na dół, to znowu z dołu do góry, bądź udzielając w kościołach Bierzmowania św., bądź wyszukując chłopców dla naszego Oratoryum, bądź wreszcie oddając wizyty bez końca, — słowem, ile możności, staram się dać poznać ogółowi coraz lepiej synów X. Bosko. Towarzyszy mi przy tem zazwyczaj dwóch zacnych naszych *Pomocników*, X. Dr. José Ignacio Monjé i X. Dr. José Manuel Chaves, którzy przed laty kilku, ukończywszy studya filozoficzne i teologiczne na *uniwersytecie gregoryańskim* w Rzymie, z powrotem do domu wstąpili byli do Turynu, odwiedzili naszego Ojca, X. Bosko, i otrzymali od niego obietnicę, że pośle Salezyanów do Boliwii, i to właśnie do La Paz. Są zawsze przy moim boku, wspólnie ze mną wdrapują się na pagórki i góry, wstępują i schodzą po stopniach i schodach, a gdy z powodu rozrzedzonego powietrza zbraknie mi tchu i muszę na chwilę wypocząć, lub gdy nam gdzie zajdzie drogę stado *lam* lub *osłów*, wracających z niedalekiej doliny *Jungas* i obarczonych *bananami*, pękami *trzciny cukrowej*, *kawą*, *palta* czyli *masłem roślinnem*, *kakao*, *acuayacas*, *ziemniakami*, *kukurydzą*, *brzoskwiniami*, *pomarańczami*, *cytrynami*, *chirimoyas* i co tylko *flora* boliwijska wydaje, — wówczas zacni moi towarzysze, korzystając z chwilowego przystanku, opowiadają mi dziwy o piękności i żyzności Boliwii, a zwłaszcza okolic La Paz. Między innemi wspominali o początkach założenia tego miasta przez Hiszpanów, zdobywców Ameryki, którzy przybywszy w te strony, razu pewnego z przyczyny *auri sacra fames* (= *przeklętego głodu złota*) wszczęli byli ze sobą zażartą kłótnię, a nawet brali się na dobre do miecza, potem jednakże się pogodzili i dali oto początek miastu, które stąd otrzymało nazwę *La Paz* (= *miasta pokoju*). Indyanie-Aimará wszakże zowią je po staremu (podobnie jak całą pobliską dolinę) *Choquizapo* albo *Choquizago*, co znaczy *pole złote*, — miano, które niesie dotąd rzeczka, przecinająca dolinę i sameż miasto La Paz.

Jak Przew. Ojciec widzi, zaznajamiam się ze wszystkiem i ze wszystkimi coraz lepiej i dokładniej i jeśli w tem mieście dłużej pozostanę, to obaj moi księża gotowi jeszcze ze mnie zrobić, jeżeli już nie *Boliwijczyka*, to w każdym razie całą gębą *Pazeño* (= *pokojowca*).

Ztemwszystkiem 4^ty^ marca zbliża się olbrzy-

mimi krokami; już X. Gasparoli, mianowany dyrektorem mającego się założyć w Sucre domu salezyańskiego, z niecierpliwością oczekuje dnia, w którym przyjdzie mu opuścić Valparaiso i przybyć wraz ze swoimi do Challapata, gdzie się mamy spotkać i skąd razem wyruszymy do Sucre. Już i Sukryjczycy się niecierpliwią, pisząc mi co kilka dni: „*Spieszcie się, spieszcie, Salezyanie! Stolica kraju buntuje się przeciwko Wam i nie może darować, żeście ją oto zostawili na sam ostatek.*"

Kończę zatem, najdroższy Ojcze, długi ten list i zaczynam zbierać swoje manatki, pakować sakwy i tłomoki (co wszystko stanowi w podróży mękę prawdziwą), słowem, wybieram się na dobre w drogę do Sucre, poprzez góry bez końca, sam jeden, mając tylko Anioła Stróża przy boku.

Obecnie w kraju nie wszędzie panuje spokój: zbliżają się wybory nowego prezydenta, a wiadomo, że Rzeczypospolite, szczególniej Ameryki południowej, to nie to, co monarchie europejskie... Zatem nieomieszkaj, Przewielebny Ojcze, modlić się i polecać modlitwom innych swojego Biskupa i obydwa zakłady salezyańskie w Boliwii razem z tymi, co albo już powstały, albo mają wkrótce powstać, zwłaszcza w Oruro i sąsiedniem Arequipa w Perù, które tutaj powszechnie uchodzą już za przyjęte i otwarte — jeśli najdroższy Ojciec do tego, co się stało, raczy przyłożyć swoje *vidi* i *approbatur* (= *widziałem*; *zatwierdzam*).

Założywszy i wprowadziwszy w ruch, jeśli nie otrzymam przeciwnego rozkazu, obadwa te nowe domy, podążę *Deo favente* (= *za łaską Bożą*) do Ecuadoru, do moich drogich Jivaros. Co prawda, byłby już najwyższy czas po temu!

Proszę najdroższego Ojca pozdrowić w imieniu mojem serdecznie członków *kapituły* naszej *salezyańskiej*, a dalej wszystkich współbraci Salezyanów i przezacnych *Pomocników*, przedewszystkiem zaś Najprzew. X. Arcybiskupa turyńskiego (X. Dawida hr. Riccardi), który mi sakry biskupiej udzielił, a tyle razy dał dowody z serca płynącego, braterskiego przywiązania.

Całuję Twą prawicę, najdroższy nasz Ojcze, i oświadczam się być Twoim

najprzywiązańszym i najwdzięczniejszym synem w Chr. Panu

† **Jakób**,

Biskup Kolonii (w Armenii)

i. p. i.

Mszał salezyański,

zwany

mszałem LEONA XIII.

Przed dwoma laty ofiarowaliśmy Szanownym kolektorom **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** podobiznę przez znawców tyle cenionej *miniatury* **„Ukrzyżowania Pana naszego Jezusa Chrystusa,"** — utwór, zdobiący słynny mszał kardynała Dominika della Rovere, biskupa turyńskiego, — dzieło XV wieku, przechowywane troskliwie w turyńskiem *Museo civico*.

Staraliśmy się je oddać jak najwierniej, celem przyozdobienia naszego nowego wydania mszału, powszechnie znanego pod nazwą **mszału Ojca św. Leona XIII**, odkąd Jego Świątobliwość, przyjmując łaskawie ofiarowany sobie dar Zgromadzenia salezyańskiego, wyrzekł, uważnie go przeglądnąwszy:

„*Podoba mi się nadzwyczaj ten mszał i pragnę go zachować wyłącznie dla siebie.*"

Miniaturę powyższą pragnęliśmy tym sposobem wydrzeć niesłusznemu zapomnieniu, by jej wartość artystyczną dać poznać szerszemu kołu naszych **Pomocników**.

Imię twórcy **„Ukrzyżowania"** nie przeszło wprawdzie do potomności, niektórzy jednak znawcy nie bez pewnego prawdopodobieństwa dopatrują się go w osobie mistrza Perugino, słynnego malarza i założyciela szkoły umbryjskiej. Bądź jak bądź, zdaniem jednozgodnem **„Ukrzyżowanie"** to jest uważanem, przez wszystkich bez wyjątku, jako niepospolite dzieło sztuki wieku XV.

Wszyscy ówcześni kolektorzy nasi z żywą radością przyjęli skromny ten nasz upominek, — słaby znak głęboko odczutej wdzięczności za wszystko to, co dla zakładów Ojca naszego, X. Bosko, i misyi salezyańskich byli uczynili, — przyjęli zaś głównie może dlatego, iż mógł służyć za dowód, z jakim zapałem i z jak wielką gorliwością młodzi nasi wychowankowie przykładają się w pracach swoich i z jakim skutkiem starają się kształcić na arcydziełach sztuki chrześcijańskiej.

W niniejszym numerze **„Wiadomości salezyańskich"** podajemy czytelnikom naszym podobizny niektórych, zawartych w mszale salezyańskim rycin, zastrzegamy się jednakże z góry, że są to odbicia nierównie słabsze i pod względem artystycznym o wiele niżej stojące od rycin, w mszale się znajdujących,



Oprawa mszału, ofiarowanego Ojcu św., LEONOWI XIII.

— głównie z powodu lichszego gatunku papieru, na jakim „**Wiadomości**“ się drukują.

Niemniej przeto uważamy za właściwe umieścić je, i to w tym właśnie numerze pisma naszego, przedewszystkiem ze względu na osnowę, jaka im służy za tło: przedstawiają bowiem najważniejsze momenta dzieła Odkupienia naszego, a zarazem gorzkiej Męki JEZUSA CHRYSTUSA. Stawiając je sobie teraz, w czasie *Wielkiego Postu*, przed oczami, będą mieli **Pomocnicy** nasi sposobność głębiej się nad niemi zastanowić.

Nie umiemy jednakże po sobie przenieść, by przy tej sposobności nie przytoczyć listu naszego *jeneralnego Prokuratora* w Rzymie, X. Cezara CAGLIERO, opisującego audyencyą u Ojca św., LEONA XIII, na której miał był to nieocenione szczęście złożyć u Jego stóp, w imieniu naszego Zgromadzenia, nowe wydanie mszału na uczczenie Jego jubileuszu biskupiego.

Rzym, dnia 4go lutego 1891.

PRZEWIELEBNY OJCZE,

JAK najdroższemu Ojcu wiadomo, co rok dnia 2go lutego w dzień **Oczyszczenia Matki Boskiej**, *każdy z przedstawicieli, lub* **prokuratorów** *rozmaitych rzymskich kapitul, kolegiat, zakonów, seminaryów i innych zakładów kościelnych, ofiarowuje* **Ojcu św.** *świecę poświęconą. Namiestnik Chrystusowy dnia tego przyjmuje w sali tronowej, otoczony gwardyą szlachecką i licznym dworem, złożonym tak z duchownych, jak osób świeckich, a w miarę jak niosący świece przesuwają się obok jego tronu dla ucałowania nogi, obdarza każdego z nich błogosławieństwem apostolskiem i ma dla wszystkich bez wyjątku choć kilka łaskawych, prawdziwie ojcowskich wyrazów.*

Mając sobie od Przewielebnego Ojca poruczone złożyć u stóp LEONA XIII *nasz dar jubileuszowy, sądziłem, że to będzie najlepsza sposobność, by* **Ojcu św.** *prócz świecy (jak niesie zwyczaj) złożyć w ofierze także mszał, w drukarni naszej w* **Turynie** *na jubileusz biskupi* **Ojca św.** *wydany, a przez wychowanków* **Oratoryum** *ozdobnie i pięknie oprawiony. Dzięki uprzejmości monsignora* **Maestro di camera**, *udało mi się z jednego i drugiego zadania należycie wywiązać.*

By być swobodniejszym, ustąpiłem wszystkim swojej kolei i około godziny 1ej po południu, jeden z ostatnich, znalazłem się u stóp LEONA XIII, *w towarzystwie dwóch współbraci, XX.* BIELLI *i* FINCO.

Gdy papieski mistrz ceremonii głośno zaanonsował: „**Salesiani di Don Bosco!** = *Salezyanie księdza Bosko!*“ **Ojciec św.** *z wyrazem zadowolenia i z naciskiem parę razy powtórzył:* „**księdza Bosko! księdza Bosko!**“

Uklęknąwszy u stóp tronu papieskiego zabrałem głos w imieniu towarzyszy:

—„**Ojcze św.**, *Przełożony główny Zgromadzenia salezyańskiego składa w pokorze u stóp Waszej Świątobliwości . . . .*“

—„*X.* RUA, *nieprawdaż?*“ *przerwał Papież.*

—„*Tak,* **Ojcze św.**, *X.* RUA *składa ten oto mszał, wydany z okazyi jubileuszu biskupiego Waszej Świątobliwości.*“

—„*A gdzie go drukowano?*“ *zapytał.*

—„*W* **Turynie**, *w naszej drukarni salezyańskiej.*“

Przy tych słowach podałem **Ojcu św.** *to piękne dzieło artystyczne naszych młodych drukarzy i introligatorów, zwracając na pierwszem miejscu uwagę Jego Świątobliwości na dwie tytułowe stronice i tekst dedykacyi.* **Ojciec św.**, *który bez niczyjej pomocy trzymał w ręku księgę, raczył odczytać dedykacyę z wyrazem żywego zadowolenia, jaki zajaśniał na jego dostojnem obliczu, następnie przyglądał się uważnie rycinie, przedstawiającej* **Wieczerzę Pańską** *Gaudencyusza Ferrari, jak również bogatej ornamentacyi stronic tytułowych. Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę* **Ojca św.** *na ryciny, większe i mniejsze, illustrujące święta uroczyste, a także drugorzędne, na t. z.* **inicyały** *i* **finały** *większe i mniejsze, na formę t. z.* **elzevir** *czcionek, użytych do tego iście pomnikowego wydania, a w końcu, jako specyalność sztuki drukarskiej, na obraz* „**Ukrzyżowania**,“ *umieszczony tuż przed* **Canon Missae**, — *podobiznę miniatury, zdobiącej historyczny mszał kardynała Dominika della* ROVERE. *Kiedym między innemi zauważył, że jest to praca o 16 odmiennych kolorach, a została wykonana środkami wyłącznie drukarni salezyańskiej turyńskiej,* **Ojciec św.** *przyglądał się bacznie tej stronicy kolorowanej, następnie kilka razy przesunął po niej ręką i rzekł:*

—„*Ależ ten wasz mszał, to, jak widzę, prawdziwe cacko artystyczne.*“

—„**Ojcze św.**“ *odrzekłem,* „*staraliśmy się wszystkimi sposobami, by był jak najmniej niegodnym Waszej dostojnej Osoby.*“

—„*I to niedawno temu, jak został wydrukowany?*“

—„*Tak,* **Ojcze św.**; *w celu uczczenia biskupiego jubileuszu Waszej Świątobliwości.*“

—„*Czy są w nim także Msze do Świętych nowokanonizowanych?*“

—„*Tak,* **Ojcze św.**, *wszystkich bez wyjątku.*“

—„*Dobrze, dobrze,*“ *rzekł Papież.*

Wówczas, uważając tę chwilę za najodpowiedniejszą, by przypomnieć o tych wszystkich, co wspólną pracą przyczynili się do przypro-

wadzenia do skutku tego dzieła sztuki, prosiłem **Ojca św.** *o osobne błogosławieństwo dla tych wszystkich, którzy bądź osobistą pracą, bądź radą i dostarczeniem środków, przyczynili się do wydania mszału salezyańskiego.*

Ojciec św. *raczył go udzielić, mówiąc:*

—„*Tak, tak, z całego serca błogosławię wszystkich tych, co pośrednio, lub bezpośrednio, wzięli udział w wydaniu tej pięknej księgi.*“

Ośmielony ojcowską dobrocią Następcy Chrystusa, odważyłem się dodać:

—„**Ojcze św.**, *X.* Rua *pragnąłby otrzymać jeszcze jedną łaskę . . . .*“

—„*A to jaką?*“

—„*By Wasza Świątobliwość raczyła posługiwać się tym mszałem dnia 18go lutego, przy odprawianiu Mszy św. w kościele św. P i o t r a, na zamknięcie roku jubileuszowego.*“

Na to Leon XIII, *zwracając się do prałatów i innych osób, ugrupowanych wokoło tronu, rzekł z uśmiechem, czyniąc alluzyę do kapituły bazyliki W a t y k a ń s k i e j:*

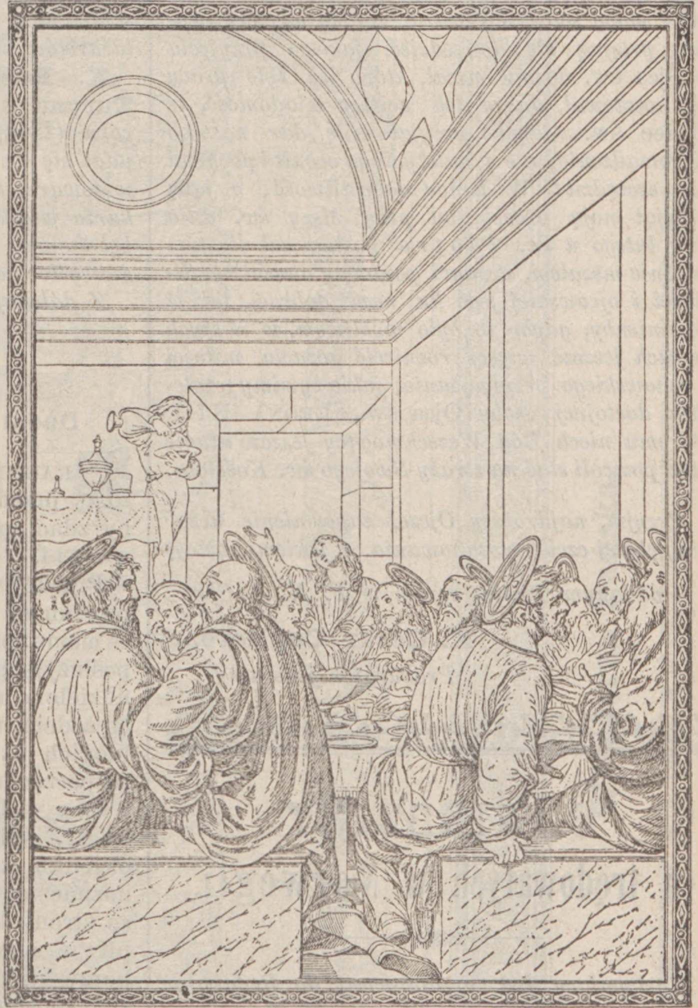
—„*Ale czy „św. P i o t r“ nie będzie się przypadkiem gniewał? W każdym razie,*“ *dodał, obrzucając nas znowu pełnym ojcowskiej dobroci wzrokiem, „postaramy się wyprosić sobie należne pozwolenie.*“

Jak umiałem najlepiej, podziękowałem za daną obietnicę, dodając, że nowy ten dowód łaskawości Ojca św. nieomieszka wzbudzić żywej radości u wszystkich Salezyanów i wychowywanej przez nich młodzieży.

Ojciec św. *zakończył posłuchanie temi słowy: „Podoba mi się nadzwyczaj ten mszał i pragnę go zachować wyłącznie dla siebie.*“

Zanim powstaliśmy, prosiłem jeszcze na ostatku **Ojca św.**, *by zechciał rzucić okiem na oprawę, dodając, że jest dziełem naszych młodych introligatorów z* **Oratoryum** *turyńskiego. Jego Świątobliwość, przyjrzawszy jej się uważnie, rzekł: „Rzeczywiście piękna robota, całkiem zastosowana do stylu księgi.*“

To powiedziawszy, podał mszał monsignorowi **Maestro di camera,** *który z kolei oglądnąwszy go, wręczył go następnie innym osobom z asysty papieskiej. Illustracye i część ornamentacyjna doskonała harmonia stylowa i wykończenie, również jak wyrazistość druku, wszystko wywoływało podziw i wielkie pochwały. Jedna z obecnych na audyencyi osobistości, p. komandor Juliusz* Sterbini, *tajny marszałek dworu* Leona XIII,



Wieczerza Pańska. *(Gaudencyusza F e r r a r i).*

znawca sztuki, którego zdanie w tego rodzaju rzeczach ma niezawodnie swoją doniosłość, zbliżył się ku nam w chwili, gdyśmy ucałowawszy pierścień **Ojcu św.** *wychodzili z sali, i ściskając mnie za rękę: „Alcż to znakomita praca,“ rzekł, „można jej doprawdy Ojcom powinszować.“ W chwili, gdy piszę niniejsze słowa, donosi mi jeden z prałatów watykańskich, że* **Ojciec św.** *przechowuje rzeczywiście mszał salezyański w swoich apartamentach prywatnych, i dodaje,*

że po ponownem, bardziej szczegółowem przejrzeniu go, raz jeszcze powtórzył, z dodatkiem nowych, pochwały, wypowiedziane w sali tronowej.

Oto jakem się wywiązał, najdroższy Ojcze, z polecenia, jakie mi dałeś.

Racz, proszę Cię, podać niniejsze sprawozdanie do wiadomości wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pracowali nad tem wspólnem dziełem: mogę sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością pragną się dowiedzieć, jakiego przyjęcia u Ojca św. *doznał mszał, który ich tyle pracy był kosztował. Jakże ich ucieszy wiadomość, że* Ojciec św. *nietylko przyjął mile dar naszego Zgromadzenia, ale i należycie go ocenił i pochwał nie szczędził! W końcu dobrotliwość, z jaką przyjął moją prośbę, by przy Mszy św. dnia* 18go *lutego u św. P i o t r a posługiwał się tym właśnie mszałem, stanowi ponowny dowód życzliwości i ojcowskiej jego ku nam dobroci, tak iż powinienby, gdyby to było możliwem, w naszych sercach jeszcze więcej rozniecić uczucia miłości i synowskiego przywiązania, jakie żywimy względem dostojnej osoby* Ojca św., LEONA XIII, *któremu niech Bóg Wszechmogący jeszcze długie lata pozwoli stać na straży Swojego św. Kościoła.*

Przyjm, najdroższy Ojcze, zapewnienie uczuć najgłębszej czci i uszanowania, z jakiemi zostaję

oddanym Twoim synem w P. N. J. Chr.

X. Cezar Cagliero,
Prokurator jeneralny.



ODWIEDZINY u trędowatych w Norwegii.

Następujący list, wystosowany do Redaktora naszego pisma, jest pióra Wielebn. **X. Ewazego Rabagliati,** *Przełożonego* **XX. Salezyanów** *na* **Kolumbię,** *znanego czytelnikom* **„Wiadomości“** *z wycieczek misyjnych do* **Indyan** *na L l a n o s d e S a n M a r t i n, jak niemniej z opieki, jaką otacza, i gorliwości, z jaką się zajmuje piekącą sprawą umieszczenia w lazaretach i leczenia* 30,000 **trędowatych,** *rozproszonych po całym obszarze tej rozległej R z e c z y p o s p o l i t e j *). Podaje on wiązankę zajmujących szczegółów z podróży, na wyraźne życzenie Rządu k o l u m b i j s k i e g o niedawno przez niego przedsięwziętej do* **Norwegii,** *celem zgromadzenia ile możności jak najwięcej danych odnośnie do wewnętrznego urządzenia i sposobu utrzymania tamtejszych* **lazaretów** *dla trędowatych, zwłaszcza zaś sposobu (jeśli rzeczywiście istnieje) leczenia* **trądu,** *z zamiarem wprowadzenia takiegoż systemu, w razie gdyby się okazał skutecznym i praktycznym, do trzech głównych lazaretów k o l u m b i j s k i c h.*

X. Rabagliati *przybył z* **Ameryki** *do* **Turynu** *w pierwszych dniach sierpnia ubiegłego roku* (1898), *a już* 14go *tegożsamego miesiąca udał się we wspomnianych celach do* **Norwegii** *w towarzystwie* **Dr. Fornara,** *znakomitego lekarza włoskiego, który już po kilkakroć dał się był światu uczonemu poznać z prac i studyów szczegółowych nad* **trądem.**

Z dalekiej północy pisał nam, co następuje:

B e r g e n (Norwegia), 22go sierpnia 1898 r.

DROGI X. REDAKTORZE,

PRAGNĘ dotrzymać przyrzeczenia, danego przed odjazdem, i biorę pióro do ręki, by zdać sprawę z mojej wycieczki do N o r w e g i i.

Przedewszystkiem uważam to za swoją powinność wyznać na tem miejscu publicznie, że memu towarzyszowi i mnie bardzo a bardzo posłużyło błogosławieństwo na daleką drogę, udzielone nam przez X. RUĘ przed samym odjazdem na dworzec kolei żelaznej. Jego błogich skutków doświadczyłem zaraz przy rozpoczęciu podróży, jeszcze na stacyi *Porta Nuova* w T u r y n i e, w chwili, gdym brał bilety. Widząc natłok, jaki panował przy okienku kasyera, obawiałem się na seryo doznać na własnej osobie dowodu zręczności ze strony ktorego z rzezimieszków, niewątpliwie obecnych na dworcu i skorych do korzystania po swojemu z podobnej, jak niniejsza, sposobności, — i w tem przewidywaniu trzymałem ciągle jedną rękę w kieszeni, gdzie miałem pieniądze (w złocie), wyznaczone na daleką podróż, tak dla siebie, jak dla Dr. FORNARA, mego przyjaciela i towarzysza w wycieczce do trędowatych n o r w e g s k i c h. Zaledwie stamtąd wyjąłem na chwilę rękę po to tylko, by zapłacić za bilety do M o d a n e monetą w ł o s k ą (co wszystko nie trwało dłużej nad kilka sekund), poczułem wyraźnie, że kieszonka w jednej chwili zrobiła się lżejszą. Macam się po kieszeni, jednej i drugiej..., niema nic: portmonetka z 1,100 *frankami* w złocie, choć nie mając skrzydeł, gdzieś się ulotniła..... Ale gdzie i jak?..... Oglądam się

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie,*“ roczn. I (1897), str. 250, 278, 307 nast.; rocz. II (1898), str. 30, 58, 142 nast.



Wieczerza Pańska.

naokoło i widzę, jak jakiś człowiek spiesznym krokiem umyka na korytarz, wiodący nazewnątrz, gdzie wówczas panowała noc, że oko wykól. Było już bowiem kwadrans na dwunastą. W jednej chwili rzucam bilety i sakiewkę z monetą włoską przy okienku i biegnę za uciekającym. Dopadam go, chwytam za kołnierz i trzęsąc nim wołam:

— „Niegodziwcze, oddaj mi moje pieniądze!"

Człowiek ów, którego tylko na domysł chwytałem jako złodzieja, zgłupiał, zaskoczony tak znienacka, zaczął coś bełkotać pod nosem i tylko usiłował wywinąć mi się z rąk. Wtenczas ja, prawie już przekonany, że przychwytałem rzeczywistego winowajcę, tem silniej zaczynam na niego nastawać i jeszcze głośniej powtarzam tesame słowa, co pierwej. Na to ów łotr spogląda mi błagalnie w oczy i przyciszonym głosem szepce:

— „Oto są pieniądze. Niech Jegomość weźmie co swoje, ale niech nie krzyczy i innym nic nie gada."

To mówiąc, wręczył mi nietkniętą portmonetkę.

Kiedym go puścił, by wrócić po bilety i sakiewkę, zostawioną na los szczęścia przy okienku wśród ciżby podróżnych, niepojmujących zgoła przyczyny nagłego mego zniknięcia, widziałem, jak dwóch jakowychś ludzi, czy to przebranych policyantów, czy też wspólników uciekającego złodzieja, podążało w tęsamą, co tamten, stronę. Jak i na czem się tam wszystko skończyło i jaki koniec wzięła ta *tragikomedya* na poczekaniu, tego oczywiście nie umiem powiedzieć: wiem tylko tyle, że za powrotem otrzymałem porządną burę i że kasyer, wręczając mi bilety i sakiewkę, dał folgę swojej niecierpliwości i wyłajał mnie, co się zowie. Dozwoliłem mu się wygadać, nie odpowiedziawszy ani słowa na jego zrzędzenia: właściwego powodu mojego oddalenia się od okienka nie wiedział, a zresztą nie był też czas po temu, by mu szczegółowo tłómaczyć, co było zaszło.

„Oto pierwszy skutek błogosławieństwa, danego nam przez mojego Przełożonego," powiedziałem sobie i powtórzyłem tosamo przed towarzyszem, wsiadłszy do wagonu. *„Zobaczy Pan, że podróż nam się uda,"* dodałem. Jakoż już niezadługo miało się okazać, że miałem najzupełniej słuszność.



Pan Jezus umywa nogi Apostołom.

1. Cel niniejszej podróży. — Niespodziewane spotkanie się z *Wikaryuszem Apostolskim Norwegii.* — Miłosierdzie Norwegczyków. — Stan katolicyzmu w tym kraju. — Święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. — Powtórne odwiedziny u Najprzewiel. X. *Biskupa Fallize.*

Nie będę się rozpisywał o szybkiej jeździe koleją żelazną z Turynu do Paryża,

o jeszcze szybszej z Paryża do Londynu, ani o najszybszej z nich wszystkich, z Londynu do New Castle, położonego na wschodnim krańcu Anglii, w ciągu której w 6 godzinach ujechaliśmy około 700 *kilom.*, pędząc w ten sposób 116 *kilom.* na godzinę. Nie powiem także nic o pięknych angielskich wioskach, rozrzuconych wśród pól, uprawnych starannie jak ogród, ani o dwudniowej podróży statkiem z Anglii do Norwegii, przy pięknej pogodzie i zupełnie spokojnem morzu, — wszystkie te bowiem szczegóły albo wcale, albo mało tylko interesowałyby tak X. Redaktora, jak mnie samego, a myślę że i czytelników „**Wiadomości.**“ Przechodzę zatem bez wszystkiego do tego, co jest w całej tej sprawie najważniejszem.

Celem głównym, a nawet rzekłbym *jedynym*, niniejszej mojej podróży, było: widzieć na miejscu, wybadać osobiście, wypytać szczegółowo, a nawet policzyć (jeśliby to było możliwem) trędowatych norwegskich; rozmówić się z lekarzami, którzy ich pielęgnują; przypatrzeć się, jak są urządzone *lazarety*, ile wynoszą koszta utrzymania, jaki wikt daje się przygarniętym tamże kalekom, jaki jest ich porządek na *wewnątrz*, a jaki na *zewnątrz*, jakie co do nich wydano ustawy państwowe, — słowem, wywiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach, ażeby w sprawie, o którą chodzi, mieć jasny pogląd na wszystko i wyrobić sobie o wszystkiem jak najdokładniejsze pojęcie, by potem w szpitalach (teraźniejszych, a da Pan Bóg doczekać, także przyszłych) kolumbijskich zaprowadzić wszelkie możliwe ulepszenia. Innego celu daleka ta podróż nie miała, a jużto najmniej powodowała mną prosta żądza podróżowania (t. z. *podróżomania*): zjeździłem już bowiem dosyć świata i napatrzyłem się do syta przeróżnych na nim rzeczy w ciągu 23 lat, tj. odkąd żyję na misyach w Ameryce.

Błogosławieństwo najdroższego Ojca, X. Ruy, sprawiło, że otrzymałem wszelkie wskazówki i objaśnienia, jakich sobie tylko życzyć mogłem, a nawet więcej jeszcze nad to. W ciągu całej podróży tego jednego obawiałem się, że przybywszy do Bergen, nie znajdę tam ani jednego *Pomocnika* salezyańskiego, któryby w nieznanem mi bliżej mieście mógł być przewodnikiem, oraz tłómaczem, i któryby mnie polecił władzom państwowym i lekarzom. Jedynym naszym *Pomocnikiem* na całą Norwegię jest dotychczas jej *Wikaryusz Apostolski*, X. Biskup Jan Fallize, który stale przebywa w stolicy tegoż kraju, Chrystyanii. Byłoby jeszcze pół biedy, gdybym przynajmniej mógł się wykazać jakim listem polecającym, czy to Rządu włoskiego, czy też kolumbijskiego, ale o czemś podobnem, będąc jeszcze w domu, nawet nie pomyślałem. Nie wiedziałem również z pewnością, czy napotkam w Bergen jaki kościół katolicki. Obawę i zakłopotanie wzmagała moja nieznajomość — i to zupełna — języka krajowego (*norwegskiego*). Posiłkując się odrobiną francuzczyzny i jęz. angielskiego, kiedyśmy już szczęśliwie wylądowali w Bergen, kazałem się zawieść do hotelu, gdzie gospodarz jako tako mówił po francusku. Pierwszem pytaniem, jakie mu stawiłem, było:

—„Czy znajduje się w tem mieście kościół katolicki?“

—„Na pewno tego panu powiedzieć nie umiem,“ była odpowiedź, „zdaje mi się jednak, że jest w istocie w Bergen jakiś kościół katolicki. Bądź co bądź dowiem się o tem jeszcze dziś i, jeśli jest, dam panu przewodnika, by go tam zaprowadził.“

Jakoż niedługo potem dzwoniłem już do drzwi schludnego domku, przylegającego do małego kościoła, którego wygląd zewnętrzny na pierwszy rzut oka wskazywał, że był katolickim. Ktoś przyszedł, by mi otworzyć, i czy wie X. Redaktor, kto to był? Jakiś pan wysoki, z długą, poważną brodą, ubrany po cywilnemu, ale mający złoty krzyż na piersiach, a na szyi *obojczyk* fioletowy, jaki zwykle noszą katoliccy Biskupi. Widząc go przed sobą zmieszałem się i nie wiedziałem w pierwszej chwili, w jakim języku się odezwać, ani co powiedzieć. Pan ów zapytał mnie po *norwegsku*, kim jestem i czego żądam: tak przynajmniej wówczas sądziłem i tak sobie tłomaczyłem jego słowa, zwrócone do mnie. Zamiast odpowiedzieć w tymsamym języku, co mi było niemożliwem, pozwoliłem sobie nawzajem zapytać go po włosku:

—„*Sarebbe Lei mai Monsignor* Fallize, *Vicario Apostolico della Norvegia?*“ (= *Czy mam zaszczyt mówić z X. Biskupem* Fallize, *Wikaryuszem Apostolskim na Norwegią?*).

—„*Precisamente,*“ odpowiedział mi również po włosku, „*sono proprio lui*“ (= *Jestem nim rzeczywiście*).

—„*Bogu Najwyższemu niech będą dzięki!*“ zawołałem na to i przykląkłem, by ucałować pierścień biskupi.

Nieco zdziwiony wprowadził mnie do pokoju i tam na nowo (ale zawsze w języku włoskim, którym włada znakomicie) zapytał, kim jestem, skąd przybywam i w czem może mi być użytecznym. Kiedym mu na to w krótkich słowach odpowiedział, kim by-

liśmy ja i mój towarzysz, i w jakim tu przybyliśmy celu, ucieszył się nam bardzo X. Biskup, wdał się z nami w długą rozmowę, wypytując zwłaszcza o Ojca św. i o Rzym, gdzie za młodu spędził lat kilka, odbywając studya filozoficzne i teologiczne. Dodał, że jest pilnym czytelnikiem „*Bollettino salesiano*,“ unosił się nad *dziełem* X. Bosko, które nazywał prawdziwie opatrznościowem i cudownem, jak również nad misyami salezyańskiemi, rozsianemi po wszystkich częściach świata i t. d.

W toku rozmowy ośmieliłem się stawić X. Biskupowi zapytanie:

—„Wasza Ekscellencya pozwoli, że Ją zapytam: jakim sposobem znalazła się w tych dniach w Bergen, mając stałą swoją siedzibę w Chrystyanii?“

—„Całkiem przypadkowo,“ odpowiedział. „Kilka dni temu przyjechałem tu, ażeby dokonać aktu założenia fundamentów pod szpital dla naszych katolików, przez co unikniemy niemiłej konieczności powierzania ich, w razie choroby, w opiekę protestantom. Bogu Najwyższemu dzięki, jak dotąd, wszystko idzie bardzo składnie. Zakupiliśmy już kawał gruntu pod budowę w miejscu nader dogodnem, a w tych dniach załatwimy ostatnie, zwykłe w podobnym razie, formalności. Kupno gruntu wyniosło wprawdzie sporą sumę *koron* (*korona* norwegska = nieco więcej, niż *marka* niemiecka); drugie tyle, a może i więcej, będzie kosztował sam gmach, ale i na to się grosz znajdzie. Tak, zdobędziemy się na tyle — jestem tego pewien. Spotkałem się z takimi dowodami miłosierdzia i ofiarności na rzecz *szpitala*, czy to u katolików, czy nawet u protestantów, że w całej tej sprawie widzę nad nami błogosławieństwo Boże. Jest to już *dziesiąty* z rzędu szpital katolicki, jaki w przeciągu lat ostatnich stawiamy w Norwegii, a pewny jestem, że przy pomocy Bożej uda się nam go postawić niezadługo.“

Zdziwiony do najwyższego stopnia tem, co X. Biskup opowiadał o miłosierdziu i ofiarności *protestantów* nowegskich na cele czysto katolickie, zapytałem go, czy rzeczywiście protestanci tutejsi tacy skorzy do popierania dzieł dobroczynnych.

—„Ofiarność ich,“ odpowiedział, „jest tak wielka i rzeczą tak zwykłą u nich wszystkich, że mnie samego nieraz zastanawia. Szczególniej kiedy ich proszę o składkę na *szpital*, nigdy mi ofiar nie odmawiają, i to wszyscy są tacy szczodrobliwi: tak bogaci, jak ubodzy.“

Przy tej sposobności dowiedziałem się, że na 2,000,000 wszystkiej ludności Norwegii, 20,000 jest *katolików;* ich potrzeby duchowne zaspakaja 11 *misyi*, rozrzuconych po całem królestwie, w których pracuje 20[u] księży; że wolność wyznania, przyznana katolikom, jest szczera i zupełna, „*nieporównanie większa, niż w pewnych, znanych mi doskonale, rzekomo katolickich krajach*,“ dodał X. Biskup z pewnym przekąsem; że skłonność u protestantów do przechodzenia na katolicyzm zaznacza się coraz więcej w całej Norwegii i że codziennie dziękuje Panu Bogu i Ojcu św. za to, iż tyle obiecująca misya jemu została powierzoną.

„Bergen,“ ciągnął dalej X. Biskup, „dotychczas ze wszystkich naszych *misyi* jest najmniejszą, gdyż przed niedawnym dopiero czasem założoną, i na 70,000 mieszkańców zaledwie 250 liczy katolików, prawie wszystkich świeżo z *luteranizmu* nawróconych; mam jednak nadzieję, że grono to niezadługo się zwiększy, dzięki zwłaszcza pobożności i gorliwości obydwóch kapłanów, *misyę* bergeńską obsługujących, tem bardziej, że tutejsi protestanccy pastorzy, a nawet rezydujący w Bergen luterański biskup, są jak najlepiej dla naszej św. Wiary usposobieni, nie pozwalając np. swoim współwyznawcom zaczepnie przeciwko niej, ni pismem, ni słowem, występować. Znam dzieła teologiczne protestanckie z ostatnich zwłaszcza czasów, które *servatis servandis* mogłyby doskonale służyć za podręczniki w naszych szkołach katolickich; a nawet niektórzy pastorzy, mając coś z materyi religijnej podać do druku, przynoszą mi wpierw rękopism do przejrzenia, prosząc jakoby o moją *aprobatę*. Co do mnie, jestem przekonany, że bardzo wielu tutejszych protestantów, biorąc na uwagę uczciwy ich sposób życia i *dobrą* zazwyczaj *wiarę*, z miłosierdzia Bożego zbawienia wiecznego dostąpi. Pewne uprzedzenia i błędy, jakie mają co do istnienia *czyśca*, do *Matki Najświętszej*, wzywania pomocy *Świętych Pańskich*, zwłaszcza zaś *Sakramentu Spowiedzi św.*, ogółem wziąwszy, coraz bardziej znikają: ze wszystkimi tymi dogmatami zaczynają się oswajać coraz więcej. Żniwo zatem stoi gotowe i nie pozostaje, jak prosić samemu i polecać także innym, by prosili Pana winnicy, ażeby raczył przysłać wielu, i to dobrych, robotników do zwiezienia go do gumna swojego. O błogosławione *encykliki* Ojca świętego, wzywające protestantów do Owczarni Piotrowej!“ zawołał w końcu X. Biskup, „jedynie Duch św. mógł was natchnąć i podyktować!“

Rozmawiając tak społem, ani się spostrzegłem, jak upłynęła godzina i więcej, — co, jak na pierwszą wizytę, było trochę za wiele;

zaczem, nie chcąc nadużywać dobroci X. Biskupa, zacząłem się żegnać, prosząc o pozwolenie odwiedzania go częściej w tych kilku dniach, jakie zamierzałem przepędzić w Bergen.

—„Ależ owszem . . . owszem . . ., sprawi mi



Pan Jezus w ogrójcu.

to wielką przyjemność," rzekł na to X. Biskup. „Proszę przychodzić do mnie w każdej porze; dla mnie i dla X. Proboszcza, u którego mieszkam, będzie zawsze bardzo miło przyjmować u siebie i dopomagać, w czem tylko będziemy mogli, synowi księdza Bosko. Ale, ale . . . żebym nie zapomniał . . . . jutro, jako w święto *Wniebowzięcia Matki Boskiej*, odbędzie się u nas uroczyste nabożeństwo na intencyą otrzymania pewnej łaski, na której mi bardzo wiele zależy. Jeżeli Ojciec przyjmie na siebie śpiewać o 10ᵉʲ sumę, to będę mu asystował z tronu pontyfikalnie. Po nabożeństwie pozwalam sobie już teraz zaprosić do siebie na skromny obiadek."

Oczywista rzecz, iż takim zaprosinom nie mogłem odmówić, to też nazajutrz (a była to niedziela) odprawiłem *sumę* w ślicznym kościółku parafialnym, wzniesionym pod wezwaniem św. Pawła Apostoła. Na chórze śpiewały prześlicznie niewiasty na trzy głosy; miejsce organisty, dla braku zawodowo wykształconego mężczyzny, zastępowała również jakaś pani. Kiedym po nabożeństwie wobec X. Biskupa wyraził zdziwienie, jak można było wśród takiej garstki katolików tak piękny dobrać chór śpiewaków, rzekł mi na to:

—„Panie, które dzisiaj śpiewały na chórze, nie wszystkie były katoliczkami; owszem, były to przeważnie protestantki. Mówiąc w ogólności, w tym kraju wszyscy przepadają za muzyką, zaczem idzie, że sami protestanci bardzo chętnie zgadzają się śpiewać chwałę Pana w kościołach katolickich. Nie tak dawno temu w Chrystyanii, w jednym z naszych kościołów, nawet pewna żydówka w podobny sposób (t. j. śpiewając na chórze) wzięła udział w nabożeństwie katolickiem. Hołd ten starozakonnej był widocznie miłym w oczach Pana Boga i wyjednał jej łaskę nawrócenia: wkrótce potem złożyła wyznanie wiary i jest dziś bardzo gorliwą katoliczką."

W czasie sumy kościołek, dosyć zresztą obszerny, był prawie cały zapełniony; wydawało mi się jednak niepodobieństwem, by go mieli wypełnić sami katolicy, bo, jak już powiedziałem, jest ich w Bergen zaledwie 250, dotego wielu z nich spełniło już swój obowiązek chrześcijański, wysłuchawszy zrana (jak to widziałem na własne oczy) Mszy św. czytanych. Zagadka ta wkrótce mi została rozwiązaną: wielu obecnych, a szczególnie panie, byli to protestanci, którzy bądź z wewnętrznego pociągu, bądź z prostej ciekawości, chętnie się schodzą na nabożeństwa katolickie, zwłaszcza gdy im się da sposobność posłuchania doborowej muzyki.

Nieraz jeszcze potem przychodziliśmy z Dr. FORNARA w odwiedziny do X. Biskupa, który nas poprostu czarował swoją łaskawością i miłą rozmową; być jednak może, iż czyniliśmy to potrosze z wyrachowania, tj. ażeby z pierwszorzędnego źródła, jakim niezawodnie jest *Wikaryusz Apostolski* Norwegii, dowiedzieć się o tych, nieznanych nam bliżej, stronach tyle zajmujących szczegółów; w każdym razie obaj z doktorem zachowamy dla X. Biskupa FALLIZE wdzięczność w sercu na zawsze *).

---

*) Od X. Biskupa FALLIZE, *Wikaryusza Apostolskiego* na Norwegię, otrzymał redaktor włoskiego „*Bollettino salesiano*" następujące uzupełnienie niektórych, o *misyi bergeńskiej* przez naszego misyonarza podanych szczegółów:

Chrystyania, dnia 28go listopada 1898 r.

CZCIGODNY X. REDAKTORZE,

Z żywem zajęciem odczytałem w 11ym numerze „*Bollettino Salesiano*" prześliczne sprawozdanie **X. Ewazego Rabagliati** z odwiedzin u trędowatych w Norwegii; zawstydzają mnie tylko pochlebne wyrazy, jakich tam użył, mówiąc o mnie i o mojej działalności pasterskiej. Ponieważ jestem przekonanym, że sprawozdanie to, zawierające niezmiernie zajmujące i cenne wiadomości, dotyczące *trądu*, obiegnie cały świat, czuję się spowodowanym, sprostować niektóre szczegóły o naszej *misyi*, wynikłe niezawodnie z mojej niedokładnej znajomości języka włoskiego, by i one takiej nie odbyły podróży.

Przedewszystkiem *misye* nasze w Norwegii, dopiero niedawno temu rozpoczęte, liczą, razem wzięte, zaledwie kilka tysięcy katolików, nad którymi sprawuje opiekę duchowną 14 *stacyi misyjnych;* jedną z nich jest także miasto Bergen.

Co zaś do nowego *szpitala* katolickiego w Bergen, to ten będzie kosztował 80,000 *koron* (norwegskich), która to suma została nam wypożyczona na hipotekę; umorzyć zaś wynikłe stąd procenta dopomoże nam pensya, opłacana przez chorych — tak katolików, jak protestantów — leczących się w *szpitalu.* Grunt, na którym *szpital* stanie, nie został wprawdzie zakupionym za pół miliona *koron* — sumę, wprost niemożliwą dla naszej *misyi,* — lecz stanowi część własności *bergeńskiej misyi* (do której również należy kościół i plebania) i za tę właśnie posiadłość, wraz z wszystkiemi, jakie się na niej wznoszą, zabudowaniami, ofiarował nam był pewien spekulant wtenczas, gdy do nas przybyli nasi kochani goście z Włoch, pół miliona *koron* norwegskich. Zaszło więc tu małe *qui pro quo* (= nieporozumienie). Rozumie się samo przez się, że, pomimo naszego ubóstwa, żadną miarą nie przystaliśmy na sprzedaż kościołka, by tym sposobem dostarczyć miejsca pod budowy świeckie. Sam jednakże plac, niegdyś małej wartości, odkąd się dziś znajduje w najbardziej ruchliwej części miasta, podskoczył niezmiernie w cenie.

W końcu, tak władze cywilne, jak kilku pastorów, i prawie wszyscy świeccy protestanci norwegscy, są dla nas nadzwyczaj dobrze usposobieni i oddają nam wcale znakomite usługi; ale to nie jest bynajmniej w pierwszej linii *kler luterański* z Bergen tym, który najwięcej zasługuje na nasze uznanie, a nierównie większa część norwegskich protestantów, jak dotąd, jest jeszcze daleką od przyjęcia całej nauki katolickiej. Przyznać jednakże trzeba, że bardzo wielu pomiędzy nimi (w tej liczbie także *pastorów*) uznaje, że prawda jest w Kościele katolickim, lecz jakoś nie mogą się zdobyć na stanowczy krok i zostać jawnymi katolikami. O nich to właśnie rozpowiadałem naszym drogim gościom.

Lecz chociaż dotychczas nie doszliśmy jeszcze tam, dokąd ci ostatni sądzili, żeśmy już dotarli, to jednak czynimy w tym kierunku niewątpliwe postępy i mamy niepłonną nadzieję, że zaświta dzień błogosławiony, w którym tak duchowy, jak cielesny *trąd*, zniknną na zawsze z tego prześlicznego kraju i u tego szlachetnego narodu. Oby modlitwy synów X. BOSKO nam dopomogły i rychłe nadejście tego błogiego dnia przyspieszyły!

Nie znajduję dostatecznych słów do wyrażenia wdzięczności Wielebności Waszej, za to, że skierował współbraci swoich do jedynego **Pomocnika** salezyańskiego, jaki się znajduje w całej Norwegii. Jeśli czcigodny X. REDAKTOR chce mi zrobić przyjemność, to niech raczy oznajmić wszystkim moim współbraciom **Pomocnikom**, jak również wszystkim swoim współbraciom Salezyanom, że jeśliby kiedy któremu z nich przyszła ochota odbyć wycieczkę do Norwegii, by podziwiać cudną przyrodę tego kraju, nie mogłaby mnie spotkać większa radość, jak gdyby mi dali sposobność przyjęcia ich i oddania się im na usługi.

Racz przyjąć, czcigodny X. Redaktorze, wyrazy poważania, z jakiem pozostaję

oddanym w CHRYSTUSIE PANU,

✠ **J. B. O. Fallize,**
Episc. Elusan.,
Wikaryusz Apostolski Norwegii.

2. *Dr. Hansen* i jego sławne odkrycie. — Trędowaci w *Norwegii* a w *Kolumbii*. — Znakomita ustawa państwowa, wydana co do pierwszych. — Wycieczka na górę.

Celem jednakże głównym mojej podróży były *lazarety* i sposób, w jaki trędowaci byli w nich umieszczeni i pielęgnowani, żywo zatem pragnąłem poznać przedewszystkiem Dr. HANSENA, słynnego na cały świat z powodu odkrycia *zarazka* trądu, którego zaraz wziął hodować, otwierając w ten sposób badaczom i miłośnikom nauk przyrodniczych i lekarskich nowe widnokręgi, serca zaś tysięcy nieszczęśliwych, po całym świecie rozrzuconych trędowatych, napawając słodką nadzieją przyniesienia ulgi ich cierpieniom. Aż do szczęśliwego odkrycia Dr. HANSENA uważano powszechnie *trąd* za nieuleczalny. Obecnie innego się jest pod tym względem zdania: ogół lekarzy sądzi, że *trąd* da się leczyć. Jest to zresztą rzecz bardzo łatwa do zrozumienia. Przedtem nieprzyjaciel był zgoła nieznanym i ukrytym. jakże tu więc pokonać przeciwnika, którego się wcale nie zna? Teraz jednakże wróg jest wydobyty na jaw; teraz już wiemy, gdzie i jak żyje, jak rozpoczyna niszczące swe działanie w ustroju fizycznym człowieka, jak się rozwija i mnoży, jak wreszcie udziela się innym. Stąd całkiem słusznie żywić można nadzieję, że zczasem uda się go zwyciężyć zupełnie, a przynajmniej zgubne jego działanie znacznie osłabić.

Odkrycie więc *zarazka* trądu zjednało Dr. HANSENOWI sławę powszechną u wszystkich uczonych nowoczesnych. Przyczyniły się do tego znakomicie jego dzieła, tłomaczone na wszystkie główniejsze języki tych zwłaszcza krajów, w których *trąd* dotychczas grasuje. Na *zjeździe lekarskim* berlińskim, odbytym w październiku zeszłego roku (1897) jedynie w celu wynalezienia środków zwalczenia tej strasznej choroby, otrzymał Dr. HANSEN najżywsze wyrazy uznania i sympatyi, tak ze strony 120 kolegów, na tymże *zjeździe* zebranych, jak od samego cesarza WILHELMA II, który pragnął go poznać i osobiście powinszować mu dokonanego odkrycia, a w ogólności jeśli z *kongresu* tego, na którym najcelniejsze siły lekarskie całego świata zasiadały, odniesiono jakiekolwiek dodatnie rezultaty, mamy to w pierwszej linii do zawdzięczenia równie skromnemu, jak uczonemu norwegskiemu badaczowi.



Pocałunek Judasza.

I z takim oto, gruntowną, fachową wiedzą i pozyskaną sławą wszechświatową znakomitym mężem, miałem mieć teraz do czynienia. Szczerze mówiąc, obawiałem się na seryo, że bądź z powodu zajęć zawodowych, bądź może także dla pewnych (*luterskich*) uprzedzeń do duchownych katolickich, wcale nie zechce, albo nie będzie mógł mnie przyjąć, lub co najwyżej ograniczy się do udzielenia mi króciutkiej wizyty („*una visita da medico*“ = *wizyty lekarskiej*, jak powiadają Włosi).

***

Wszystkie te jednakże przypuszczenia miały się okazać mrzonkami i grą nazbyt rozbudzonej wyobraźni.

Zaledwie postawiłem nogę na ziemi norwegskiej (jak to już mówiłem, w Bergen, gdzie zazwyczaj przebywa Dr. HANSEN), dałem mu z hotelu, do którego zajechałem był, znać, że pewien kapłan, świeżo przybyły z Kolumbii, z Ameryki południowej, pragnie go widzieć i prosi, aby mu naznaczył dzień i godzinę, w którejby mógł z nim o pewnej ważnej sprawie pomówić. Była wtedy godzina 3^{cia} po południu, gdym posyłał bilet. Odpowiedział natychmiast i to w następujących słowach: „*Punkt o 5^{ej} stawię się w hotelu na*



Pan Jezus przed Arcykapłanem.

Pańskie usługi.“ Rzeczywiście, ledwie 5ta uderzyła na zegarze, zameldowano mi wizytę. Był to Dr. Hansen. Po krótkiem przywitaniu, nie tracąc chwilki czasu, wyłuszczyłem mu swoje życzenia. Rozmowa toczyła się po francusku, jako jedynym, wspólnie nam obu znanym, języku żywym. Wyobrażałem go sobie znacznie starszym, bardzo poważnym, sztywnym i małomównym, zamyślonym i w sobie zamkniętym, jakimi zwykle bywają ludzie, oddani badaniom naukowym, a zwłaszcza lekarze. Zaraz się miałem przekonać, że i te przypuszczenia były mylne. Pewnie, że młodym już nie jest, ale i nie taki stary: liczy sobie 65 lat, które dźwiga wybornie i jeszcze tegoż wieczora dowiódł, że mu wcale nazbyt nie ciężą. Co do sztywności, małomówności, zamyślenia i t. d., to ani w nim śladu: owszem, okazał się otwartym, uprzejmym, przystępnym, a nawet dobrodusznym, jak mało takich napotkać. Dość powiedzieć, że zamiast *pół godziny* rozmowy, o którą, jak o wielką łaskę, biletem prosiłem, udzielił mi ich za pierwszą wizytą *pięć* całych: od 5^ej^ do 10^ej^ w nocy, w ciągu których odpowiedział mi na wszystkie zapytania, jakie mu stawiłem, i rozwiązał najrozmaitsze, a zawsze zawiłe, kwestye, jakie sobie pozwoliłem mu przedłożyć, nie szczędząc cennych rad, wskazówek i pomysłów, na jakie sam nigdybym może nie był wpadł i jakich nie miałem pierwotnie wcale na myśli od niego żądać.

Kiedy z kolei przyszło do mowy o trędowatych w Kolumbii, wydała mu się z początku cyfra 30,000 (ilu ich ogółem liczy ta Rzeczpospolita), wręcz bajeczną, jakiej żadną miarą nie podobna przypuścić. Bo i na prawdę przechodzi poprostu granice wiarogodności, by kraj, liczący niespełna 4,000,000 mieszkańców, posiadał takie mnóstwo, i to jeszcze tego rodzaju kalek.

—„Norwegia,“ dodał „cieszy się smutną sławą u innych narodów europejskich, że jest najbardziej zakażona *trądem.* Niema co mówić, ... trzeba przyznać, że jest nią rzeczywiście, a jednak nie posiada więcej nad 600 trędowatych. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty miała ich 4—5,000; obecnie wszakże rzeczy zmieniły się o wiele na lepsze.“

Zaciekawiony tem, com mu opowiadał o Kolumbii, zaczął mi stawiać rozmaite pytania, by wyrobić sobie jasny pogląd o tamtejszych stosunkach, a zwłaszcza, by poznać właściwe źródło złego. Przedewszystkiem chciał wiedzieć, co Rząd kolumbijski dotąd uczynił i co czyni obecnie, by zapobiedz dalszemu szerzeniu się plagi, tak iżby nareszcie albo całkiem ustała, albo przynajmniej przestała przybierać tak zastraszające rozmiary. Najbardziej go zastanowił fakt, że w przeciągu jednego wieku liczba trędowatych ze 100 (tylu ich liczono przy końcu zeszłego stulecia w Rzpltej Kolumbii) urosła do 30,000.

—„Jest to jeden dowód więcej,“ tak ciągnął dalej, „że *trąd* jest zaraźliwym. Do dziś jeszcze toczy się spór o to, czy jest *dziedzicznym.* Co do mnie, przyznam się, że tego nie przypuszczam, ale by nie był w wysokim stopniu *zaraźliwym*, temu przeczyć nie sposób. Dość zastanowić się nad tem, co Ksiądz opowiadasz o Kolumbii: jest niepodobieństwem wytłómaczyć inaczej tak niesłychaną liczbę kalek przy tak niewielkiej stosunkowo ludności i w czasie tak ograniczonym. Przed 35^u^ laty, gdym rozpoczął badania nad tem kalectwem i cały mu się na usługi oddałem, liczono 4,000 trędowatych w Norwegii; obecnie mogę z całą pewnością twierdzić, że niemasz ich więcej nad 600, a mam uzasadnioną nadzieję, że i ta cyfra za lat kilka spadnie do zera. Ale też przyznać trzeba, że Rząd nasz trędowatymi się zajmuje na seryo, że nie przygląda im się z założonemi rękami i że nie szczędzi na nich nakładu. W przeciągu tych 35^u^ lat, wskutek moich przedstawień i nalegania, poszły na nich miliony, ale też zato drugie tyle krajowi i Rządowi zaoszczędziliśmy. O naszym Rządzie norwegskim i jego działalności w sprawie stłumienia *trądu* w swoim kraju nie mogę się wyrażać inaczej, jak z największem uznaniem, szczególnie za to, że wziął pod rozwagę i wprowadził w życie wszystkie wnioski, jakieśmy, lekarze, byli zalecili. Aż do roku 1885^go^ opieka nad trędowatymi wykonywała się u nas dość niedbale: prawa były niedostateczne, a i tych nie przestrzegano jak należy. Dopiero w wymienionym roku sam przedłożyłem Izbom norwegskim ustawę, która została we wszystkich punktach zatwierdzona. Jest ich wprawdzie niewiele, ale zato są zwięzłe i treściwe; podstawą ich jest zupełne odosobnienie trędowatych.“

Nie mając w tej chwili żadnego drukowanego egzemplarza owej *ustawy* przy sobie, wziął pióro i własnoręcznie spisał mi treść głównych obowiązujących artykułów. Podaję je w dosłownem tłomaczeniu:

1. *Każdy lekarz, gdy trafi na chorego na* **trąd**, *powinien o nim natychmiast donieść* **Dr. Hansenowi**. *Ten znowu zawiadomi o zaszłym wypadku* **Władzę sanitarną** *miasta, albo wsi, gdzie się trędowaty znajduje.* **Władza sanitarna** *obowiązana jest przeprowadzić co rychlej odosobnienie kaleki, które jest dwojakiego rodzaju.*

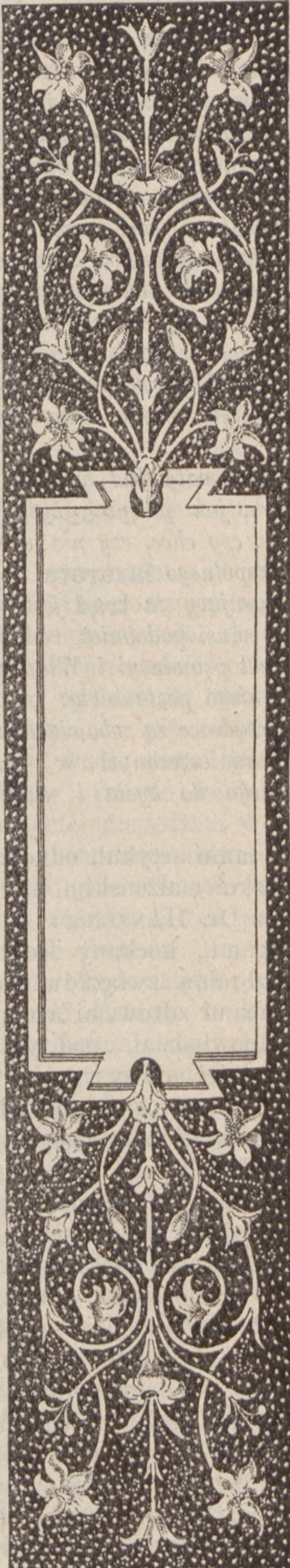

CONTRITIONES MORTIS ET FVNES INFERNI CIRCVMDEDERVNT ME


CAPTABVNT IN ANIMAM IVSTI ET SANGVINEM CONDEMNABVNT


FACTVS SVM IN DERISVM OMNI POPVLO CANTICVM EORVM TOTA DIE


IHS ERAT IN VESTIBVS SORDIDIS ET STABAT ANTE FACIEM ANGELI


PESSIMA EST PLAGA TVA: OES QVI AVDIERVNT AVDITIO TVA COPLOSERVNT MAN SVPER TE




DE SION EXIBIT LEX ET VERBVM DOMINI DE IERVSALEM


OBLATVS EST QVIA IPSE VOLVIT ET PECCATA NOSTRA IPSE PORTAVIT


SICVT OVIS AD OCCISIONEM DVCTVS EST

2. *Jeżeli chory ma dostateczne środki utrzymania i woli w domu pozostać, można mu na to pozwolić, jednakże pod następującymi warunkami: musi przyrzec uroczyście, że nigdy nie będzie wychodził z domu; że nie będzie sypiał w jednem łóżku z innemi osobami; że dopilnuje, aby nikt, zwłaszcza z członków jego rodziny, nie dotykał się, ani używał, absolutnie żadnej rzeczy, ni przedmiotów, którymi on się posługuje i które do niego należą, czyto się tyczy części ubrania, czy bielizny, czy sprzętów domowych, albo jakichbądź przyborów, zwłaszcza książek, gazet, listów, wreszcie nakrycia stołu (obrusów, serwet, łyżek, noży, widelców) i t. d. Bez dotrzymania powyższych warunków nie pozwala się trędowatemu, choćby nawet był zamożnym, przebywać we własnym domu i na łonie własnej rodziny.*

3. *Jeżeli trędowaty jest n i e z a m o ż n y m i w warunkach, jak powyżej, żyćby nie mógł, w takim razie, czy chce, czy nie chce, musi się przenieść do wspólnego* **lazaretu.**

4. *Jeżeli chorujący na* **trąd** *jest małżonkiem, w takim razie musi podobnież rodzinę opuścić, chyba że prefekt prowincyi i Władza duchowna inaczej co do niego postanowią.*

5. *Władze rządowe są zobowiązane dostarczyć trędowatym, umieszczonym w* **lazaretach**, *wszystkiego, czego do życia i utrzymania potrzeba.*

Zastanowił mnie artykuł, odnoszący się do osób, w związku małżeńskim pozostających, spytałem więc Dr. HANSEN'a:

—„Powiedz mi, kochany Doktorze, czy prawo nie wzbrania związków małżeńskich pomiędzy osobami zdrowemi a choremi?"

—„Nie," odpowiedział, „pod tym względem prawo najzupełniej milczy; mówi tylko o takich osobach płci obojga, które dopiero po zawarciu małżeństwa na *trąd* zapadły. W przeciwnym razie byłoby ono nienawistnem, ponieważ ograniczałoby wolność współobywateli. A zresztą, jeżeli się weźmie ustawę jako *całość*, to małżeństwo mieszane, jako takie, staje się wręcz niemożliwem. Chorzy bowiem, zamknięci w *lazaretach*, mają zupełnie co innego na myśli, aniżeli ożenek albo zamążpójście: myślą raczej o przygotowaniu się na śmierć. Co się zaś tyczy takich, co się zobowiązali zamknąć we własnym domu i żyć samotnie, bez żadnych stosunków ze światem, również ich małżeństwo samą siłą rzeczy staje się niemożliwem: gdyby nawet chcieli, nie znajdą nikogo, ktoby im do ołtarza zechciał towarzyszyć. Co do mnie, mogę zaręczyć, że odkąd żyję na świecie, a zwłaszcza od kiedy mam do czynienia z trędowatymi w naszym kraju, nie słyszałem jeszcze o żadnym wypadku tego rodzaju, tj. żeby osoba zdrowa połączyła się węzłem małżeńskim z kaleką."

Po chwili odezwał się:

—„Daruje Ksiądz, ale tu nam cokolwiek niewygodnie: niema to, jak rozprawiać na świeżem powietrzu. W hotelach powietrze zwykle bywa zepsute. Jeśli Panowie nie czujecie się nazbyt podróżą zmęczeni, w takim razie proszę z sobą na przechadzkę, i to aż na górę, panującą nad miastem: prześliczny stamtąd roztacza się widok na całą okolicę i można śmiało twierdzić, że jestto jeden z najpiękniejszych krajobrazów, jaki sobie podobna wyobrazić. Znajdziemy tam również, gdzie i czem się posilić."

Nie sposób było odmawiać, choćby przez samą grzeczność, a przyjąć zaprosiny radził nawet prosty interes, jaki w tem miałem, by przedłużyć rozmowę, tak bardzo dla siebie pouczającą. To też z wdzięcznością i bez najmniejszego wahania zgodziliśmy się, Dr. FORNARA i ja, na przechadzkę poza miasto.

Przez półtorej godziny, idąc wolnym krokiem, wstępowaliśmy na górę. W tym czasie rozmawialiśmy dużo, i to o różnych przedmiotach, przyczem starałem się, ile możności, naszemu uczonemu nie przerywać, by go nie nużyć ustawicznemi pytaniami o *trądzie* i trędowatych. Takim sposobem dowiedziałem się np. wiele ciekawych rzeczy o B e r g e n, które Dr. HANSEN przenosi nad wszystkie inne miasta n o r w e g s k i e, raz dlatego, ponieważ jest jego miastem rodzinnem, a powtóre, ponieważ w niem właśnie, przed niewielu jeszcze laty, dokonał owego słynnego odkrycia *zarazka* trądu.

—„Wydaje się całkiem do prawdy niepodobnem," mówił wtedy między innemi, „by na tym stopniu *jeograficznej szerokości*, na jakim się obecnie znajdujemy (60 ½ *lat. nord*), oddychać było można powietrzem tak łagodnem. A jednak tak jest w istocie. Cudzoziemcy w ogólności sądzą, że żyjemy wśród wiecznych śniegów i lodów, zaczem przyjeżdżają tu, zaopatrzeni w ciepłą odzież i futra, jak gdyby się udawali do *bieguna północnego*. Tymczasem w B e r g e n prawie nigdy śnieg nie pada; zimne wiatry północne do nas wcale nie dochodzą, bo od strony północy jesteśmy zasłonięci wysokiemi górami. Przystań b e r g e ń s k a jest jedną z najbezpieczniejszych na całem wybrzeżu n o r w e g s k i e m. Roślinność, jak Panowie widzicie, jest takasama. jak wszędzie indziej w *strefie umiarkowanej*. To też nie dziw, że B e r g e n dla cudzoziemców ma wiele powabów i że ściąga do siebie latem dużo *turystów* z rozmaitych stron, nawet aż z W ł o c h, przedewszystkiem

jednakże z A n g l i i, N i e m i e c, F r a n c y i i D a n i i. Wówczas miasto, samo przez się dosyć stosunkowo wielkie, gdyż przeszło 70,000 mieszkańców liczące, przybiera wygląd której z e u r o p e j s k i c h stolic. Sam cesarz niemiecki, WILHELM II, nie opuścił dotąd ani jednego roku i przybywa do nas stale co lato przepędzić tu kilka tygodni. Dowodzi to wyraźnie, że mu tu klimat służy. Także wiadomość o śmierci BISMARKA tutaj go doszła.“

3. Pytanie trochę ryzykowne i złośliwe. — Najlepsze lekarstwo na trąd. — Nieodzowna potrzeba odosobnienia. — Zwiedzenie lazaretów. — Praca pociąga za sobą dwa dobre następstwa dla trędowatych.

Pozwalałem Dr. HANSENOWI rozprawiać długo i obszernie, o czem sam zapragnął, ale wyznam szczerze, że ciągle mnie coś kusiło, ażeby całkiem inny nadać kierunek naszej rozmowie, zresztą bardzo a bardzo miłej i pouczającej. Korzystając zatem z pierwszej, jaka się nadarzyła, przerwy w opowiadaniu, zagadnąłem go:

—„Szanowny Profesorze, pozwól mi się otwarcie zapytać: czy dużo już wyleczyłeś *trędowatych* w przeciągu tych 35[iu] lat, odkąd poświęciłeś im karyerę, studya naukowe i wszystkie swe zabiegi?“

Pytanie było trochę ryzykowne, a nawet może nieco złośliwe. Lecz przyjął je, jak gdyby nic, i odpowiedział z budującą prostotą:

—„Radykalnie (= *gruntownie, zupełnie*) ani jednego trędowatego dotychczas nie wyleczyłem i sądzę, że to ani mnie, ani nikomu innemu, nigdy się nie uda. Co więcej, powiem, że dotychczas w kwestyi *trądu* stałem całkowicie po stronie niedowiarków i wspólnie z nimi nigdy nie chciałem przypuścić, iżby go można wyleczyć. Pomimo odkrycia *zarazka*, chorobę tę, według mego zdania, zaliczyć należy do *nieuleczalnych*, tą zaś przestanie być dopiero wtenczas, gdy się trafi na zwierzę, odporne przeciwko *trądowi*, dotąd jednakże takowe się jeszcze nie znalazło. Niektórzy z lekarzy, między innymi Dr. CARRASQUILLA z K o l u m b i i, odmiennego wprawdzie byli w tej kwestyi zdania, ja — nigdy. W naszych n o r w e g s k i c h lazaretach zastosowano wszystkie dotąd znane środki lecznicze przeciw *trądowi*, — wszystkie jednakże — jak dotąd — całkiem bezskutecznie. Tu w B e r g e n mam do pomocy kilku lekarzy, którzy prawie wyłącznie zajęci są zastosowywaniem najrozmaitszych środków leczniczych, jakie mi nadsyłają i doradzają ze wszystkich stron świata, dotąd jednakże rezultatów dodatnich nie osiągnęliśmy żadnych. Jak na teraz, najlepszym środkiem na trąd jest *ochędóstwo* i *hygiena* (= *nauka o sposobach zachowania zdrowia*). Mogę śmiało twierdzić, że kto się trzyma czysto i chędogo, a do tego zna i stosuje się we wszystkiem, choćby tylko do ogólnych prawideł hygieny, nigdy na *trąd* nie zapadnie. A nawet kalekom trędowatym ochędóstwo i hygiena niemałą przynoszą korzyść, przyczyniają się bowiem znacznie do ulżenia ich bólom, a nierzadko tamują nawet dalszy postęp choroby. Na to główny zawsze nacisk kładę i to wszystkim, a szczególnie moim kalekom, w *lazaretach* umieszczonym, bardzo a bardzo zalecam. A więc *kąpiel*, częsta kąpiel, woda przecież tak mało kosztuje. A dalej: częste *przechadzki* po ogródkach, lazarety otaczających. Również częste *przewietrzanie izb*, mianowicie sypialni, *używanie pokarmów zdrowych* i posilnych, ale broń Boże, *żadnych trunków*.

Ale o tem wszystkiem, co tu mówię, panowie się przekonacie naocznie, gdy przyjdziecie zwiedzić moje szpitale. Zresztą tak mało mam nadziei doprowadzić, choćby zczasem, do zupełnego wyleczenia któregobądź z kalek trędowatych, że się ostatecznym wynikiem kuracyi wedle mego systemu, szczerze powiedziawszy, prawie wcale nie zajmuję. Całe swoje życie przepędzam w pracowni (laboratoryum) chemicznej: dawniej, by o d k r y ć *zarazka trądu*, obecnie zaś, odkrywszy go, h o d o w a ć, zresztą, że tak powiem, nic innego mnie nie obchodzi. Innego rodzaju chorych, aniżeli trędowatych, wcale nie odwiedzam: bądź dlatego, że brak mi na to czasu, bądź wreszcie, ponieważ wyszedłem już z wprawy. A nawet trędowatymi, umieszczonymi w lazaretach, prawie całkiem się nie zajmuję: od tego mam innych lekarzy, dodanych mi do pomocy. Mojem zadaniem, tak z własnego pociągu, jak również z polecenia Rządu, jest: *badanie zarazka trądu*: stąd zawsze mnie można zastać, jeśli nie w domu, to w pracowni chemicznej. Oto życie, jakie pędzę, i oto, z czego się składa 40 lat moich studyów medycznych.“

Z kolei zapytałem go, co, zdaniem jego, jest lepiej: zakładać lazarety dla trędowatych *na wyspach* (jak to obecnie zamierza się np. czynić w K o l u m b i i), czy też *na stałym lądzie* w pobliżu miast?

—„Widzi mi się,“ odpowiedział, „że to jest wszystko jedno. Są racye, przemawiające za jedną i drugą hipotezą. Mając jednakże lazaret w bliskości miasta, łatwiej przychodzi rozciągnąć nad nim dozór i opiekę. To też

wszystkie nasze lazarety tego rodzaju, jak w Bergen, Molde, w Throdjenm i inne, położone są w pobliżu miast. Główną rzeczą w tem wszystkiem jest *odosobnienie*, ale to prawdziwe, *zupełne odosobnienie* trędowatych kalek. To punkt najważniejszy w całej tej kwestyi, który jeśli będzie zachowanym, jak należy, to mniejsza o to, gdzie lazarety staną."

Tak rozmawiając, weszliśmy na górę, wysoką około 300 *metrów*, gdzie spożyliśmy wieczerzę, poczem powolutku zeszliśmy na dół i niezadługo znaleźliśmy się niedaleko domu D^ra^ HANSENA. Było już wtedy po 10^ej^ w nocy, przegawędziliśmy zatem, ni mniej, ni więcej, jak całych pięć godzin. Na pożegnaniu rzekł zacny nasz przewodnik:

—„Jutro jest niedziela, a więc jako prawy chrześcijanin (przypominam jeszcze raz, że Dr. HANSEN jest protestantem) tego dnia niczem się nie zajmuję; odpoczywam i, co najwyżej, załatwiam jakąś drobnostkę, nie cierpiącą zwłoki. Zatem do widzenia w poniedziałek, punkt o 11^ej^ przed południem, w lazarecie X., przy ulicy Y., gdzie mnie Panowie z pewnością znajdziecie."

To mówiąc dał mi adres na piśmie, bym łatwiej mógł jeden i drugą odnaleść.

Jakoż punkt o 11^ej^, z nierozłącznym moim towarzyszem, Dr. FORNARA, który tak wielce mi był w całej tej podróży pomocnym, zadzwoniłem do drzwi lazaretu. Zanim nam otworzyli,



Pan Jezus przed Piłatem.

zdążyłem przeczytać angielski, dużemi głoskami wyrażony, napis: „*Nikomu nie wolno wchodzić do tego schroniska bez osobnego pozwolenia Władz, lub lekarzy szpitalnych.*“ „Wybornie,“ powiedziałem sobie, „gdyby to taksamo było w Kolumbii...“ Po chwili otworzono drzwi i zaprowadzono nas prosto do pracowni Dr. Hansena. Przy tem drugiem na-



Biczowanie.

szem widzeniu się sposób jego obejścia był jeszcze milszy, jeszcze bardziej uprzejmy, aniżeli wczoraj. Patrząc na nas mogło się wydawać doprawdy, jakobyśmy się znali i przyjaźnili ze sobą od niewiedzieć jak dawna.

By czasu próżno nie tracić, rzuciwszy pobieżnie okiem na niezliczone mnóstwo *retort*, przyrządów i gratów wszelkiego rodzaju, nagromadzonych w pracowni, zaczęliśmy natychmiast zwiedzać zakład. Jest cały z drzewa i dzieli się na kilka ramion, z których główne ma 70 *metrów* długości, a 7 szerokości; reszta ramion (*odnóg*, albo *skrzydeł*) ma tęsamą szerokość, lecz są cokolwiek krótsze. Cały gmach jest dwupiętrowy. W oddzielnym, przyległym budynku mieści się *apteka*, są tam *wanny* do kąpieli zimnej i ciepłej, *mieszkania dla służby*, *biblioteka*, *czytelnia* i t. d. Naokoło zakładu rozciąga się duży ogród, nieco zaś dalej wabi do siebie park wysokopienny, gdzie chorzy mogą się przechadzać, rozmawiać ze sobą, słowem, zażywać wczasu i rozrywki, ile im się podoba; na końcu parku widać duży staw, w nim jednakże trędowatym nie wolno się kąpać, na to bowiem mają wanny u siebie w zakładzie. Pokoje są wszystkie jednakowe, czyściutkie, dobrze przewietrzane; łóżka wygodne, — nie tak, jak w Kolumbii, gdzie biedni chorzy większą częścią sypiają na gołej ziemi, lub co najwyżej, na skórze rozpostartej, na której z biedą mogą się wyciągnąć. Po czterech rogach każdego pokoju ustawione są łóżka, przy każdem łóżku jest kanapka lub krzesło; środek pokoju zwykle bywa niezajęty, niekiedy jednakże postawiono tam stolik. Po korytarzach i w pokojach widzi się rozstawione gęsto spluwaczki z cyny, napełnione popiołem lub miałkim piaskiem: w żadnym razie nie wolno kalekom spluwać gdzieindziej. Jeśli stan ich choroby jest tego rodzaju, że muszą leżeć ciągle w łóżku, w takim razie dostają osobno na ten cel przeznaczoną chustkę, lecz raz na zawsze mają sobie wzbronione pluć na posadzkę. Do ścisłego zachowania tego mianowicie przepisu bardzo wielką przykładają wagę norwegscy lekarze trędowatych.

Jada się wspólnie i tylko kiedy z którym chorym jest już tak źle, że nie może przyjść do ogólnego refektarza, zanosi mu się jedzenie do pokoju. Są dalej dwie duże sale do pracy. W jednej z nich zastałem szereg mężczyzn, zajętych przeważnie splataniem sieci, czy sideł na ptaki, — dokładnie już nie wiem; inni zajęci byli czemś innem, wszyscy zaś zachowywali głębokie milczenie. W drugiej sali niewiasty skubały wełnę, tkały płótno, szyły i t. d.

—„Przypuszczam, że praca nie jest obowiązkową dla tych biedaków,“ spytałem oprowadzającego nas profesora.

—„Nie,“ odrzekł, „lecz doradzamy im ją usilnie i zachęcamy do niej najmocniej, o ile stan kalectwa każdego z nich z osobna na to pozwala. Odnoszą bowiem stąd dwojaką korzyść: *najprzód* zajęcie staje się dla nich rozrywką i odciąga ich myśli od ustawicznego rozważania swej niedoli, a to ważna rzecz znaleść jakąś moralną dźwignię i podnieść na duchu tych nieszczęśliwych. Otóż dostarczając im stałego, a niezbyt uciążliwego zajęcia, osiąga się ten cel przynajmniej częściowo. *Powtóre*, praca ta daje im jaki taki zarobek; a interes własny jest to sprężyna, która potrafi wprowadzić w ruch nawet najbardziej przygnębione i zrozpaczone natury.“

—„W takim razie,“ zauważyłem, „Rząd, lub gmina, kupuje od nich i płaci im za *robotę*. A co się dzieje ze samymi *wyrobami*?“

—„To, co się przyda dla lazaretu, pozostaje na miejscu; reszta idzie na sprzedaż.“

—„Na sprzedaż?!“ podchwyciłem zdziwiony.

—„Tak, skoro się owe wyroby i sprzęty należycie wykadzi i oczyści, wtenczas niemasz najmniejszego niebezpieczeństwa zarażenia się. Zresztą biedne kaleki tak niewiele tylko mogą wyrabiać artykułów, mogących wogóle iść na sprzedaż, że na zewnątrz zakładu bardzo mało ich się rozchodzi. W ten sposób doprowadza się trędowatych zczasem do tego, że z przyjemnością i pilnie dokładają się do pracy. Cały zresztą zysk idzie na nich, na drobne wydatki, jakie mają. Praca wreszcie stanowi przecież także część składową *hygieny*.“

4. Odpowiedzi na inne moje zapytania. — *Dyakonisy*. — Dobrze zaopatrzona biblioteka, owoc — *opilstwa*. — Piękne słowo z ust protestanta. — Ofiara i podzięka. — Pożegnanie. — Obowiązek wdzięczności. — Koniec sprawozdania.

Byłem także ciekawy dowiedzieć się, kto owych 120 trędowatych (tylu ich bowiem znalazło przytułek w niniejszym *lazarecie*) obsługuje i prosiłem Dr. HANSENA, by mnie w tem objaśnił.

—„O, co do tego, to rzecz bardzo prosta,“ odrzekł. „Mniej ciężko chorych, którzy jeszcze jakiekolwiek usługi oddawać zdołają, w pierwszej linii najmujemy, płacąc im, jak zwykłej służbie. Gdy zaś ci nie starczą, wtenczas bierze się ludzi z miasta.“

—„I znajduje się na to dosyć ochotników?“

—„Więcej, aniżeli potrzeba, byle im tylko dobrze zapłacić.“

—„A czy nie mają obawy zarazić się *trądem*?“

—„O ile wiem, nie boi się nikt; zresztą środki ochronne, jakie im w takim razie przepisuję i które oni dokładnie zachowują, strzegą ich dostatecznie od zarażenia. Środkami zaś tymi są: *woda, częste kąpiele, woda* i jeszcze raz *woda*. Odkąd przebywam w tym lazarecie, jeszcze ani jeden wypadek zarażenia się *trądem*, mimo ciągłej styczności z kalekami, nie zaszedł. Co najmniej raz, lub dwa razy na tydzień, wszyscy, tak zdrowi jak chorzy, muszą brać kąpiel; lecz radzę im, by ją brali częściej, choćby nawet codziennie.“

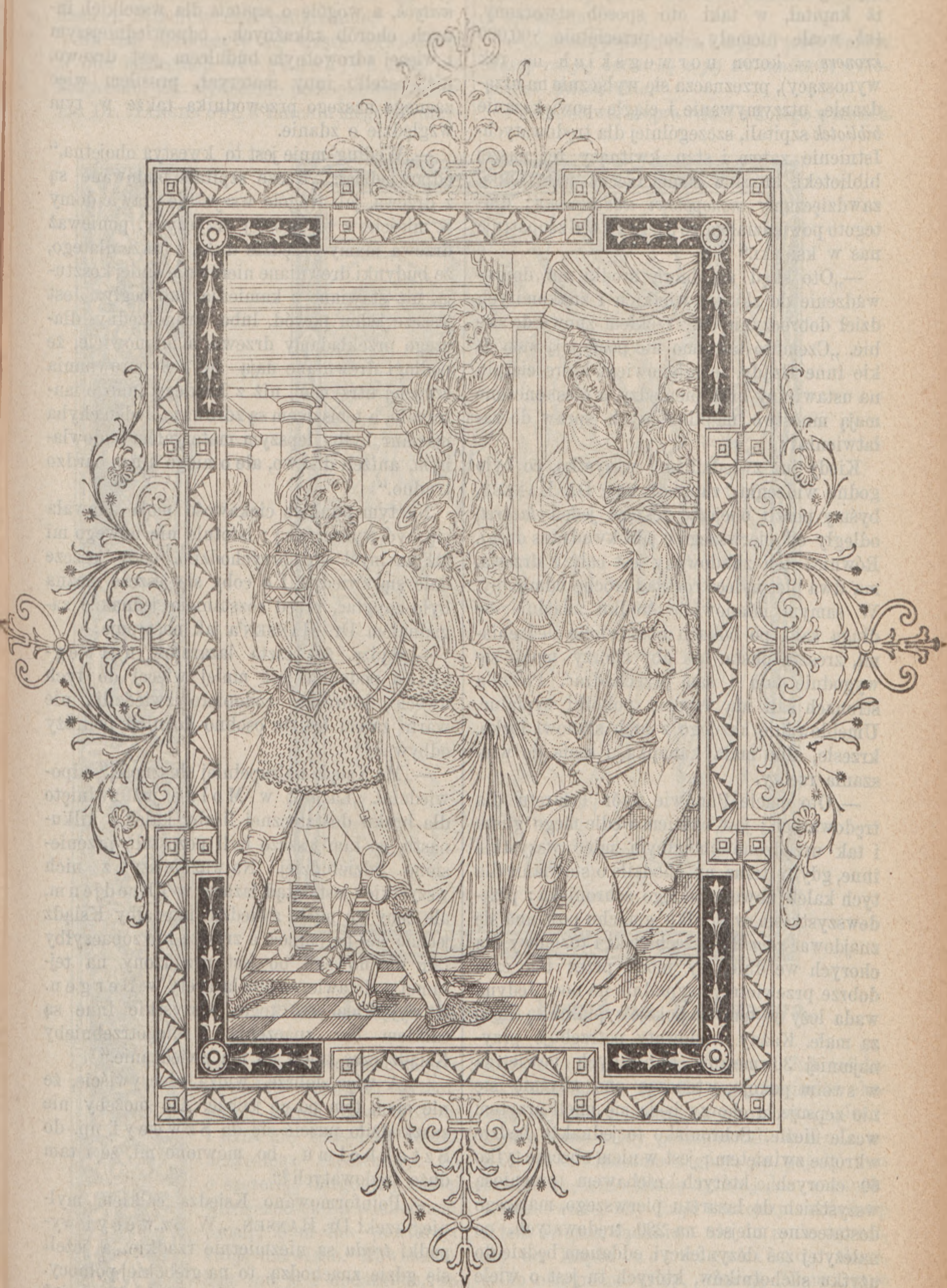
—„Słyszałeś? To coś dla ciebie, kochany X. Ewazy,“ rzekłem sobie w duchu. „Zastosuj-no tosamo w Kolumbii. Środek-to ochronny taki prosty, a jednak tak wielce skuteczny!“

Żeby nieco odbiedz od przedmiotu opowiadania, dodam na tem miejscu, że tak w lazaretach dla trędowatych, jak wogóle po wszystkich szpitalach norwegskich, przy usługiwaniu chorym i kalekom, prócz świeckiej służby, pomaga jeszcze rodzaj zakonnic protestanckich, tak zwanych *dyakonis*. Składają one nawet pewne śluby, nie wykluczając ślubu *czystości*, lecz nigdy dozgonnej, zostawiając sobie na wszelki wypadek furtkę otwartą, prowadzącą do ołtarza, — czy nie wiem już dobrze dokąd, ponieważ mowa o *kryplu* protestanckim. W wypadku, który wcale nieprawdopodobnym nie jest, szczególniej, gdy panna jest przystojna, w odpowiednim wieku i dość posażna, taka *dyakonisa* znajdzie zawsze kogoś, co ją wziąć gotów. Wtenczas bez żadnej trudności opuszcza szpital, jednego ślubu się wyrzeka, a drugim się wiąże, przyrzekając, co mówię? nawet *przysięgając*, dochować do śmierci wierność małżeńską.

A teraz podejmuję nanowo wątek opowiadania.

Co więcej nad wszystko inne zwróciło moją uwagę w tym lazarecie, to okazała *biblioteka*, licząca tysiące tomów, bardzo pięknie i mocno oprawionych. Dr. HANSEN zauważył moje zdziwienie i rzekł:

—„Chce Ksiądz wiedzieć, kto mnie zaopatruje w tak piękne dzieła? Nie uwierzy, gdy mu powiem, że to jedna z najpospolitszych i najbardziej obmierzłych wad, czy występków: mianowicie *pijaństwo*. Towarzystwo norwegskie, dzierżawiące *monopol na wyszynk wódki*, obowiązanem jest mocą prawa odstępować na rzecz Rządu pewien procent od



Piłat wydaje Pana Jezusa w ręce Żydów.

czystego dochodu. Inne znowu prawo stanowi, iż kapitał, w taki oto sposób utworzony, (*nb.* wcale niemały, bo przeciętnie 100,000 *kroners* = koron norwegskich na rok wynoszący), przeznacza się wyłącznie na urządzanie, utrzymywanie i ciągłe powiększanie *bibliotek* szpitali, szczególniej dla trędowatych. Istnienie zatem i stan kwitnący tej naszej biblioteki, która w samej rzeczy jest cenną, zawdzięczamy *monopolowi wódczanemu*; dlategoto powiedziałem, że opilstwo zaopatruje nas w książki."

—„Oto skąd się biorą środki na doprowadzenie do skutku wielkich i znakomitych dzieł dobroczynnych," rzekłem znowu do siebie. „Czemuto taksamo nie postępują wszystkie inne Rządy, te mianowicie, które cierpią na ustawiczny brak pieniędzy, a nieskończone mają mnóstwo najpilniejszych spraw do załatwienia?"

Kiedy już zwiedziliśmy wszystko, co było godne widzenia, zaprosił nas Dr. HANSEN, byśmy poszli obejrzeć jeszcze jeden *lazaret*, odległy od pierwszego o jaki kwadrans drogi. Również ten zbudowany jest cały z drzewa, ma dwa piętra, lecz rozkład trochę odmienny. W samym mianowicie środku znajduje się długa sala, po bokach obstawiona siedzeniami, zresztą pusta, tak aby chorzy mogli się wygodnie tam i sam przechadzać. Po obu stronach sali idą rzędem pokoiki sypialne. Umeblowanie każdego z nich stanowi łóżko, krzesło, albo mała kanapka, i szafa do wieszania rzeczy.

—„Oto macie Panowie wzór lazaretu dla trędowatych; jest całkiem wedle mego gustu i tak urządzone chciałbym mieć wszystkie inne, gdyby teraz np. chodziło o stawianie dla tych kalek nowego jakiego schroniska: przedewszystkiem w środku gmachu powinna się znajdować *sala* do przechadzki i rozmowy dla chorych we dnie, by módz przez ten czas dobrze przewietrzyć sypialnie na noc. Jedyna wada leży w tem, że pokoje sypialne są nieco za małe. Każdy trędowaty potrzebuje przynajmniej 30 metrów kubicznych powietrza w swoim pokoju, wtenczas ono zbytnio się nie zepsuje, a chorzy będą się mieli przytem wcale nieźle. Schronisko to jednakże będzie wkrótce zwiniętem; jest w niem obecnie tylko 60 chorych, których niebawem przeniosą wszystkich do lazaretu pierwszego, mającego dostateczne miejsce na 280 trędowatych, po należytej zaś dezynfekcyi oddanem będzie do użytku suchotników, których tu jest o wiele więcej, aniżeli trędowatych."

Widząc obydwa gmachy od spodu do góry zbudowane z drzewa, przypuszczałem, że kiedy chodzi o stawianie *lazaretów dla trędowatych*, a wogóle o *szpitale* dla wszelkich innych chorób zakaźnych, odpowiedniejszym i więcej zdrowotnym budulcem jest drzewo, niż wszelki inny materyał, prosiłem więc zacnego naszego przewodnika także w tym względzie o zdanie.

—„Według mnie jest to kwestya obojętna," odpowiedział. „Nasze szpitale budowane są z drzewa, jak wogóle wszystkie prawie domy w mieście, z tej prostej przyczyny, ponieważ drzewa mamy wszędzie dużo, a także dlatego, że budynki drewniane nierównie mniej kosztują, niż stawiane z kamienia lub cegły. Jest jeszcze jeden powód, lubo drugorzędny, dlaczego przekładamy drzewo, a mianowicie, że podłogi drewniane dają się bez porównania czyściej utrzymać, niż z każdego innego materyału, a temsamem są zdrowsze. Jeden chyba marmur byłby lepszym materyałem budowlanym, aniżeli drzewo, ale o niego u nas bardzo trudno."

Na tym punkcie ciekawość moja zdawała się być wyczerpaną; istotnie nic nowego mi już na myśl nie przychodziło, coby jeszcze dało się zwiedzić i o coby się jeszcze można było zapytać, przed rozstaniem jednakże zagadnąłem Dr. HANSEN'a jak następuje:

—„Sądzę, że reszta lazaretów norwegskich podobna jest mniej więcej do tych dwóch, któreśmy codopiero zwiedzili, nie warto zatem będzie osobno do nich podróży odbywać?"

—„Ma Ksiądz najzupełniej słuszność," odpowiedział. „Lazaret w Molde już zwinięto dla braku dostatecznej liczby kalek; kilkunastu, co tam jeszcze byli pozostali, przeniesiono gdzieindziej. Najważniejszy z nich wszystkich jest dotąd lazaret w Throdjenm, ale żeby go módz zwiedzić, musiałby Ksiądz jechać het na północ, a zresztą nie zobaczyłby tam nic nowego, bo jest urządzony na tejsamej podstawie, co oba lazarety w Bergen. Z wyjątkiem oto tego, wszystkie inne są całkiem bez znaczenia i niepotrzebnieby Ksiądz czas tracił na ich zwiedzanie."

—„A więc dobrze, widzę rzeczywiście, że nie mam tam po co jechać. Ale możeby nie zaszkodziło puścić się do Szwecyi, np. do Sztokholmu, bo mówiono mi, że i tam dużo trędowatych?"

—„Poinformowano Księdza całkiem mylnie," rzekł Dr. HANSEN. „W Szwecyi wypadki *trądu* są niezmiernie rzadkie, a jeżeli się gdzie znachodzą, to na głębokiej północy. W Sztokholmie trędowatych niema już od świętej pamięci. Jeżeli Ksiądz niema innego powodu do zwiedzenia Szwecyi, jak

tylko ten, to może śmiało wyrzec się wycieczki. Straciłby czas nadaremnie.“

Na tem zakończyły się nasze odwiedziny w obu lazaretach bergeńskich. Nie pozostawało, jak serdecznie podziękować zacnemu Dr. HANSEN'owi, w imieniu mego towarzysza i mojem własnem, za tyle dowodów ujmującej grzeczności, jakich nam wczoraj i dziś nie szczędził, co też uczyniłem, zapewniając go o szczerej, dozgonnej naszej wdzięczności. Na odchodnem prosił, bym mu powtórzył swoje nazwisko. Powiedziałem mu je z dodatkiem, że jestem nietylko księdzem, ale zakonnikiem Salezyaninem. Gdy to usłyszał, zastanowił się przez chwilę, poczem wyrzekł z naciskiem:

—„*Zawsze podziwiałem i wysoko sobie ceniłem waszą religię katolicką z jej zakonnikami i Siostrami Miłosierdzia.*“

Piękne słowa, nieprawdaż? a do tego w ustach męża tej miary, co Dr. HANSEN. Jak zaś daleko dochodziła jego dla nas uprzejmość, okazują najlepiej następujące jego słowa. „Jeślibyście mnie kiedy potrzebowali w Kolumbii, to oświadczam z góry, że pojadę tam bardzo chętnie. Kładę tylko jeden warunek a mianowicie, aby Rząd tamtejszy zwrócił się z tem swojem żądaniem nie do mnie wprost, ale do Rządu norwegskiego; skoro, tylko otrzymam urlop, ofiaruję Wam swoje usługi z największą gotowością.“ I za te dobre chęci podziękowałem mu bardzo serdecznie, chociaż uważam przypuszczenie wezwania Dr.



Pan Jezus dźwiga krzyż na Kalwaryą.

HANSEN'a do Kolumbii za wykluczone: w Kolumbii bowiem potrzebny jest na gwałt taki lekarz, coby zdołał *zniszczyć* zarazki trądu, nie zaś taki, coby je *hodował* i studyował. Tam raczej potrzeba trucizny, aniżeli mikroskopu.

Było już około godziny 2ej popołudniu, kiedy pożegnawszy Dr. HANSEN'a wróciliśmy do hotelu, by za świeżej pamięci *currente calamo* spisać wszystkie otrzymane od niego w sprawie trędowatych wskazówki. Drugie te nasze w obu lazaretach odwiedziny zabrały przeszło trzy godziny czasu; a już to trudno chyba pragnąć było można więcej i lepszych informacyi nad te, jakich nam udzielił uprzejmy norwegski badacz. To też rzec mogę, iż rezultat, osiągnięty z podróży, przeszedł najśmielsze moje oczekiwania. Jestem głęboko przekonany, że po Bogu zawdzięczam go błogosławieństwu mego Przełożonego, X. RUY, udzielonemu mi przed samym wyjazdem z Turynu.

Jako skutek tegoż błogosławieństwa uważam dalej i to, że w Dr. FORNARA znalazłem towarzysza podróży, jakiego trudno sobie lepszego wyobrazić. Sam już oddawna z zamiłowaniem badający chorobę *trądu*, był mi w ciągu całej niniejszej podróży niezmiernie użytecznym, okazując się przy każdej sposobności prawdziwym przyjacielem, a zarazem wybornym tłómaczem. Bez niego albo wcalebym się na wyjazd nie był odważył, albo też nigdybym z wycieczki tak wydatnej korzyści nie był odniósł. Mam to sobie za obowiązek złożyć mu niniejszem za uczynioną z siebie ofiarę najserdeczniejsze podziękowanie, — bo prawdziwą ofiarą z jego strony było porzucać rodzinę, pacyentów i drogie swoje miasto rodzinne (Taggia), by przedsiębrać podróż długą, a nawet niebezpieczną.

A teraz kto miał cierpliwość doczytać do końca opis dość szczegółowy tej mojej wycieczki do Norwegii, gotów zapytać: „Po co to było ogłaszać w „*Bollettino Salesiano*?" Wszak we Włoszech *trądu* już od niepamiętnych czasów niema; na cóż tedy rozprawiać o nieprzyjacielu, od wieków już pokonanym i doszczętnie wytępionym?"

Otóż przed laty kilku i ja byłem tegosamego zdania, obecnie jednakże je zmieniłem. *Trąd* istnieje także we Włoszech. Nie w tych rozmiarach wprawdzie, co w średnich wiekach, za czasów *wojen krzyżowych*, to pewna; nie na tysiące liczą się trędowaci w prowincyach włoskich, owszem w wielu z nich wcale nie są znani: ale nieprzyjaciel już wtargnął wśród nas, już grasuje na Sycylii, Sardynii, Elbie, w *Comacchio*, w okolicach San Remo i Nicei, a wogóle wzdłuż obu wybrzeży (morza *Środziemnego* i *Adryatyckiego*) trafiają się nierzadko wypadki tej strasznej choroby, zawleczonej tam ze stron dalekich. Złe dotąd, dzięki Bogu, występuje miejscami, ale może bardzo łatwo się rozszerzyć; obecnie przyszłoby łatwiej je stłumić, niż później, gdy się rozpanoszy, jak to niestety stało się w tym wieku w Rzeczachpospolitych *Południowej Ameryki*, które po niewczasie żałują teraz tyloletniego w tym względzie swego niedbalstwa. A zatem pamiętajmy, że *strzeżonego Pan Bóg strzeże.*

Ale nietylko dla Włochów piszę niniejsze sprawozdanie.

Co mnie skłoniło do skreślenia opisu mojej wycieczki do Norwegii, to pewność, że opis ten ukaże się w różnojęzycznych naszych *buletynach salezyańskich*, że więc się rozejdzie w 200,000 odbitek po wszystkich krajach katolickich i dostanie do rąk wszystkich naszych *Pomocników* wszelkich języków i narodowości. Dla nich to właśnie, ku ich pouczeniu i oświeceniu, ale zarazem i ostrzeżeniu, podaję niniejszy opis *odwiedzin u trędowatych w Norwegii.*

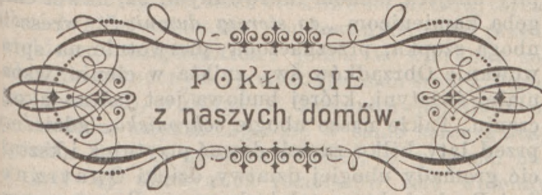
Jakkolwiekbądź, — intencya moja w całej tej sprawie była i jest jak najlepsza, a cel, jaki sobie wytknąłem, — rzec mogę — prawy; skutek zależy od Pana Boga, ku którego większej chwale niechaj wszystko będzie skierowanem!

Serdeczne pozdrowienie zasyła drogiemu X. Redaktorowi

pełen szacunku

X. Ewazy Rabagliati.





Ivrea, dnia 15go stycznia 1899.

WIELEBNY X. REDAKTORZE,

Jak wiadomo X. Dobrodziejowi, dwa miesiące temu odbyły się u nas *obłóczyny*. Ponieważ coroczny obrzęd ten, zdaniem mojem, może interesować mocno ogół **Pomocników** salezyańskich, tem więcej, iż pomiędzy nowymi klerykami sporo liczymy **Polaków**, a dotychczas (o ile mi wiadomo) jakoś nikt nie pomyślał o opisaniu go i ogłoszeniu w „**Wiadomościach salezyańskich**,“ przeto, acz późno, zabieram się do skreślenia, choćby tylko pobieżnie, przebiegu tego uroczystego aktu, prosząc o łaskawe umieszczenie powyższych kilku słów w łamach salezyańskiego **buletynu**.

Dnia, w którym odbyć się miały *obłóczyny*, wyglądaliśmy wszyscy z wielkiem upragnieniem, a nieledwie niecierpliwością; kandydaci znajdowali się na miejscu już od kilku tygodni, a uroczystości miał przewodniczyć *Wikaryusz Apostolski* **na Patagonię**, świeżo przybyły z **Ameryki** do **Turynu** na *kapitułę jeneralną salezyańską*, (jaka w miesiącu wrześniu 1898 r. odbyła się w **Valsalice** przy grobie Ojca naszego, **X. Bosko**) Najprzewielebniejszy **X. Biskup Jan Cagliero**. To też niepodobna wyrazić słowami, z jakim zapałem przyjęliśmy dostojnego gościa. Kiedy w dniu i o godzinie oznaczonej pojawił się przy wylocie ulicy, która na kształt wąwozu łączy bity gościniec z dziedzińcem naszego *kolegium*, zagrała muzyka, radosne okrzyki i huczne oklaski wstrząsły powietrzem i wszystko, co żyło, rzuciło się w wąską aleę na przywitanie Najprzew. X. Biskupa, który wnet został otoczony, a nawet ściśniony, zbitym pierścieniem zewsząd zbiegającej się młodzieży. Biskup-misyonarz wcale się tym natłokiem nie niecierpliwił, lecz na wzór Boskiego Mistrza udzielał błogosławieństwa każdemu, co przyklękał do ucałowania pierścienia, i do każdego przemawiał uprzejmie i mile, co przedewszystkiem wzruszało niezmiernie nas **Polaków**, którzy aż do czasu wstąpienia do Zgromadzenia salezyańskiego zwykliśmy byli zaliczać do rzadkich nader wypadków samo *zobaczenie* swego dyecezalnego Biskupa, bo o *rozmawianiu* z takowym nawet mowy być nie mogło. I taką to przystępność i serdeczność okazywał nam przez cały czas pobytu w naszem gronie. W poufnych rozmowach na *rekreacyach* i na osobnej *konferencyi*, jaką miał w naszem *studyum* wieczorem tegoż dnia, udzielił nam licznych szczegółów z misyi salezyańskich, oraz wiązankę wspomnień z pierwszych lat od założenia Zgromadzenia naszego, które wówczas, kiedy on był klerykiem, składało się zaledwie z *dwóch* kapłanów i kilku kleryków, tak iż nawet ci ostatni byli członkami pierwszej, jaką Zgromadzenie odbyło, *kapituły jeneralnej*.

Nazajutrz rano przystąpiono w kaplicy zakładu do uroczystego obrzędu poświęcenia i wkładania sukienek. X. Biskup, w asystencyi czterech kapłanów, zaintonował, a wszystek kler odśpiewał, hymn: *Veni Creator* (*Przybądź, Duchu Stworzycielu*), poczem pobłogosławił wszystkie suknie razem. Następnie każdy kandydat, trzymając na ręku własną sutanę, przybliżał się do *Celebransa* i podawał mu ją przez jednego z asystujących kapłanów, by ją potem uroczyście i z odpowiednią formułą odebrać z rąk samegoż X. Biskupa.

Tymczasem w przyległej zakrystyi czekali już starsi klerycy na nowych towarzyszy i współbraci, by im pomagać przy ubieraniu się w nowe i niezwykłe odzienie. X. Biskup, rozrzewniony na widok tak znacznie powiększonej liczby kleryków salezyańskich, w pięknej a gorącej przemowie, wykazał zacność i świętość sukni kapłańskiej, obowiązki do niej przywiązane i jako każdy wszelkiemi siłami starać się powinien, by nosząc ją zachował jej godność i przysporzył chwały Kościołowi i swojemu Zgromadzeniu.

Na zakończenie odśpiewano: *Te Deum* i udzielono błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

Tego dnia radość nasza nie miała granic, a doszła do najwyższego stopnia, kiedy krótko przed południem zawitał do kolegium Biskup tutejszej dyecezyi, **X. Filipello**. Przybył odwiedzić X. Biskupa **Cagliero**, swego ziomka: trzeba bowiem wiedzieć, iż tak on, jak i X. Biskup **Cagliero**, pochodzą z miasta **Castelnuovo d'Asti**, w pobliżu którego urodził się Ojciec nasz, **X. Jan Bosko**. Mieliśmy więc na obiedzie obecnych dwóch XX. Biskupów, to też uczta, lubo skromna, odbyła się mimo to z niejaką uroczystością: pod koniec jej przygrywała *kapela* domowa, a chór kleryków odśpiewał kilka utworów muzycznych.

Z nowych kleryków trzynastu jest narodowości polskiej. Jeśli do nich dołączymy 12 kleryków Polaków w nowicyacie w **Foglizzo**, wyniknie stąd, że zastęp Salezyanów-Polaków wzrósł tego roku o 25 współbraci. Młodszej tej braci naszej życzymy, ażeby rosła w łasce u Boga, na pożytek i chwałę Kościoła a chlubę Zgromadzenia i Ojczyzny; ażeby się wzorowała na starszej braci polskiej-salezyańskiej: na **X. Cynalewskim** i jego towarzyszach, misyonarzach w **Ameryce**. Oby się nigdy nie przerwała nić przewodnia, łącząca starsze pokolenia z młodszemi, i oby brać młodsza dochowała wierności wspólnemu naszemu hasłu: **Polska i misye!**

Kl. Franciszek Kozak.





Santa Rosa de Toay (środkowa Patagonia), paźdz. 1898.

Czcigodny X. Redaktorze,

Cztery z górą lata upłynęły od chwili, kiedy po raz pierwszy przedstawił się mym oczom widok lichej mieściny **argentyńskiej**, zwanej **Bahia Blanca** (= *Zatoka Biała*) od zatoki morskiej tegosamego miana, nad którą, a raczej, w pobliżu której leży. Miałem już raz sposobność zaznaczyć*), że w dziejach tej niezbyt dawno założonej osady niemasz nic nadzwyczajnego, chyba że się weźmie na uwagę początki jej powstania, które zawdzięcza n i e tubylczej, od wieków w tych stronach osiadłej **indyjskiej** ludności, ani sławnej historycznej, lub choćby tylko *głośnej* jakiej osobistości a r g e n t y ń s k i e j, lecz najzwyklejszym w świecie przestępcom i zbrodniarzom, wywiezionym na to pustkowie z **Buenos Aires** przez rząd Rzeczypospolitej.

Przed czterema laty **Bahia Blanca** przedstawiała się jeszcze nader niepokaźnie i nie nosiła na sobie bynajmniej owych zewnętrznych oznak cywilizacyi, jakiemi już dzisiaj, po tak krótkim stosunkowo upływie czasu, poszczycić się może. Pamiętam doskonale, że jedynym niemal przedmiotem, jaki wówczas na dosyć obszernym zresztą rynku podpadał pod oczy, były tabuny półdzikich koni, stada wołów, owiec, a nawet i nierogacizny, wałęsające się tam w nieładzie, podczas gdy dzisiaj *plaza mayor* ma wygląd wcale pięknego ogrodu, obsadzonego bujno rosnącemi, aczkolwiek jeszcze młodemi drzewinami, przeciętego krzyżującemi się ścieżkami i okolonego z każdego boku chodnikami, mogącymi zadowolnić wybredne nawet pod tym względem wymagania. Część ulic wybrukowano teraz pięknie obrobionymi, w równe pociętymi kostki kamieniami; liche, *patagońskie* (że tak powiem) mające wygląd, lepianki ustąpiły miejsca domom murowanym, ba, nawet całą gębą kamienicom „*co sterczą dumnie*;“ wreszcie uboga szopka, przeznaczona pierwotnie na sprawowanie Obrządków św., znikła w cieniu wspaniałej świątyni, której budowa jest już na ukończeniu. Także nasze ubogie *schronisko*, gdzieśmy przed laty kilku zaczęli dawać przytułek i kształcić gromady ubogiej dziatwy, dzięki O p a t r z n o ś c i B o ż e j, która tak łaskawą się dla nas zawsze okazuje, jednając nam szczodrobliwość przezacnych naszych **Pomocników**, zamieniło się w dość obszerne kolegium, które nasi tutejsi „... *punktowi bracia*“ z wymuszoną wzgardą przezwali „**el Vaticano**,“ my zaś (a z nami wszyscy katolicy) na cześć naszego ukochanego Ojca i Założyciela, „**Don Bosco.**“ Głównemu temu kolegium odpowiada godnie piękny kościołek, jak również budynek drugiego naszego kolegium, pod nazwą



Przybicie do krzyża.

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie,*“ rocznik I (1897), nr. 6, str. 160.

Nuestra Señora de la Piedad (= *Matki Boskiej Bolesnej*), opodal **Bahia Blanca,** otoczony z dwóch stron, w odległości zaledwie kilku set metrów, torem dwóch kolei żelaznych, zbudowanych przez przedsiębiorców **angielskich**: jedna w kierunku zachodnio-północnym (przecinając sam środek **Pampa Central**), a druga w kierunku południowo-zachodnim (zapuszczając się w samo serce **Patagonii**). Dwa te promienie kolei, a przytem budujący się olbrzymich rozmiarów fort wojenny tuż nad zatoką, rokują świetną, pod względem rozwoju przemysłowo-handlowego, dla **Bahia Blanca** przyszłość.

Przed czterema laty, kiedym tu po raz pierwszy przybył, widok strasznego tego pustkowia mimowoli zdejmował mnie dreszczem, lecz czy byłbym wtenczas dał wiarę, gdyby mi powiedziano, że miejscowość ta jest jeszcze niczem w porównaniu z dziczą, z jaką miałem się zapoznać — i to niezadługo — w zawodzie moim misyonarskim?

Nastąpiło to wcześniej aniżelim się tego mógł spodziewać.

X. Stanisław Cynalewski.

(*Dokończenie nastąpi*).

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Nadsyłają ofiary (każdy po 3 *m.*) na cele salezyańskie jako podziękowanie za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, następujący **Pomocnicy**:

Jan, Józef i Stanisław Kwaśniewscy;
Bernard Dominikowski;
Ignacy Szczygieł;
Franciszek Jagła;
Jan Szczepański;
Józef Guz.

Lipinki i Stara huta (Prusy Zachodnie).

***

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Marya Długosz z *Raciborza* (Górny Śląsk). — „O Maryo! Wspomożenie Wiernych! Uzdrowienie chorych! Niech Ci będzie chwała, dzięki i uwielbienie od wszystkich za tak rychłe i nadspodziewane uzdrowienie mej siostry! Niezliczone razy doświadczyłam już wszechmocy wstawiennictwa Twojego. W **„Wiadomościach salezyańskich“** już byłam Ci raz złożyła, o Panno można, dzięki najczulsze za uzdrowienie ciężko chorej bliskiej osoby, którą już byli opuścili lekarze. Lecz w szczególny sposób Moc Swą i Dobroć, o Maryo, Uzdrowienie chorych, raczyłaś okazać w obecnym wypadku. Siostra moja we wrześniu b. r. również bardzo ciężko zachorowała. Zanim jednak ludzkiej pomocy zaczęłam szukać, do Ciebie się, uciekłam, w Tobie swą ufność złożyłam, o Maryo, Wspomożenie wiernych Chrześcijan! Prosiłam o *nowennę* kochaną dziatwę salezyańską w Twej świątyni w Turynie i obiecałam, w razie otrzymania łaski, ogłosić ją publicznie i Mszę św. dziękczynną na Twoją cześć zamówić.

Ufność, jaką mam zawsze ku Tobie, o najświętsza Dziewico, została i tym razem wynagrodzoną w sposób iście cudowny. Zaraz po rozpoczęciu *nowenny* zauważyłam znaczne polepszenie u chorej, która obecnie, powoli wprawdzie, lecz coraz widoczniej, zbliża się do zupełnego wyzdrowienia. O! gdyby wszyscy chorzy i zasmuceni do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, tej jedynej Ucieczki zrozpaczonych, się uciekali, doznaliby wszyscy na równi ze mną Jej pomocy i wszyscy by Ją społem ze mną wychwalali! — Chwała i dziękczynienie niech Ci będzie, o Maryo, Wspomożycielko Chrześcijan, teraz i zawsze i na wieki wieków!“

— Franciszek Pawlik ze *Zborczyc* (Galicya). — „Ze łzą w oku wspominam chwile, kiedy bezwładny leżałem na łożu boleści. Rzecz miała się tak. Dostałem w lewą nogę zapalenia, poczem doktorzy oświadczyli, iż mi się przyrzuciło zakażenie krwi. A zatem nastąpiła operacya z nogą we własnym domu, niezadługo jednakże zapowiedziano mi, że mam być uśpiony, ponieważ okazała się potrzeba ponownej amputacyi. Widząc, iż wszelkie inne środki zaradcze byłyby całkiem daremne, zgodziłem się na to. Poprosiłem więc po raz drugi X. Proboszcza, by mnie na drogę wieczności raczył posilić Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. Czcigodny ten Pasterz, wiedząc, iż jestem **Pomocnikiem** salezyańskim, radził mi, abym kuracyi dał spokój, a zato z całą ufnością oddał się w Opiekę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Uczyniłem tak i rozpocząłem *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko.** Mogę powiedzieć, że od tejsamej chwili doznałem zaraz w chorobie poprawy, teraz zaś mogę już chodzić i zatrudniać się w domu. Z wdzięczności za tak jawną łaskę posyłam ofiarę na budowę kościoła i zakładu salezyańskiego w **Oświęcimiu.**“

— Jan Marcyk z *Michałkowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za odzyskane zdrowie.

— Jan Fafflok z *Kraskowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dzięk-

czynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie swojej żony.

— Marcin Sylla z *Noroku* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Wspomożycielce za pomyślne zbiory z pola.

— Jan Częstuch z *Hołoskowa* (Galicya), przysyła ofiarę z wdzięczności za wyzdrowienie żony i córki.

— Julia Stawska z *Ostrzeszowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam obiecaną ofiarę (15 m.) dla Waszych sierot jako podziękowanie za odebrane zdrowie.“

— Jan Mildner z *Janowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za odebrane łaski.

— Kornel i Emilia Markowscy ze *Zwiniacza* (Galicya). — „Przesyłając ofiarę w kwocie 5 złr., składamy publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne ocalenie i uzdrowienie z ciężkiej słabości dwojga naszych dzieci i prosimy o łaskawe odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Najśw. Panny Maryi.“

— Maryanna Siwica z *Janowa* (Górny Śląsk), nadsyła ofiary, od różnych zebrane osób (Rufina, Jana, Walentego i Bronisławy Witasów i innych) na odprawienie Mszy św. dziękczynnych do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za otrzymane łaski.

— Jan Zezyk z *Myślachowic* (Galicya). — „Za uzdrowienie mojego dziecka, które było śmiertelnie chore, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, po odprawieniu *nowenny*, składam tejże Najśw. Wspomożycielce dzięki i posyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną za odebraną łaskę.“

— Floryan Androsz ze *Zazdrości* (Górny Śląsk). — „Największą wdzięcznością przejęty ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, donoszę czcigodnym OO. Salezyanom, że po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę Oratoryum turyńskiego dawno już upragnione polepszenie w chorobie mojej żony, nastąpiło. Polecając się także nadal Waszym modlitwom, abym został wysłuchany w innej, bardzo dla mnie ważnej, a Panu Bogu wiadomej, potrzebie, zasyłam równocześnie ofiarę na potrzeby salezyańskie.“

— Walenty Borzyński z *Boguszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Prosiłem był czasu swego o modlitwy przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, w pewnej mojej sprawie. Chodziło o wygranie procesu, który się powtórzył dnia 7go listopada b. r. Teraz mogę donieść, że za widocznem wstawieniem się Najśw. Wspomożycielki proces ten dla mnie został wygrany. Serdecznie za tę łaskę dziękując, przysyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, a także ofiarę na budowę kościoła w Oświęcimiu.“

— Jan Jarczykowski z *Lubichowa* (Prusy Zachodnie), przysyłając ofiarę na cele salezyańskie dziękuje wraz z całą swoją rodziną za łaskę, w pewnej chorobie odebraną, za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum turyńskiem cudami słynącej.

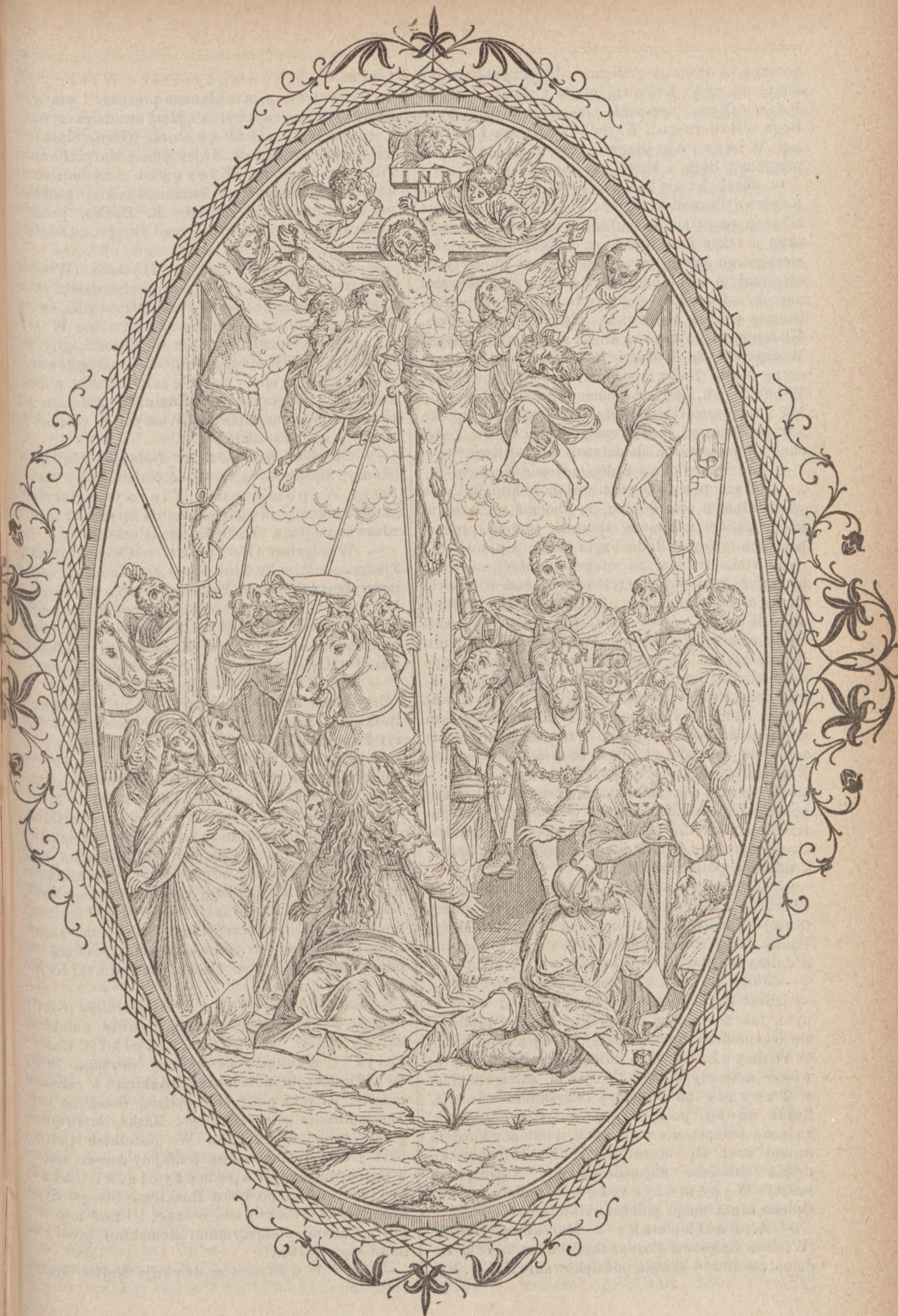
— Antoni Schyma z *Rudy* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (5 m.) na podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za wyzdrowienie swojej żony, Antoniny.

— Piotr i Rozalia Poznańscy z *Parzenczewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Po odprawieniu *nowenny*, dzięki wstawieniu się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, chłopczyk nasz czteroletni otrzymał zdrowie i cieszy się niem aż dotychczas. Przy tej sposobności dziękujemy publicznie jeszcze za wiele innych łask, otrzymanych za przyczyną Najśw. Wspomożycielki, polecając się Jej możnej Opiece również nadal.“

— Walenty Ozimek z *Waverly* (Stany Zjednoczone). — „Posyłam *dolara* na odprawienie dziękczynnej Mszy św. za uzdrowienie dziecięcia, które już było konającem. Dziękuję z całego serca Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że mi je raczyła zachować od śmierci. — Jednego *dolara* posyłam także na światło przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki.“

— Michał Jakubowski z *Jeżyc* pod *Poznaniem*. — „Przysyłam ofiarę (9 m.) na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyleczenie mnie z długiej i niebezpiecznej choroby.“

— Joanna Wolny z *Wilhelminyhuty* (Górny Śląsk). — „Prosiłam Was, Przewielebny Ojcze, o odprawienie Mszy św. w same *święto Bożego Narodzenia* na cześć Przenajświętszej Rodziny, a to z następującego powodu. Kiedy syn mój otrzymał wezwanie stawienia się do wojska, oddałam go tam z ochotą, ponieważ w rozkazie widziałam wolę Bożą. Mówi przecież **Pan Jezus** w Ewangelii św.: „*Oddajcie Bogu, co jest Bożego, a cesarzowi, co jest cesarskiego.*“ Jako matka misyonarza salezyańskiego na **Ziemi Ognistej** *jednego* mego syna oddałam już dawniej była na służbę Panu Bogu w Zgromadzeniu salezyańskiem: czemużbym więc miała wahać się oddać *drugiego* na służbę cesarzowi? Ale po jego wyjściu z domu rodzicielskiego spostrzegłam z troską, że w rodzinie naszej zapanuje nędza: syn ten bowiem stanowił największą naszą pomoc. Wtedy uciekłam się z ufnością o ratunek do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, odprawiając w tym celu *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**. I co się stało? W kilka dni po odprawieniu *nowenny* kazano memu synowi zdjąć mundur i wrócić nazad do domu. Wrócił i za zrządzeniem Bożem pracuje dalej spokojnie i nam rodzicom do-



Pan Jezus wisi na krzyżu.

pomaga. A teraz ja grzeszna oddaję tę ślubowaną ofiarę na cześć Królowej nieba i ziemi, a Was, Przew. Ojcze, upraszam mocno, abyście Pana Boga miłosiernego i Najśw. Wspomożycielkę Wiernych błagali, iżby ofiara ta od nas przyjęta i Bogu i Maryi przyjemną była.“

— Józef Stawiński z *Mieściska* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Temu rok przesłałem zebraną przez siebie składkę na cele salezyańskie, a także małą ofiarę za siebie, jako wielce cierpiącego na *wewnętrzny reumatyzm*. Skoro tylko otrzymałem uwiadomienie, że się za mną *nowenna* poczęła odprawiać, polepszyło mi się zupełnie. Cierpię jeszcze cokolwiek, ale tylko częściowo. Miałemci ja doktorów, ale ci mi nic nie pomogli. Widząc zaś, że to drogie Serce Jezusowe, za przyczyną Matki Najświętszej, Wspomożycielki Wiernych, jest mi pomocą, przeto oddaję się Mu i tej Matce Najświętszej także nadal w Opiekę i w tej intencyi proszę czcigodnych Ojców i wychowywaną przez nich dziatwę o modlitwy.“

— Jan Przeklas z *Myślachowic* (Galicya). — „. . . Razu pewnego pracowałem w kopalni, a że wiedziałem o tem dobrze, że chociaż na każdym kroku śmierć nas może spotkać, to tem prędzej pod ziemią (gdzie lada bryła może się oderwać i człowieka trupem na miejscu położyć), nie dziw zatem, że przy pracy często myślałem o śmierci i często też szeptałem: „*Najświętsza Maryo Panno, Wspomożycielko Wiernych, módl się za mną!*“ Po jednem takiem westchnieniu popruszyła mi się raz głowa ziemią, jakby dając mi znak ostrzegający. Ledwie cofnąłem się o jakie dwa kroki wstecz, urwał się nagle kawał węgla, który gdyby mnie był uderzył, byłbym na miejscu ducha wyzionął. Wtenczas pomyślałem sobie, że ocalenie od niechybnej śmierci jedynie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, mam do zawdzięczenia i odtąd postanowiłem sobie święcie, w każdej życia potrzebie tylko do Niej się uciekać i wszystkie swoje sprawy, myśli i pragnienia, Jej Opiece z ufnością powierzać.“

— Józef Franke z *Jankowa zaleśnego II* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę (3 m.) na Mszę św. dziękczynną do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o dalszą Opiekę i nowe łaski.

— Józef Kittel z Niem. *Pickar* (Górny Śląsk). — „Brat mój bardzo był cierpiącym i osłabionym, tak że chodzić nie mógł. Wtedy udaliśmy się o pomoc do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i w jego imieniu prosiłem o odprawienie *nowenny* w Oratoryum salezyańskiem w Turynie na intencyą odzyskania zdrowia. Zaraz na jej początku zauważyliśmy wszyscy znaczne polepszenie w chorobie, a potem z każdym dniem czuł się mocniejszym. Za to wszystko dzięki składam najserdeczniejsze Najświętszej naszej Wspomożycielce i nadal Jej św. Opiece brata mego polecam i oddaję.“

— A. Sulikowska z *Murowanej Gośliny* (Wielkie Księstwo Poznańskie), wraz z całą rodziną publiczne składa podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wybawienie z zawikłanego procesu, i przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

— Jan Wosnitzka z *Osieka* (Górny Śląsk). — „Dziękuję serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za udzielone nam błogosławieństwo latosiego roku; posyłam zaś małą ofiarę na zakłady **X. Bosko**, prosząc o zdrowie i błogosławieństwo święte na dalszy czas.“

— Piotr Sobaniak z *Popówka* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wybawienie mnie od śmierci, gdy w wielkiem byłem nieszczęściu. Na podziękowanie zasyłam 10 m. ofiary na cele salezyańskie, a dziękując za przysyłanie **„Wiadomości“** polecam się również nadal modlitwom Waszym i wychowywanej przez Was dziatwy.“

— Monika Soloch z *Dolnych Hejduków* (Górny Śląsk). — „Na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zasyłam skromną ofiarę na podziękowanie za przywrócenie zdrowia mojemu chorującemu dziecięciu.“

— Władysław Różycki z *Chicago* (Stany Zjednoczone). — „Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchanie prośby, polecając się także nadal Jej Opiece, a to za pośrednictwem ukochanego naszego Ojca, **X. Bosko**, i wychowywanej w Oratoryum salezyańskiem dziatwy.“

— Jan Ploch ze *Suchej* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę (6 m.) jako podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymanie zdrowia Józefa Plocha. — Ofiarę nadsyła również za łaskę zdrowia, otrzymaną w styczniu z. r., Julianna Ploch.“

— Wawrzyniec Nowak z *Bruch* (Westfalia). — „Dziękuję serdecznie za *nowennę*, którą dziatwa salezyańska w Oratoryum turyńskiem na moją i mojej żony intencyą odprawiła. Po jej ukończeniu, dzięki szczególniejszej Opiece i Pomocy Matki Najświętszej Wspomożycielki, uszliśmy wielkiego niebezpieczeństwa, jakie nam zagrażało. W dowód wdzięczności zasyłamy ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do tej Królowej nieba i ziemi.“

— Robert Wyleżol z *Nowej Karoliny* (Górny Śląsk). — „W ważnej pewnej sprawie uciekłem się do Najśw. Wspomożycielki Chrześcijan, ślubując, że ogłoszę doznaną łaskę w **„Wiadomościach salezyańskich“** a zarazem prześlę, na jaki mnie stać będzie, datek na cele Zgromadzenia salezyańskiego. Matka Najświętsza prośby mojej wysłuchała. We wszelkich potrzebach i utrapieniach naszych ufajmy zawsze mocno w Opiekę możnej Wspomożycielki Chrześcijan, która po boku Boskiego Swego Syna królując, ustawicznie Go o łaski i litość nad nami, nędznymi pielgrzymami ziemskimi, prosi i za nami się wstawia!“

— St. Fil. z *Poznania*, dziękuje Najśw. Maryi

Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za pewną doznaną łaskę, a wywiązując się z danej obietnicy, przysyła ofiarę na cele salezyańskie.

— Józef Blachecki z *Bytomia* (Górny Śląsk). — „Nadsyłam ofiarę i proszę o Mszę św. dziękczynną do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymane zdrowie."

— Katarzyna Raczyńska z *Trzemeszna* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składając gorące dzięki za wysłuchanie próśb, ofiaruje na cele Zgromadzenia salezyańskiego 14 m.

— Tomasz Mross ze *Zaborza* (Górny Śląsk). — „Ze szczerego serca posyłam Wam, kochani OO. Salezyanie, ofiarę (6 m.) na wspomogę, a 5 m. na odprawienie Mszy św. dziękczynnych za otrzymane zdrowie."

— Kazimierz Biechowiak z *Romanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam Wielebnym OO. zebrane przez siebie ofiary na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwie ukończone żniwa."

— A. Folwaczny z *Leśnicy* (Górny Śląsk). — „Nadsyłam ofiarę (50 m.) z wdzięczności za wyleczenie z choroby oczu syna mego, Henryka: jest obecnie na drodze zupełnego wyzdrowienia, — za którą to otrzymaną łaskę serdeczne niech będą dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, i św. Józefowi!"

— Ewa Daniszewicz z *Schalke* (Westfalia). — „Pewna kobieta tu stąd, dowiedziawszy się o łaskach, wypraszanych u Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie cudami słynącej, postanowiła również poprosić o *nowennę* i odprawienie Mszy św. na swoją intencyą. Zaledwie to się stało, nastąpiła w jej domu zmiana: mąż się poprawił, z żoną przestał się kłócić i po szynkowniach się nie włóczy. Za łaskę otrzymaną z całego serca dzięki składa Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielce."

— Franciszek Wiśniewski z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując z całego serca Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę, zasyłam ofiarę na cele salezyańskie."

— Pius Modlich z *Pawłowa* Górny Śląsk), przysyła ofiarę (10 m.) na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski w gospodarstwie, z prośbą, aby Najśw. Wspomożycielka także nadal wzięła w Swoją Opiekę całą jego rodzinę, gospodarstwo i dobytek.

— Helena Stecka z *Żytomierza* (Wołyń). — „ . . Niejednokrotnie już doznałam miłosierdzia Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Wierzę w . . ., wyjednane za pośrednictwem błog. pamięci **X. Bosko**, który dla szczęścia wiernych, w zastępstwie swojem wybrał Was, czci najgodniejszy Ojcze! . . . Módlcie się gorąco z sierotami waszymi do Orędowniczki niebieskiej!... Zdrowie siostry mojej, Sowińskiej, po odprawionej *nowennie* znacznie się polepszyło, za co Najświętszej Wspomożycielce niech będzie wieczna chwała!"

— Leopold i Joanna Toschkowie z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiarę (10 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za odebrane łaski.

— Aniela Karłowska z *Poznania*. — „Składam u nóg Waszych gorące podziękowanie za odprawienie *nowenny*. Dzięki Matce Najświętszej Wspomożycielce, która w czasie tej *nowenny* wielkie miłosierdzie okazała, owi kapłani bowiem *cudownie*, że tak powiem, uzdrowieni zostali. *Bóg zapłać*! za modlitwy drogiej dziatwy salezyańskiej."

— Piotr Kuzia z *Friedenshuty* (Górny Śląsk). — „Pewna rodzina z *Friedenshuty* dziękuje Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie w utrapieniach i prosi tych niebieskich Opiekunów o dalsze zdrowie we familii."

— Julia Sebczyk z *Bytomia* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (4 m.) jako podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za odebrane łaski.

— Marya Weber z *Drohobycza* (Galicya). — „Posyłam 10 złr. na cele salezyańskie jako podziękowanie Matce Boskiej Wspomożenia za doznaną łaskę; upraszam o dziękczynną modlitwę."

— Franciszek Scheppe z *Bytkowa* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę (7 m.) na Msze św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za odebrane łaski i błogosławieństwa w zeszłym roku.

— J. Krąkowski z *Poznania*. — „Czcigodnym OO. Salezyanom posyłam ofiarę (10 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Najświętszej, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymaną łaskę."

— Józef Czyba z *Chropaczowa* (Górny Śląsk). — „Zasyłam serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę. Ledwie od Was otrzymałem odpowiedź i zacząłem odmawiać wymienione w niej modlitwy wraz z mojemi dziećmi, od razu nastąpiło polepszenie w chorobie, a teraz córka moja już jest zdrowa."

— Łukasz Ostrowicki z *Minikowa* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłam 20 m. na budowę kościoła Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, a zarazem wywiązuję się z obietnicy, jaką tej Pani i Królowej naszej uczyniłem.

Żonie mojej wytoczono proces przed sądem, — wprawdzie niesłuszny, ale dla nas niebezpieczny, osobliwie w teraźniejszych czasach zepsutych, kiedyto większą częścią fałsz górą stoi, a prawda poniżona, mianowicie dla narodowości **polskiej**. Oskarzyciele przystawili do sądu trzech świadków, a dotego przybrali sobie jeszcze adwokata: my, będąc w trwodze, podaliśmy również swoich

świadków do sądu, a przyjaciele radzili nam, żebyśmy także wezwali jakiego adwokata w pomoc, gdyż sami moglibyśmy łatwo sprawę przegrać. Ja, rozmyślając nad tem, co czynić, już chciałem się wybrać w drogę, aby go sobie przybrać, ale w tem przychodzi mi na myśl: *kto w Bogu ufność swą położy, ten nie będzie pohańbion*, i tak, uklęknąwszy wraz z żoną przed obrazem Matki Boskiej, wznosimy wspólnie prośbę i ślubujemy: *„Panno Najświętsza! Ciebie obieramy sobie za Obronicielkę i Wspomożycielkę naszą. Jeżeli nas nędznych wspomożesz, wtenczas w dowód wdzięczności poślemy 20 m. na budowę kościoła Twego w* **Oświęcimiu.**“ Po tem postanowieniu zupełny spokój zapanował w sercu mojem, a gdy nadszedł dzień terminu, udałem się nań bez trwogi. Na sądzie, za zgodnem zeznaniem świadków a przy rzetelnem zapatrywaniu się na tę sprawę sędziego, wyszliśmy zwycięsko: wygrana była nasza.

Jak najchętniej więc i z prawdziwą wdzięcznością składam, wspólnie z żoną, niniejszą ofiarę, a za łaskę otrzymaną niech będzie chwała Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, pod której Opieką chcemy i pragniemy żyć i umierać.“

— Jan Pluszczyk z *Nowego Górecka* (Górny Śląsk). — „Przesyłam małą ofiarę (6 fr.) jako *votum* Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski (szczęście i zdrowie), polecając także nadal matkę, żonę, dzieci i siebie Jej najświętszej i św. Antoniego Opiece.“

— P. Kowalska z *Koźmina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za otrzymaną łaskę po odprawieniu na tę intencyą *nowenny*, — drugą zaś jako ofiarę od siebie za pewnego zatwardziałego grzesznika, który już kilka lat u Spowiedzi św. nie był.

— Albert i Marya Kotzowie z *Nowych Budkowic* (Górny Śląsk), przysyłają 5 m., jako ofiarę na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski ubiegłego roku, polecając się również nadal Jej Opiece.

Podobnież Zofia Karwath i Franciszka Suszczyk (*z tejsamej miejscowości*), nadsyłają ofiary na odprawienie Mszy św., dziękując Matce Boskiej Wspomożycielce za otrzymane zdrowie.

— Józef i Teresa Siatkowscy z *Gruczna* (Prusy Zachodnie), przysyłają 10 m. na cele salezyańskie jako ofiarę na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za dobre powodzenie, odkąd należą do **salezyańskiego Związku mszalnego i Związku Pomocników salezyańskich.**

— Bartłomiej Urbańczyk i Jan Zagrodnik z *Janowa* (Górny Śląsk), przysyłają ofiary (12 m.)



Złożenie Pana Jezusa do grobu.

na cele salezyańskie jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, błagając także nadal o Jej świętą Opiekę.

— Roman i Agnieszka Faferkowie z *Magdeburga* (prow. Saska), na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za Opiekę nad sobą, przysyłają ofiarę na cele salezyańskie.

— Katarzyna Stachowiak z *Kostrzyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składam najżywsze podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie,

Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną przez Jej wstawiennictwo łaskę (uzdrowienie mnie z ciężkiej niemocy) po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem. Łaskę tę proszę umieścić w „**Wiadomościach salezyańskich**" ku większemu zachęceniu Wiernych do uciekania się do tej wszechwładnej Pani i Matki naszej w każdej życia potrzebie."

— Jan Modrzyk z *Ostrożnicy* (Górny Śląsk). — „Dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za pomyślny wynik sądu."

— Mikołaj Raid z *Utorop* (Galicya). — „Tysiąckrotne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wyjednanie mi u Wszechmocnego Stwórcy pożądanych łask i dobrodziejstw, a błagając Pana Boga o nowe, osobliwie o zdrowie dla całej familii i o lepsze powodzenie, upraszam najpokorniej na tę intencyą o odprawienie *nowenny* przed obrazem Najświętszej Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym."

— Franciszek Pyka z *Imielnicy* (Górny Śląsk). — „Posyłam Wam ofiarę na podziękowanie za łaski, otrzymane za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Żona moja była więcej, niż rok, bardzo chora, a po odprawieniu *nowenny* choroba jej całkiem ustąpiła i teraz zupełnie już jest zdrową."

— Salomea Wrzesińska z *Lipnicy* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (3 m.) na podziękowanie za odebrane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

— Karol i Maryanna Piontkowie z *Imielnicy* (Górny Śląsk). — „Przysyłamy ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za wszystkie w zeszłym roku od Pana Boga odebrane łaski."

— W. L. S. (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce zasyłam serdeczne podziękowanie za łaskę odebraną wskutek odmawiania *nowenny*, oraz za inne łaski, otrzymane za Jej wstawieniem, za co niech Jej będzie cześć i chwała! Kto w Tobie, o Matko Najświętsza Wspomożycielko, swą ufność położył, nie będzie zawiedzion na wieki!"

— Kamila Młodzianowska z *Załukwi* (Galicya). — „Składam gorące podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i św. Józefowi za wyzdrowienie mego synka. Ich św. Opiece a Waszym modlitwom polecam nas także nadal."

— Marya Skołuda z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (3 m.) na światło przed ołtarzem Matki Boskiej Wspomożenia w Oratoryum salezyańskiem w Turynie na podziękowanie Jej za doznaną łaskę.

— Leokadya Szopińska z *Konarzyn* (Prusy Zachodnie), przysyła 30 m. na cele salezyańskie z wdzięczności dla Najświętszej Wspomożycielki za prędki i szczęśliwy wynik procesu.

— Franciszek Barton z *Wilhelminehuty* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę (3 m.) wywięzując się z obietnicy za doznaną łaskę.

— Ignacy Latos z *Koronowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę (6 m.) na podziękowanie PANU JEZUSOWI i Matce Najświętszej Wspomożycielce za odebrane łaski w starym roku, z prośbą, aby mu PAN JEZUS także w nowym roku łask Swoich najświętszych i błogosławieństwa udzielić raczył.

— Mikołaj Wittig z *Kościana* (Wielkie Księstwo Poznańskie) wraz z żoną dziękuje dziatwie salezyańskiej za jej modły do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za widocznie doznane łaski i błogosławieństwo w rodzinie. polecając się także nadal jej modłom w pewnej trudnej sprawie.

— Jadwiga Czarlińska z *Inowrocławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Ponieważ za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki Maryi dużo doznałam łask i pociech w ubiegłym roku. przeto posyłam ofiarę na cele salezyańskie, drugą ofiarę zaś na odprawienie Mszy św. na moją intencyą."

— Karol Grochut z *Rudy* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę na zakłady Wasze z wdzięczności za odebraną łaskę, polecając się także nadal, wraz z całą swoją rodziną, pobożnym modłom szanownych OO. i ich dziatwy."

— P. F. z *Poznania*, nadsyła ofiarę (5 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie synka. „Obiecując taką ofiarę co rok (wedle możności) posyłać, polecam się także nadal modłom sierot salezyańskich i czcigodnych Ojców."

— Jan Wycisk z *Dzieckowic* (Górny Śląsk). — „Z głębi serca serdeczne składam podziękowanie za otrzymaną łaskę zdrowia. Po odprawieniu *nowenny* dostąpiłem zaraz polepszenia i odtąd coraz mi lepiej. Zasyłając ofiarę upraszam o dalsze modły celem otrzymania zupełnego zdrowia."

— Marya Kosmala z *Maryanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za nawrócenie drogiej memu sercu osoby, która aż dotąd błądziła po manowcach. Osobę tę polecałam ze łzami Boskiemu Sercu, obiecując złożyć ofiarę, jeżeli się nawróci, i nie zawiodłam się w mojej ufności. Proszę o odprawienie, wespół ze swymi sierotami, przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki *nowenny* w tej intencyi, ażeby osoba, o jakiej mowa, do tego grzechu nie powróciła, ażeby Pan Bóg wszelkie pokusy od niej oddalić i domowi naszemu w bieżącym roku błogosławić raczył."

— Franciszek Strużyna z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Proszę o odprawienie *nowenny* i Mszy św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przed Jej cudownym obrazem, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie

łaskami słynącym, za moje chorujące dziecię, *nowenny* bowiem, tam odprawiane, dużo nam już łask wyprosiły.“

— Bronisława Weber z *Krotoszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Załączając ofiarę na Mszę św. dziękczynną za doznaną za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaskę, proszę Ją o dalszą nad sobą Opiekę, zwłaszcza o pomyślne rozrządzenie losem, tj. przyszłością.“

— Jan Kainka z *Michałkowic* (Górny Śląsk), składa ofiarę (2 m.) na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę.

— Anna Sarnecka z *Chełmna* (Prusy Zachodnie). — „**Niech będzie zawsze błogosławione Imię Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych!** Już po raz drugi bardzo ciężko nam dziecko zachorowało. Westchnąwszy bardzo serdecznie do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącej, odprawiłam do Niej po trzykroć *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**, i przystąpiłam do Sakramentów św., ślubując zarazem ogłosić w „**Wiadomościach salezyańskich**,“ jeżeli Matka Najświętsza stanie do pomocy i zdrowie dziecku powróci. Najświętsza wiernych Chrześcijan Wspomożycielka raczyła wysłuchać niegodne prośby moje i dziecię wyzdrowiało. Wywiązując się zatem z danej obietnicy, przysyłam na cele Zgromadzenia ofiarę (6 m.), otrzymaną zaś łaskę proszę ogłosić w jego piśmie.“

— M. Ruchniewicz z *Pomyj* (Prusy Zachodnie), nadsyła datek (12 m.) na odprawienie Mszy św. na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za pewną wielką otrzymaną łaskę.

— P. Żeleżna z *Mysłowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymane zdrowie.

— Władysław Lewicki z *Witkowa nowego* (Galicya). — „Żona moja, Ludmiła, była ciężko chorą w lipcu z. r. Wtedy uczyniłem ślub, że ją ofiaruję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie. Wyzdrowiała, dziś więc posyłam 5 złr., prosząc o zapisanie całej naszej rodziny do **salezyańskiego Związku mszalnego.**“

— Julianna Ibrom z *Zawadzkiego* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności za odebrane łaski.

— Franciszek Langosch z *Polskiej Nowej wsi* (Górny Śląsk). — „Składam publicznie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, najserdeczniejsze dzięki za wiele odebranych łask i dobrodziejstw, a osobliwie za uzdrowienie po długiem niezdrowiu i za uwolnienie z przymuszonej służby. Posyłam 20 fr. jako daną obietnicę Najświętszej Pannie; z tego 12 fr. przeznaczam na cele salezyańskie, a 8 fr. na Mszę św. dziękczynną przed Jej cudownym obrazem, prosząc zarazem, aby i nadal raczyła mnie mieć za dziecko swoje. O Maryo! Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!“

— Monika Zwadlo z *Deszowic* (Górny Śląsk). — „Nadsyłając ofiarę (3 m.), składam z najgorętszą wdzięcznością czcigodnym OO. i wychowywanej przez nich dziatwie serdeczne „**Bóg zapłać!**“ za *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, która mnie raczyła wyrwać z tak ciężkiej choroby, że będąc na poły sparaliżowana, już o własnej nie mogłam się poruszać mocy. Szukałam wprawdzie pomocy u lekarzy, ale ta okazała się całkiem bezskuteczną, skoro się zaś do Najświętszej Wspomożycielki o ratunek uciekłam, polepszyło mi się zaraz tak, iż już mogę lżejsze roboty wykonywać. Za to z całego serca zasyłam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za udzieloną łaskę, a Matce Najświętszej Wspomożycielce za przyczynienie się za mną.“

— Stefan i Zofia Czarneccy z *Brodów* (Galicya). — „Proszę przyjąć załączoną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski.“

— Zuzanna Synak z *Radunia* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (4 fr.) na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie swego męża i brata.

— Wd. Szymańska z *Jerzyc* pod *Poznaniem*. — „Po drugi raz udaję się z prośbą do Wielebnego Ojca o odprawienie *nowenny* przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Chrześcijan, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, bo skoro się pierwsza *nowenna* odprawiła, to mi Matka Najświętsza tak daleco dopomogła, iż proces wypadł na moją korzyść. Ponieważ jednak teraz, po śmierci mojego męża, nowe się dla mnie okazały trudności, przeto po drugi raz udaję się z prośbą do Najświętszej Wspomożycielki, aby mi również obecnie z tej sprawy szczęśliwie wyjść dopomogła.“

— Marya Sładkowska z *Dzieckowic* (Górny Śląsk). — „Z wdzięczności posyłam ofiarę na cele salezyańskie za to, iż zostałam wysłuchaną w mojej potrzebie.“

— Magdalena Marszałkowska ze *Sawor* (Prusy Zachodnie). — „Gorące składam dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę. Chorowałam na oczy, lecz żadne lekarstwo nie skutkowało. Wtenczas postanowiłam odprawić *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, przez cały miesiąc. Rozpoczęłam ją z wielką ufnością i po dwóch tygodniach byłam zupełnie zdrowa. Oświadczam to publicznie na większą cześć Najświętszej Wspomożycielki, że mnie niegodną wysłuchała i że tylko Jej przyczynie mam powyższą łaskę do zawdzięczenia.“

— Filip M a t h e a z *Rozmierzy* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, na podziękowanie za wszystkie dobrodziejstwa i uproszenie sobie dalszych łask, osobliwie zdrowia i dobrego wychowania dzieci.

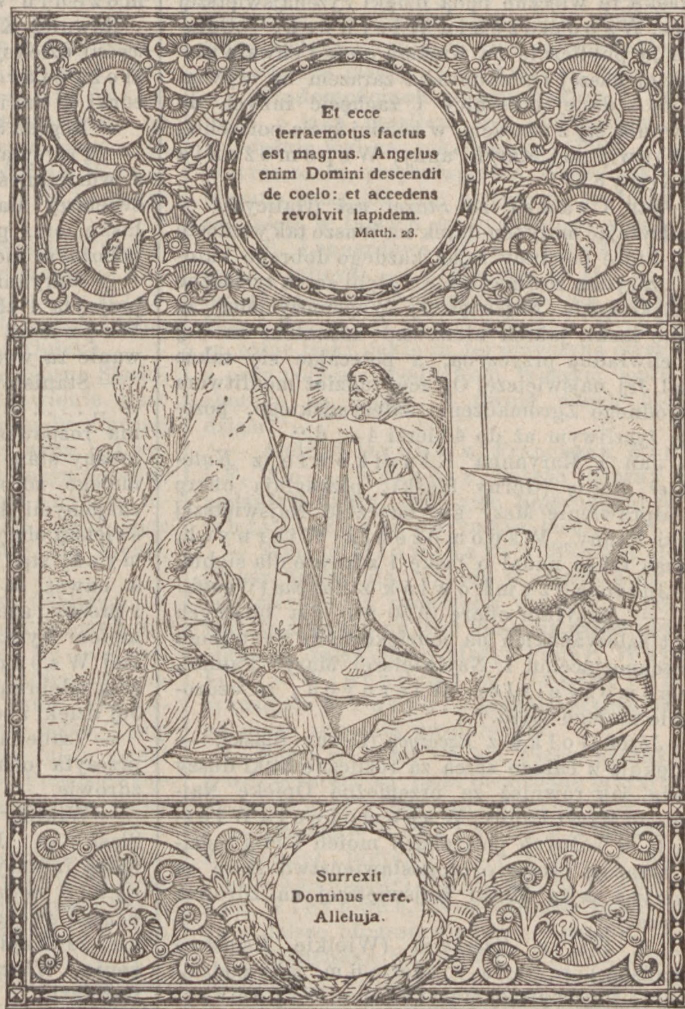
— Katarzyna O z i m e k z *Waverly* (Stany Zjednoczone). — „Dziękuję publicznie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za lekkie przebycie słabości. Posyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Najśw. W s p o m o ż y c i e l k i, w O r a t o r y u m salezyańskiem w T u r y n i e łaskami słynącym, polecając Jej Opiece troje moich dziatek, ażeby mi je przy zdrowiu zachowała i żebym je Panu Bogu na chwałę wychować mogła."

— Franciszek S ł o d c z y k z *Wieszowy* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę z wdzięczności za otrzymaną łaskę. Już w piątym dniu *nowenny* zdrowie znacznie mu się polepszyło; obecnie jest jeszcze wprawdzie nieco chory, ale w porównaniu ze stanem, w jakim się znajdował, już to nawet poczytuje za łaskę, iż przy życiu został. Poleca się także nadal modlitwom OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy.

— M. P i w o w a r c z y k z *Lombriasco* (Włochy). — „Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, składam publiczne podziękowanie za rozliczne otrzymane łaski. Niech będzie zato błogosławione i wychwalone **Imię Maryi**! Niech się wszyscy do tej najlepszej naszej Matki o pomoc udają!"

— Magdalena M a t h e j a z *Wieszowy* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (5 m.) na cele salezyańskie z wdzięczności za doznaną za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, łaskę, bo nietylko że zdrowia dostąpiła, ale przyszedł na świat syn, za co wspólnie z mężem Matce Najświętszej serdeczne składa dzięki.

— Leon P r z y b y s z e w s k i z *Lombriasco* (Włochy). — „Jak wielkie, a zarazem jak podziwienia godne są łaski, które Matka Najświętsza W s p o m o ż y c i e l k a u Syna Swego wyprasza, miałem i ja to nieocenione szczęście doświadczyć. Brat mój, od którego cała moja przyszłość (że tak powiem) zależy, tj. który mnie w tutejszym zakładzie utrzymuje, przez dłuższy czas żadnej o sobie nie dawał wiadomości. Przyszła mi wtedy straszna myśl do głowy, że będę zniewolony zakład opuścić i że nie będę mógł zostać tem, czem z takiem upragnieniem zostać pragnę, a co gorsza, że będę zmuszony powrócić do domu,



Zmartwychwstanie.

skąd z niemałą tylko trudnością się wydostałem. W takim będąc niepokoju, napisałem do brata pięć listów, jeden za drugim, rezultat wszakże zawsze był jednaki, tj. nie otrzymałem na żaden z nich odpowiedzi.

Położenie moje stało się bez wyjścia, tem więcej, iż z troską o przyszłość inne jeszcze łączyły się udręczenia, co wszystko sprawiało, że z trudnością tylko przychodziło mi się uczyć. W tak ciężkiej niedoli postanowiłem udać się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, i odprawić *nowennę* w tej intencyi,

ażeby za Jej przemożną przyczyną stan ten niepewności i ciągłego utrapienia ustał.

Było to dnia 5go grudnia z. r., kiedy zacząłem *nowennę*, a już nazajutrz, z największem mojem zdziwieniem, otrzymałem list od brata. Jaka mną w owej chwili owładnęła radość, może ten tylko sobie wyobrazić, kto w podobnem, jak ja wówczas, znajdował się położeniu. O! niechaj za łaskę tę wieczne będą dzięki Przenajświętszej Matce, Wspomożeniu Wiernych! — Ogłaszam ją publicznie na większą cześć i chwałę niebieskiej naszej Opiekunki, a zarazem by wywiązać się z danej obietnicy i zachęcić innych do udawania się z ufnością, w każdej życia potrzebie, do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych."

— Jan Czader ze *Starej wsi* (Galicya). — „Nadsyłając mały ten datek na Wasze tak wzniosłe cele, które powinny zająć każdego dobrego katolika, zasyłam równocześnie z głębi serca tysiączne podziękowania Najświętszej Wspomożycielce za pewne łaski, jakich niedawno doznałem za Jej wszechwładną przyczyną, a polecając się także nadal Jej najświętszej Opiece, tudzież modlitwom czcigodnego Zgromadzenia salezyańskiego, pozostaję życzliwym aż do śmierci i t. d."

— Jan i Maryanna Kluzikowie z *Katowickiej Hałdy* (Górny Śląsk), przysyłają ofiarę na odprawienie Mszy św. na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc także nadal o łaskę i zdrowie dla siebie.

— Julianna Szymkowiak z *Hamme* (Westfalia). — „Zasyłam ofiarę (9,50 m.) dla biednych sierot salezyańskich na podziękowanie Panu Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie mojego męża."

— Józef Gołka z *Rzeczycy* (Górny Śląsk). — „Dziękuję z całego serca za rozliczne łaski duszy i ciała, jak również za przemożną Opiekę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w różnych potrzebach moich i mej rodziny. Zarazem proszę o błogosławieństwo Boże za przyczyną tejże Matki Najświętszej na zdrowiu i w pracy."

— S. Dz. z *Raszkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła w ofierze 6 m. jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za wysłuchaną prośbę, polecając się dalszej Jej Opiece.

— Ignacy i Teodora Chojniccy z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — **„Kto ufa w Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, nie będzie zawiedzion.** Z wdzięcznością wielką zasyłamy małą ofiarę (3 m.) na cele salezyańskie jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane wszelkie łaski i dobrodziejstwa, prosząc o błogosławieństwo dla domu naszego.

Jednocześnie zasyła nasz najukochańszy synek swój wiązarek (12 m.), by wyprosić sobie u Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki zdrowie. Pomimo iż nam dwóch już Pan Bóg zabrał, prosimy z wielką ufnością Wiel. OO. i wychowywaną przez nich dziatwę o modlitwy, wierząc mocno, iż Najświętsza nasza niebieska Opiekunka trzeciemu temu synowi zdrowie udzielić raczy."

— Jakób i Walentyna Walczakowie z *Jedlca* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłając ofiarę (3 m.) dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski otrzymane.

Również Katarzyna Szyja (*z tejsamej miejscowości*) dziękuje Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za uzdrowienie bólu na twarzy córki Dominiki.

— Regina Stachowiak z *Wrocławia* (Śląsk). — „Przysyłam ofiarę (3 m.) na zakłady Wasze z wdzięczności za odebraną za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki, łaskę, oraz polecam się wraz z całą moją rodziną pobożnym modłom Wiel. Ojców i ich dziatwy."

— Maryanna Szkrobut z *Berbek* (Galicya), przysyła 1 złr. na Mszę św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za wyzdrowienie córki, Maryanny.

— Stanisława Ratajczak z *Wrocławia* (Śląsk). — „.... Z powodu cudownego mego uzdrowienia rozpowszechniają wszyscy ci, którzy znali groźny stan mojej choroby, a teraz są świadkami mojego zdrowia, coraz dalej pomiędzy swoimi znajomymi łaskę, wyświadczoną mi przez Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożenia Wiernych, stąd też nadsyłają mi z rozmaitych stron, a nawet aż z Warszawy, swoje intencye i prośby, ażeby je przesłać do Turynu. Nie umiem wyrazić mojej wdzięczności dla Najświętszej Wspomożycielki za wszystkie dotychczas odebrane łaski; stokrotne za nie składam Jej dzięki i polecam się także nadal Jej Opiece."

— Izabella Radońska z *Królestwa polskiego*, przesyła ofiarę na podziękowanie za odzyskane zdrowie.

— Wiktorya Skrzypiec z *Bobrownika* (Górny Śląsk). — „Już w trzeci dzień odprawianej na naszą intencyą przez dziatwę salezyańską w Turynie *nowenny*, dał nam Wszechmogący Bóg poznać swoją moc: niech więc na cały świat słynie, że **Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, wyjedna u Pana Boga wszystko.**

Zięć mój miał wielki proces. Wtenczas przyobiecał święcie, że jeżeli Najświętsza Wspomożycielka uprosi mu to u Pana Boga, że z niego wyjdzie szczęśliwie, to poszle na zakłady **X. Bosko** ofiarę. Życzenie jego spełniło się, nadsyła więc przezemnie ślubowany datek jako podziękowanie za doznaną łaskę, poleca się wraz z całą swoją rodziną także nadal Waszym modlitwom i wspólnie z żoną pragnie być zapisanym do **Związku Pomocników salezyańskich.**"

— F. Szperlińska z *Berlina* (Niemcy), składa publicznie gorące podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za opatrznościową Opiekę nad nią i za udzieloną łaskę zdrowia.

— X. X. z *Miechowic* (Górny Śląsk), za pośred-

nictwem p. Jana Sikory przysyłają ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie ich syna z ciężkiej choroby.

— K. Skulska, nauczycielka, z *Brataszy* (Galicya), przysyła datek na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem cudownym Matki Najświętszej Wspomożycielki na podziękowanie za wysłuchanie swej prośby.

— Szymon Świeży z *Zawodzia* (Górny Śląsk). — „Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękuję publicznie za wyproszenie mi ulgi w moim bólu i za wyzdrowienie mego syna z zapalenia. — Najświętsza Maryo Panno, Wspomożenie Wiernych, wyzwól mnie i z reszty bólu mego!“

— P. Grupińska z *Berlina* (Niemcy), nadsyłając ofiarę składa serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie dla całego domu i za szczególniejszą nad nim Swoją Opiekę.

— Stanisław Gocol z *Mysłowic* (Górny Śląsk), wraz z żoną, posyła ofiarę na odprawienie Mszy św. z wdzięczności za odzyskanie posady, z której w miesiącu maju z. r. bez własnej winy był wydalony. Po odprawieniu na jego intencyą *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, nietylko posadę otrzymał, ale i *myto* za te miesiące, w których służby nie czynił, wypłacone dostał.

— Katarzyna Pruska z *Żywca* (Galicya). — „Dziękuję serdecznie za odprawioną na moją intencyę *nowennę* i zarazem uiszczam się ze ślubowanej ofiary na cele salezyańskie. Serdeczne składam dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę. Czuję się o wiele zdrowszą i oddaję się także nadal najświętszej Matki Boskiej Opiece. Przedsięwzięcia i zakłady Wasze pragnę wspierać, ile tylko będę mogła.“

— Kaspar Imiela z *Brzenskowic* (Górny Śląsk), wraz z żoną, przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przy ołtarzu Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za doznaną pomoc.

— A. Klein z *Fordonia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Donoszę uprzejmie, iż po odprawieniu na intencyą mojego męża przez Waszą dziatwę *nowenny*, zdrowie jego znacznie się polepszyło. Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych serdeczne za łaskę tę składam dzięki, ufając mocno, iż ojcu i żywicielowi tak licznej rodziny naszej zupełne zdrowie przywrócić raczy.“

— Jakób Tomczyk z *Bobrownika* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki za pomyślne żniwa.

— Jadwiga Czapracka ze *Lwówka* (Wielkie Księstwo Poznańskie), zasyła podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i św. Antoniemu za doznanych wiele łask.

— Józef i Marta Schitkowie z *Laurahuty* (Górny Śląsk). — „Serdeczne zasyłamy podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za łaskę odebraną, tj. za lepsze powodzenie, polecając się Jej Opiece również nadal.“

— X. Edward Hanke, proboszcz z *Blumenau* (Śląsk). — „W ciężkiej chorobie ślubowałem między innemi Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, także i to, że jeżeli otrzymam zdrowie, to przez całe moje życie posyłać będę corocznie na cele salezyańskie 50 m., doznaną zaś łaskę, na większą Jej cześć, ogłoszę w „**Wiadomościach salezyańskich.**“ Ponieważ łaski, o jaką prosiłem był, dostąpiłem, zatem wywiązuję się na rok bieżący (1899) z danego przyrzeczenia, przysyłając na Wasze zakłady ślubowaną sumę (50 m.), otrzymaną zaś łaskę proszę zamieścić w łamach salezyańskiego pisma.“

— P. Leonardowa Wiśniewska z *Drohobycza* (Galicya). — „Załączam 10 złr. na cele salezyańskie jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za różne łaski, jakie za Jej przyczyną otrzymałam, a oraz polecam modlitwom Waszym męża mego, chorego na astmę, i dwoje moich nieletnich dzieci.“

— Andrzej Dyballa, Franciszka Bronder i F. Wocławczyk z *Bobrka* (Górny Śląsk), nadsyłają ofiary, dziękując Najświętszej Wspomożycielce za otrzymane łaski.

— Szymon Głowiński z *Wielkich Radowisk* (Prusy Zachodnie), składa w ofierze 4 m. Długie lata cierpiał na *reumatyzm* w nodze, a po odprawieniu *nowenny* na jego intencyą przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, został od niego zupełnie uwolnionym.

— Marya Eliasz z Niem. *Piekar* (Górny Śląsk), z wdzięczności za łaski otrzymane przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

— Stanisław Czarnecki z *Gdańska* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (6 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, prosząc Ją o dalsze błogosławieństwo i pomoc.

— Franciszka Ksawera Polańska z *Lissny* (Galicya), z wdzięczności za otrzymane zdrowie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, nadsyła ofiarę, prosząc o dalszą nad sobą Opiekę i siły do nauki i nad młodzieżą, swej pieczy powierzoną.

— Jakób Wiczkowski z *Kołodziei* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za wybawienie z niebezpieczeństwa życia.

— Paweł Walczuch z *Rudy* (Górny Śląsk). — „Przysyłam z mojej strony 6 m. jako ofiarę z wdzięczności za doznane łaski na moją usilną prośbę z dnia 6go grudnia zeszłego roku.“

— X. Władysław Gajowiecki z *Bukowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę z wdzięczności za łaski otrzymane, prosząc, aby

Najsłodsze Serce Jezusowe za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, *zupełne* przywróciło mu zdrowie.

— Felicyan Zyzik z *Sandowic* (Górny Śląsk), składa serdeczne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie syna, który się ciężko rozchorował był, a skoro był ofiarowany Najświętszej Wspomożycielce, zaraz do zdrowia przyszedł.

— Anastazy Czarnecki ze *Sarnowa* (Prusy Zachodnie). — „Najpokorniejsze dzięki składam Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne prawdziwie mnie uzdrowienie.

Dnia 8go grudnia roku zeszłego dostałem napadu krwiotoku i powtarzało się to codzień przez blisko dwa tygodnie. Lekarzy miałem wprawdzie trzech, lecz żaden nie mógł mi krwi zatrzymać, ta zaś uchodziła mi ustami i nosem codzień to więcej, tak iż zupełnie osłabłem. Dwunastego dnia, kiedy już zdawało się, że niemasz dla mnie ratunku, rozpoczęła moja rodzina odprawiać *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a ja, leżąc osłabiony, powtarzałem za nimi słowa modlitwy, ślubując Matce Najświętszej, że jeżeli zostanę uzdrowiony, to prześlę ofiarę na cele salezyańskie, doznaną zaś łaskę ogłoszę na większą Jej cześć i chwałę w **„Wiadomościach salezyańskich.“** I o dziwo! Zaraz pierwszego dnia *nowenny* krew się zatrzymała, a ja odtąd codzień zdrowszym się czuję.

Za tę i za wszystkie inne otrzymane łaski niechaj będą dzięki, cześć i chwała Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, a Opieka Jej niech będzie także nadal nademną i nad całą moją rodziną!“

— Anna Miłek z *Laurahuty* (Górny Śląsk). — „Przez dłuższy czas dręczona byłam chorobą, uznaną przez lekarzy za nieuleczalną. W tem położeniu bez wyjścia udałam się o pomoc do Lekarki niebieskiej, — Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącej, i nie zawiodłam się w moich nadziejach, jak się wogóle nie zawiedzie nikt, ktokolwiek z żywą Wiarą i ufnością do tej Matki Najświętszej o pomoc się uda. Po odprawieniu *nowenny* zdrowie obróciło mi się na lepsze i dzisiaj jestem już zupełnie zdrowa.

Nie dość na tem. Dzieci moje — co mi najwięcej zawsze boleści sprawiało — również zapadły w ciężką chorobę. Ale także nad niemi okazała Swoją litość i przyszła im rychło z pomocą Najświętsza wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielka, którą tu przed całym światem wysławiam. Niech więc za niewyczerpaną łaskawość i dobroć dla nas niegodnych będzie Jej cześć i chwała po wszystkie wieki!“

— J. K. z *Turynu* (Włochy). — „Po otrzymaniu w grudniu z. r. wiadomości od p. H. K. z *Warszawy*, że musi się poddać ciężkiej operacyi, po której biedna pacyentka prędzej się spodziewała złych, niż dobrych, skutków, zacząłem i sam się modlić i innych prosiłem o modlitwy, by Najświętsza Marya Panna, Wspomożycielka Wiernych, raczyła zachować przy życiu wymienioną osobę, wdowę, matkę czworga dzieci, z których najmłodsze zaledwie liczy 6ty rok życia. I oto otrzymuję wiadomość, że operacya udała się nadspodziewanie, za co czuję się w obowiązku złożyć z całego serca dzięki Matce Najświętszej, której niewątpliwej przyczynie łaskę tę zawdzięcza ta rodzina, odznaczająca się zawsze wielką do Najświętszej Maryi Panny ufnością i nabożeństwem.“

— Hieronim Cieśnik z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, przysyłam ofiarę (5 m.) na cele salezyańskie, prosząc, aby ta Matka Najświętsza miała nas także nadal w Swej św. Opiece.“

— Józef i Agnieszka Szuwarscy z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dzieci nasze już od dość dawna ciężko były chore, a skoro tylko za niemi *nowenna* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zaczęła się odprawiać, wraz zdrowie im się polepszyło i teraz są zupełnie zdrowe. Za to przyczynienie się za niemi i wyświadczoną nam łaskę składamy oboje rodzice Najświętszej Wspomożycielce z serca płynące dzięki.“

— Marcin Krusche i Jan Krzykawski z *Bobrkowejhuty* (Górny Śląsk). — „Najpokorniejsze dzięki składamy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę. Byliśmy obaj zaskarzeni do sądu. Czując się niewinnymi, udaliśmy się z całą ufnością do czcigodnych OO., prosząc o odprawienie *nowenny* na naszą intencyę przez dziatwę salezyańską przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, składając jednocześnie ofiarę na potrzeby Zgromadzenia. Sami również polecaliśmy się niebieskiej naszej Doradczyni i Obronicielce, przyłączając się do *nowenny* i odmawiając ją na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko.** *Nowenna* się odprawiła, my poszliśmy do sądu a tam obaj zostaliśmy uwolnieni. Z wdzięczności posyłamy ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej naszej Wspomożycielki.“

— Anna Haack z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne składam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, za odebrane łaski, a mianowicie za wygranie procesu. O Jej Opiekę proszę pokornie także nadal w potrzebach moich, polecając Matce Najświętszej różne moje intencye, jako to: zdrowie duszy i ciała, zwycięstwo w pokusach, pociechę w smutkach, wewnętrzne cnoty, błogosławieństwo i szczęście domowe, zdrowie dla mojej rodziny.“

— Dolores Liszt z *Tuchowa* (Galicya). — „Wskutek odmówionej w Oratoryum salezyańskiem *nowenny* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prośby nasze zostały wysłuchane. Nadesłaną ofiarę raczy Wiel. Ojciec

przeznaczyć, albo na światło dla Matki Boskiej, albo (wedle swej woli) obrócić na dziatwę salezyańską."

— Jan G o l a z *Rudy Poremby* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, z całego serca składam dzięki za odebraną łaskę, a mianowicie, że mi Pan Bóg przywrócił do zdrowia żonę po tak ciężkiej chorobie, iż nikt jej życia nie obiecywał. Serdeczne *Bóg zapłać!* za odmówioną *nowennę* przez dziatwę salezyańską do Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i."

— P. M. S i e m i e ń s k a z *Brzezia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najświętszej W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, serdeczne składam dzięki za cudowne prawie usunięcie cierpienia reumatycznego, które nieomal zaraz ustąpiło, gdy się Jej potężnej Opiece oddałam."

— Florentyna P o r w o ł z *Wieszowy* (Górny Śląsk), przysyłając ofiarę dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, za otrzymanie polepszenia zdrowia dla swojej córki i oddaje ją także nadal potężnej Matki Najświętszej Opiece.

— C. O b r ę b o w i c z z *Poznania*, przysyłając ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za łaski otrzymane.

— Teofil W o j a k z *Lubik* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę (4 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za odebrane dobrodziejstwa.

— Franciszek P l e b a ń s k i z *Essen* (Westfalia), składa ofiarę (3 m.) na cześć Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, „za wysłuchanie prośby o przemienienie w ciężkiej chorobie naszej matki, J. P. — Po odprawieniu *nowenny* boleści ciężkie ustąpiły, polecamy ją więc także nadal w Opiekę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e C h r z e ś c i j a n."

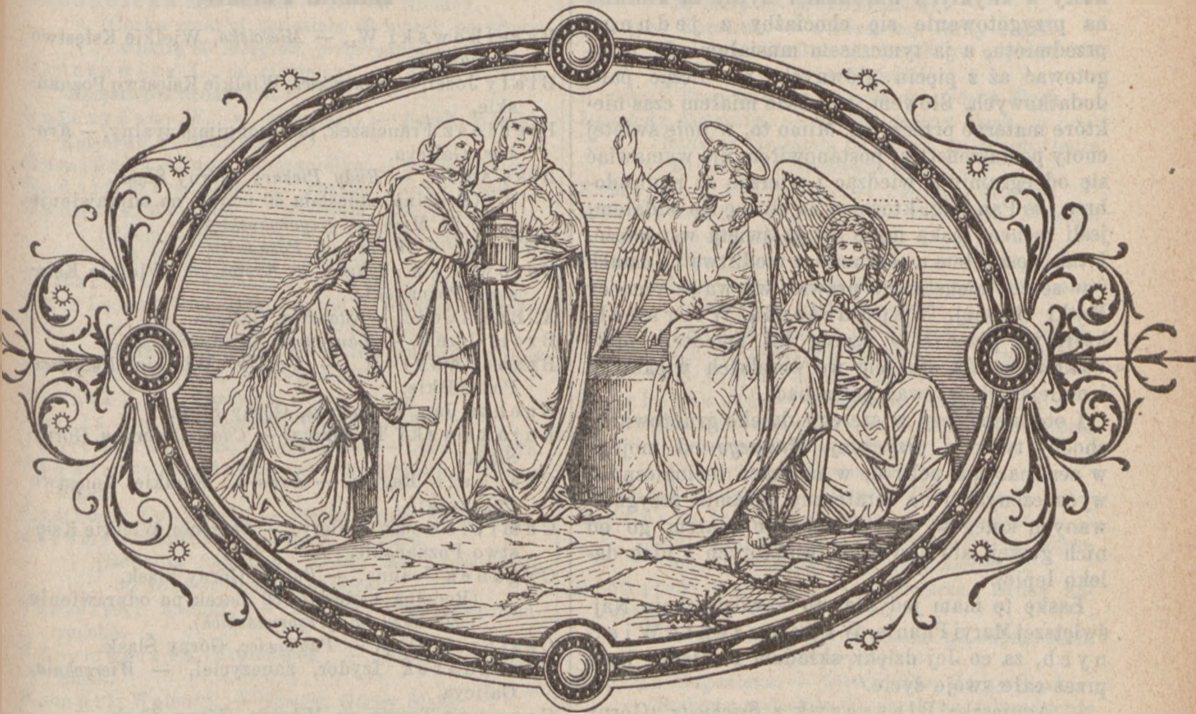
— P. P t o s z e k z *Rudy* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę dziękczynną (8 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za łaskę, udzieloną córce.

— Bronisława K r a w c z y ń s k a z *Łabiszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Załączam 5 m. z prośbą o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż y c i e l c e C h r z e ś c i j a n, za wysłuchanie mej prośby."

— Aniela B o ł ą d ź ze *Sterlitamak* (gub. ufimska, R o s y a), przysyła ofiarę (4 r.) na cele salezyańskie jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a C h r z e ś c i j a n, za otrzymane łaski i wyjednanie sobie dobrodziejstw i łask nowych.

— J. K. z *Turynu* (Włochy). — „Jak Pan Bóg wynagradza szczerą, choć może nie dość gorliwą, modlitwę do Swej Matki Najświętszej, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, może posłużyć za dowód fakt następujący.

Wstąpiwszy do seminaryum duchownego nie w pierwszej już młodości, bo mając już lat przeszło



Anioł oznajmuje św. niewiastom, że Pan Jezus zmartwychwstał.

trzydzieści życia, — po odbyciu studyów, nic wspólnego z *łaciną* i *greką*, ani też z oderwaną *filozofią*, nie mających, bo prowadzonych na tle realno-protestanckiem w *Instytucie politechnicznym* w Rydze, i to prowadzonych pod względem fachowym, kupieckim, niedbale, co też słabą naturę ludzką wdrożyło do niedbałego, przynajmniej do pewnego stopnia, traktowania nowych gałęzi nauk najwznioślejszych, bo Bożych, — przeszedłem je stosunkowo szybko, w każdym razie prędzej od innych *alumnów*, dzięki pobłażliwości drogich moich XX. profesorów, i w niecałe trzy lata otrzymałem propozycyę zdawania egzaminów ostatecznych, na przygotowanie się do których dano mi trzy, czy cztery tygodnie czasu, — termin, który w zwykłych warunkach byłby za krótkim na przygotowanie się chociażby z jednego przedmiotu, a ja tymczasem musiałem się przygotować aż z pięciu głównych, nie licząc paru dodatkowych. Słowem, zaledwie miałem czas niektóre materye przeczytać. Mimo to, w imię świętej cnoty posłuszeństwa, postanowiłem nie wymawiać się od egzaminu, wiedząc i wierząc aż nadto dobrze, że Pan Bóg, któremu na służbę się oddałem, jeśli zechce, łaską mnie Swoją świętą wspomoże. I tak poszedłem na egzamin, z modlitwą na ustach i w sercu, nieustannie prawie wzywając pomocy Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, którą już przez cały szereg lat przedtem przywykłem z całą ufnością we wszelkich większych i mniejszych wzywać potrzebach.

I oto stanąwszy w szeregu daleko gruntowniej, choćby tylko z przyczyny *dłuższego* od mojego w seminaryum pobytu, w naukach teologicznych wyćwiczonych i na ostateczny egzamin przygotowanych kolegów, nietylko że nie zdałem go od nich gorzej, ale nawet od niektórych z nich daleko lepiej.

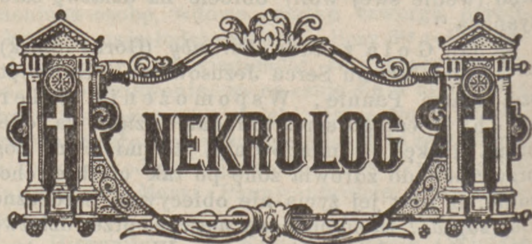
Łaskę tę mam jedynie do zawdzięczenia Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za co Jej dzięki składam i składać będę przez całe swoje życie.“

— Agnieszka Blaszczyk z *Seichwitz* (Górny Śląsk). — „Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski na zdrowiu. W dowód wdzięczności przesyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Najświętszej.“

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z* 13 *marca* 1625 *i* 5 *lipca* 1634 *w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Barełkowski W., — *Mieścisko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Biały Józef, — *Konarzewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Bieniasz Franciszek, profesor gimnazyalny, — *Kraków*, Galicya.

Biss Antoni, — *Rudy Piekary*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Bohn M., — *Wilda* pod *Poznaniem*.

Borowski A., lekarz, — *Krotoszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Boxa Józef, — *Stopnice*, Galicya.

Broll Józefa, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.

Brzozowski J., — *Słomów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Buchta Jan, — *Zaborze*, Górny Śląsk.

Bujakowski T., lekarz, — *Charlottenbrunn*, Górny Śląsk.

Chachuła Regina, — *Lwówek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Chmielewska Walerya, — *Obrzycko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Cyganek Joanna, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czajorek Filip, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.

Czaradarek Izydor, nauczyciel, — *Wierzchnia*, Galicya.

Czempas Teresa, — *Mikołów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czempiel Jan, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dalmer Ferdynand, — *Szwornigatz*, Prusy Zachodnie.

X. Decowski Józef, wikary, — *Spie*, Galicya.

Długajczyk Piotr, — *Kosztów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dolibog Paulina, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Duda Franciszka, — *Huta* przy *Bornowie*, Górny Śląsk.
(Córka zmarłej nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dzierzon Marya, — *Ober Kunzendorf*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dziuk Franciszek, — *Polska Nowa wieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Emerlink Katarzyna, — *Grabczak*, Górny Śląsk.
Flatzek Magdalena, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Fyda Jan, nauczyciel, — *Jastrzębia*, Galicya.
M. Gabryela ze *Zgromadzenia PP. Sakramentek*, — *Lwów*, Galicya.
Gainda Jan, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
Gainda Marya, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
Gawenda Jadwiga, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Głowacka Kaziiniera, nauczycielka, — *Borynicze*, Galicya.
Glück Maksymilian, — *Siewkowice*, Górny Śląsk.
Goławski Andrzej, — *Glinica*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Górol Jan, — *Gorollen*, Górny Śląsk.
Grocholska Maryanna, — *Berlin*, Niemcy.
(Córka zmarłej nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gruszewicz L., m. ciesielski, — *Skoki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gulczyński W., m. kowalski, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gumińska Albina, nauczycielka, — *Lwów*, Galicya.
Hadamik Franciszek, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
Hanusek Wojciech, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św gregoryańskich*).
X. Hartmann, proboszcz, — *Wahren*, Śląsk.
Hass Leopold Michał, nauczyciel, — *Śniatyn*, Galicya.
Holewa Urban, — *Orzegów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Hornik J., — *Szombark*, Górny Śląsk.
Imiela Jan, — *Kopanina*, Górny Śląsk.
Jabłońska Helena, nauczycielka, — *Lwów*, Galicya.
Jadwiszczak Antoni, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
Jamrozy Franciszek, — *Sumin*, Prusy Zachodnie.
Jaromin Stanisław, — *Osielec*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 62 fr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Jezierski Antoni, — *Kolonia*, Prowincya Nadreńska.
Kaczmarczyk Franciszek, — *Poremba*, Górny Śląsk.
Kampik Walenty, — *Gamów*, Górny Śląsk.
Karczewski Floryan, — *Rozental*, Prusy Zachodnie.
Kasprus Jan, — *Szombark*, Górny Śląsk.
Kauder Dorota, — *Godulahuta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kiolbasa Wincenty, — *Gąsiorowice*, Górny Śląsk.
Kisielewski Henryk, nauczyciel, — *Gorlice*, Galicya.
Kittok Jan, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kłosek Zuzanna, — *Chropaczów*, Górny Śląsk.
Koch Maryanna, — *Ciężkowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
M. Tekla Kontny, Przełożona *SS. Boromeuszek*, — *Ruda*, Górny Śląsk.
X. Kos Jan, proboszcz, — *Rychwałd*, Galicya.
Kot Jan, nauczyciel, — *Lwów*, Galicya.
Kowalski Mikołaj, — *Piecki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Kręcki Aleksander, proboszcz, — *Lalków*, Prusy Zachodnie.
Krygier Fr., — zegarmistrz, — *Murowana Goślina* Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kudelka Marcin, inwalida, — *Grosskreuz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kuśnicyn Józef, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Kutscha Józef, — *Bytków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Kużel Augustyn, — *Sarnowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 75 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kuznizius Józef, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Landowski Franciszek, — *Gorenczyn*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Langer Karolina, — *Bielszowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Lippok Franciszek, — *Siewkowice*, Górny Śląsk.
Locher Antonina, — *Bytków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Machonik Wincenty, — *Połomya*, Galicya.
Maciejewski Ambroży, — *Września*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mainka Maryanna, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Malcherek Jadwiga, — *Renskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Malcherek Jan, — *Renskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Malik Wincenty, — *Wronin*, Górny Śląsk.
Mańka Franciszek, — *Lisowice*, Górny Śląsk.
Mathonia Julia, — *Wielowieś*, Górny Śląsk.
(Matka zmarłej nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Michałek Stanisław, — *Kaszczorek*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Miczka Magdalena, — *Dirschelwitz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Miczka Szymon, — *Dirschelwitz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Mokwa Anna, — *Grabowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Motaj Franciszek, — *Godulahuta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Nawrat Szczepan, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Nierupczyński Józef, — *Barbezieux*, Francya.
Niezgoda Joanna, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Niżnik Herminia, nauczycielka, — *Bolechów*, Galicya.
Nowacki Juliusz, — *Wałbrzych* (Waldenburg), Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Nowiński Józef, — *Przemyśl*, Galicya.

Ochmann Karolina, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
X. Ohl Ferdynand, proboszcz, — *St. Albrecht*, Prusy Zachodnie.
Ornass Józef, — *Józefów*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ossowska Franciszka, — *Minsterwald*, Prusy Zachodnie.
Ostrowska Jadwiga, *Kolonia Brzezowice*, Górny Śląsk.
Pach Marcin, — *Koczanowice*, Górny Śląsk.
Parosol Anna, — *Wilhelminahuta*, Górny Śląsk.
Petryczówna Helena, nauczycielka, — *Kalne*, Galicya.
Polok Jan, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
Przybyła Maryanna, — *Janów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Przybyłek Maryanna, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
(Córka zmarłej nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ptaszyńska Józefa, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Purkop Franciszek, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Raczek Teodor, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Rochowski Karol, proboszcz, — *Skarlin*, Prusy Zachodnie.
Rodewald Ignacy, — *Glinice*, Górny Śląsk.
Rogula Adam, — *Rozbark*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Sadowski P., oberzysta, — *Czempiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Sałapatek Wincenty, wikaryusz, — *Biskupice*, Galicya.
Schneider Emanuel, — *Zicmiencice*, Górny Śląsk.
Senik Szczepan, — *Zabrze*, Górny Śląsk.
Skrobuszyński Fr., m. piekarski, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Skrzyński Jan Kanty, proboszcz wojskowy, — *Podgórze*, Galicya.
Smolawa Katarzyna, — *Tułowy*, Górny Śląsk.
Sojka Franciszek, — *Konradów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 75 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Strzelczyk Ludwina, — *Sandowice*, Górny Śląsk.
Strzempa Julia, — *Ławki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 73 fr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Strzempek Grzegórz, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
Strzempek Marya, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
X. Strzybny Wilhelm, prałat i komisarz biskupi, — *Stara wieś*, Górny Śląsk.
Suda Wincenty, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
Szaffors Józef, — *Malino*, Górny Śląsk.
X. Szczygłowski Maksymilian, proboszcz, — *Domachów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Szklarzyk Marya, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
Szołdrówna Aniela, nauczycielka, — *Świlcza*, Galicya.
Szulc Józef, m. szewski, — *Łobżenica*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tomczyk Magdalena, — *Bobrownik*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Tosza Agata, — *Brzenskowice*, Górny Śląsk.
(Zmarła jeszcze za życia przeznaczyła była sumę 40 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Trecińska Franciszka, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
Urbańczyk J., posiedziciel, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
Waistand Bartłomiej, *Łabędy*, — Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 75 franków na odprawienie 30 *Mszy św gregoryańskich*).
Walusiński Kl., — *Paryż*, Francya.
Wencel L., — *Krotoszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Wierzbowski Franciszek, dziekan, — *Rehwalde*, Prusy Zachodnie.
Wietziesky J., — *Wielkie Piotrowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wilczyńska Krystyna, — *Bytom*, Górny Śląsk.
X. Willomitzer Edward, — *Janów*, Galicya.
Włódarski Józef, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wróbel Jan, — *Lipiny*, Górny Śląsk).
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wróblewska Agata, — *Szakówko*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św gregoryańskich*).
Woźniczka B., — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
Zajączkowski Franciszek Ksawery, — *Kraków*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 36 złr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zarówny Franciszek, — *Kossów*, Galicya.
Żelazna Rozalia, — *Orpiszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zenkteler Wacław Mieczysław, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskick*).
Zwierzycki Andrzej, — *Jaraczewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

(Pewna osoba z *Litwy* przysłała 30 rubli na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś. p. Maryi).

Pani M. J. z Galicyi przysłała 50 złr. na odprawienie 30 *Mszy św gregoryańskich* za pewną duszę czyscową, której to była przyobiecała.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.